

A. Z.

WOJNA NA LITWIE

W ROKU 1831

Z MAPĄ



KRAKÓW

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI

1913

WOJNA NA LITWIE



WOJNA NA LITWIE

W ROKU 1831

Z MAPĄ



50488

KRAKÓW

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI

1913

Przyczynę klęski na Litwie przypisywano dotąd dość powszechnie niedołęstwu Giełguda i zawiedzionej miłości własnej Chłapowskiego. I my dziś przyznamy, że Giełgud jako wódz naczelny ponosi całą odpowiedzialność, jednak o całą skalę ocenimy niżej jego winę, znając lepiej niż dawniej całą trudność jego położenia. Natomiast zupełnie zaprzeczycie wypadnie błędnemu mniemaniu, jakoby duma Chłapowskiego dokonała reszty, co rozpoczęło niedołęstwo Giełguda.

Na ogół nasi historycy o wiele ostrzej potępili Chłapowskiego jak Giełguda. Nieudolność tego ostatniego była tak widoczną, że nie miano do niego wielkich pretensyj, zwłaszcza, że najokropniejszą śmiercią odpokutował swe błędy; natomiast tembardziej potępiono Chłapowskiego, ponieważ w rzekomo zawiedzionej miłości własnej zmarnował ze szkodą dla kraju swe zdolności wojskowe. Zarzucano mu, że od początku na Litwie zrażał sobie dumnym obchodzeniem powstańców, że nie odebrał Giełgudowi dowództwa i sam go nie ujął w swe zdolne ręce. Ci sami jednak autorowie zapewniają nas, że Chłapowski wybrał się na Litwę z wielkimi zamiarami oswobodzenia kraju, a dla siebie zdobycia zaszczytów i sławy. Godzi się więc zapytać, jak mógł sobie zrażać Litwinów, na których pomocy przecież do dopięcia tych dumnych marzeń musiało mu jak najbardziej zależeć. Ci sami autorowie również podnoszą przywiązanie Litwinów do Chłapowskiego. Wiemy zresztą, że do Warszawy wysyłają deputację z żądaniem, by temu generałowi powierzono naczelne dowództwo. Musimy zapytać się znowu: jak to więc ci Litwini, tak źle traktowani, do niego się garną i pragną go mieć swoim wodzem? Nareszcie, jeżeli Chłapowski był tak dumny i władzy pragnący, czemu nie odebrał Giełgudowi władzy, gdy go tak Litwini jak i wojsko do tego, według zapewnienia tych autorów, wzywali. Same sprzeczności dla normalnie myślącego człowieka, nie dające się pogodzić,

a jednak zbyt często powtarzane przez jednego historyka za drugim, nieraz dosłownie. Miał więc Chłapowski wybrać się na Litwę z nadzieją zdobycia sławy i zaszczytów, gdy jednak z przybyciem Giełguda stracony został z pierwszego w kraju stanowiska, śmiertelnie raniony w swej niepohamowanej ambicji, zobojętniał na wszystko; ostatni raz pod Wilnem wyratował armię, odtąd jednak, zapowiedziawszy niechybną klęskę, do niczego mieszać się nie chciał, pragnął końca, chociażby i zdradą.

Tak więc powstała nie historia wojny na Litwie, ale jej legenda. Przypatrzmy się, skąd się wzięła.

Pierwszy, który o wojnie na Litwie pisał, był generał Dembiński, składając raport naczelnemu wodzowi po swym odwoju do Warszawy¹⁾. Zaraz po wojnie wyszło dzieło Spaziera »Mein Feldzug nach und in Lithauen« podyktowane przez tego samego generała²⁾. Na emigracji napisał jeszcze »Mémoire sur la campagne de Lithuanie«. Dembiński w tych licznych publikacjach zarzuca Giełgudowi mnóstwo błędów rzeczywiście popełnionych, dużo jednak niepopełnionych, o swoich jednak zamiecha, natomiast Chłapowskiego przedstawia jako zwykłego zdrajcę kraju. Dembiński należał do rzędu często spotykanych ludzi, którzy sprawę publiczną identyfikują z własną osobą. Był najszczerzej przekonany, że on jeden dorósł do zadania naczelnego dowódcy³⁾. Na Litwie jednak do dowództwa

¹⁾ Raport do naczelnego wodza o wyprawie na Litwę, wydrukowany w Pamiętnikach generała H. Dembińskiego w Krakowie 1877, II, 405.

²⁾ »Pisma przezemnie wydane są nieliczne, pierwsze pod tytułem »Mein Feldzug nach und in Lithauen«, podyktowane Spazierowi po niemiecku. Z tego dzieła jestem kontent, gdyż dusza moja wtedy pełna wzruszenia lała na papier to, co serce czuło«. Pamiętnik Henryka Dembińskiego. Poznań 1860.

³⁾ Prądyński opisuje III, 324, że kiedy został mianowany naczelnym wodzem, Dembiński wyrzekł do niego »Cóż to? Pan gene-

nie doszedł; przypisać to musiał osobie Chłapowskiego, który przestrzegał karności¹⁾ i któremu naczelne dowództwo cała Litwa powierzyć pragnęła. Otóż więc cały swój żal po upadku sprawy narodowej, której służył, nieraz po swojemu, ale zawsze szczerze i z zapalem, wylał na Chłapowskiego. »Nie żałuję, że tak złe mniemanie o Chłapowskim rozgłaszam, ponieważ jak wielką jest jego zbrodnia wobec Ojczyzny, taką winna być też jego kara«²⁾. Dembiński był otoczony aureolą swego odwrotu z Litwy, słowom jego wierzone, uchodził wówczas za jednego z bohaterów wojny, tembardziej wierzone, że oskarżeni milczeli, Gielgud był zabity, Chłapowski w więzieniu³⁾, a że po każdej przegranej naród żąda kozłów ofiarnych, więc na podstawie opowiadań Dembińskiego, w pierwszym rządzie zaliczono do nich Chłapowskiego. Chodziło teraz tylko, dlaczego zdradził i dlaczego tak postąpił, jak to właśnie Dembiński przedstawił. Niektórzy na pytania powyższe łatwą mieli odpowiedź.

ral chcesz być naczelnym wodzem? Otóż ja Panu oświadczam, że tylko ja jeden zbawić mogę ojczyznę. Jużem ku temu rozpoczął stosowne środki. Oddawać w inne ręce ułożone przezemnie i rozpoczęte dzieło, byłoby z mojej strony zdradą względem ojczyzny...« Tak czy inaczej mówił Dembiński, faktem pozostanie, że nie usłuchał rozkazów. Wierzymy najzupełniej, że Dembiński w naiwnym przeświadczeniu o swoich zdolnościach działał w najlepszej wierze, bo rzeczywiście godność naczelnictwa w ówczesnym rozpaczliwym położeniu nie mogła mieć dla nikogo zbyt wielkiego uroku. To też Prądyński nie kwapił się, by Dembińskiemu przypomnieć, że posłuszeństwo jest obowiązkiem żołnierza.

¹⁾ W raporcie do naczelnego wodza Dembiński skarży się, że Chłapowski w Kurszanach oświadczył, »że w wojsku nie zna sejmików, lecz ślepe posłuszeństwo«.

²⁾ Mein Feldzug 119.

³⁾ Za udział w powstaniu Chłapowski został skazany na trzy lata więzienia i konfiskatę majątku. Król pruski za wpływem Radziwiłłów darował mu ostatni rok więzienia, a konfiskatę zamienił na grzywnę w kwocie 60.000 M. (Kalinka).

Był przecież szwagrem wielkiego księcia Konstantego, trafili więc bez trudu do niego Moskale. »Generałowi Chłapowskiemu nikt nie zaprzeczy znajomości sztuki wojskowej, kiedy Gielgud w nikim ufnosci wzbudzić nie potrafił, generał Chłapowski chlubnemi przy wejściu na Litwę wypadkami, upiększając swe imię, pociągnął zaufanie i serca Litwinów. Na nieszczęście tak pięknie wzrastającego lauru swej sławy, potrzeba mu było pisać sekretnie do księżnej Łowickiej, złożyć dowództwo w Gielgudowskie ręce, potrzeba mu było przypomnieć sobie, że jest szwagrem carewicza, kto wie, może męskie jego serce dało posłuch naleganiom kobiety«¹⁾. Tak mniemali jedni, lecz i ci powiedziec sobie musieli, że gdyby tak było, toby dwór w Petersburgu nie dopuścił do uwięzienia Chłapowskiego. Większą więc wiarę znalazł Wrotnowski, kiedy w swym opisie powstania na Litwie jako powód postępowania Chłapowskiego podał obrażoną jego miłość własną. Wrotnowski podpatrzył najgłębsze tajniki duszy Chłapowskiego i światu je ogłosił. Według Wrotnowskiego wybrał się więc Chłapowski z nadzieją wywalczenia dla Litwy wolności, a dla siebie dostojenstw i sławy. Póki był sam na Litwie, bił Moskali, z przybyciem Gielguda zepchnięty do roli drugorzędnej, dotknięty w swej miłości własnej, postąpił tak, jak to Dembiński opisał. W tych czasach ogólnego zamieszania i niewczesnych żalów jeden pisarz za drugim, za Dembińskim i Wrotnowskim bezmyślnie powtarzał, nie bacząc na sprzeczności, podniesione przez nas na początku. Dość, że przez długie lata nazwisko Chłapowskiego należało do najmniej popularnych w kraju. On milczał, ani razu przez swe niezwykle długie życie nie chwycił za pióro, by publicznie odeprzeć niegodną napaść i wykazać powody potwornych oskarżeń. Milczał, bo czyste miał sumienie i niezawodnie wie-

¹⁾ Pamiętnik podpułkownika Jackowskiego.

rzył, że sąd historii potęgą prawdy odda mu kiedyś całą sprawiedliwość. I nie zawiodła go ta nadzieja. Oficerowie, co pod nim służyli, podnieśli swój głos; więc najprzód Maciej Mielżyński a później Kazimierz Krasicki wykazali całą bezpodstawność zarzutów Dembińskiego i postępowanie tego generała wobec Chłapowskiego napiętnowali. Z raportów rosyjskich dowiedziano się, że prości żołnierze w niewoli za swoim generałem świadczyli; oni, co znali historię najlepiej, bo ją tam na Litwie krwią swą znaczyli; zeznawali, że kiedy dwa razy do Szawel się wdarli, Chłapowski był z nimi, mimo, że historycy za Dembińskim powtarzali, że Chłapowski podczas tej bitwy leżał w rowie na wszystko obojętny. Ci sami żołnierze stwierdzali, że świetne ataki kawaleryi polskiej pod Wilnem Chłapowski prowadził, gdy za Dembińskim głoszono, »że pod Wilnem Chłapowski stracił swoją sławę«¹⁾. Nareszcie sami Moskale przyznali, że o jednego Chłapowskiego tylko się pytali.

Jeszcze w roku 1852 młody wówczas Kalinka wydał taki sąd: »Gdyby Chłapowski mniej czuł obrazę swej duszy, jakikolwiek byłby rezultat walki, byłby wyszedł bez skazy, a imię jego dziś jeszcze byłoby tak świetne, jak niem było aż do połączenia się z Giełgudem; stało się inaczej«²⁾. W lat 30 później ten sam Kalinka napisał prześliczny życiorys generała, w którym odwołał swój sąd, wydany w młodości, a niedawno temu świetny historyk Askenazy powiedział: »nie może też ulegać żadnej wątpliwości, że Chłapowskiemu, zbyt surowo i niesłusznie potępionemu, stała się krzywda«³⁾.

Znosząc tę krzywdę w milczeniu bez słowa skargi, nie zniżając swej ręki, przyzwyczajonej do władania sza-

¹⁾ Mein Feldzug 58.

²⁾ Życie generała Tadeusza hr. Tyszkiewicza. Kalinka.

³⁾ Askenazy: Wezasy historyczne 107.

blą, by chwycić za pióro i publicznie napiętnować sprawców swej niesławy, Chłapowski dał dowód niezwykłego hartu duszy i wspaniałości charakteru.

Runęła więc legenda, czas przystąpić do historii, która nas pouczy, że Giełgud mniej jest winny jak dotychczas ogólnie sądzono, a Chłapowski nie ponosi żadnej odpowiedzialności za losy litewskiej wyprawy.

Źródła.

*Lettre du general Chłapowski sur les évènements militaires en Pologne et Lithuanie. Berlin 1832*¹⁾.

«Małeńka książeczka, odznaczająca się treściwością, dzielnością, wogóle rzetelnością wykładu», powiada Puzyrewski, a profesor Askenazy mówi: «pismo skreślone w chwili powszechnego zamieszania i gorączki, nacechowane przedmiotowością zimną, jasną i bezwzględną».

Mein Feldzug nach und in Lithauen und mein Rückzug von Kurszany nach Warschau, von Heinrich Dembiński nach den mündlichen Diktaten des Generals, herausgegeben von Dr. Spazier. Leipzig 1832.

¹⁾ Prądziński napisał w Memoire: *Je puis assurer que cet ouvrage est un libelle, qui ne mérite pas même une réfutation.* Prądziński nie krył się nigdy ze swą niechęcią do osoby Chłapowskiego i gdzie tylko mógł, dał jej dostateczny wyraz; tam natomiast gdzie ta niechęć przekraczała granice przyzwoitości, zasłaniał się osobami trzecimi. I tak w tomie III swych Pamiętników str. 59 pisze: «Chłapowskiego znalazłem wprawdzie osobiście oddawna, ale stosunków osobistych prawie żadnych z nim nigdy nie miałem. Nadmienię tylko, że ci, co go bliżej znali, sądzili, że męstwo jego tak do boju, jakoteż w innych wielkich wypadkach życia nie odpowiadało ani zdolnościom ani ambicji, i że tylko dumą umiał pokrywać, co mu w tej mierze brakowało. Sądzili oni, że ten brak, wina natury, był mu jedynie przeszkodą zostania nadal znakomitym generałem». Zdziwiłby się zapewne Napoleon, że oficerowi, którego on uznał godnym należenia do swego otoczenia, niewymienieni znajomi Prądzińskiego, zarzucają brak odwagi. Tego rodzaju uwagi, niegodne są wielkich talentów Prądzińskiego, ilustrują natomiast doskonale całą małostkowość jego charakteru. Nie mogąc przeczyć znakomitym zdolnościom Chłapowskiego, pragnie przynajmniej cień rzucić na jego męstwo.

Pamiętnik o powstaniu w Polsce r. 1830/31 przez generała Henryka Dembińskiego. Kraków 1877.

Memoire sur la campagne de Lithuanie par H. Dembiński.

W licznych swych pismach Dembiński szeroko opisuje wypadki, niestety zbyt często zupełnie niezgodnie z prawdą. Ponadto pisma te nieraz pozostają między sobą w rażącej sprzeczności. Wreszcie za wiele się zajmuje swą własną osobą i swymi planami, które aż nadto wykazują, że nie był wodzem¹⁾.

Klęskę na Litwie przypisuje niedoleństwu Gielguda i radzie Chłapowskiego opanowania Wilna, zamiast prowadzenia wojny na Żmudzi, jak to on właśnie radził, a następnie postępowaniu Chłapowskiego, które gdyby rzeczywiście takie było, jak je Dembiński przedstawił, byłoby niczem innym, jak prostą zdradą kraju.

Feliks Wrotnowski. Pamiętniki o powstaniu Litwy. Paryż 1833.

Wypadki przedstawione z werwą i kolorytem, ale nie bez tendencji. Autor, zostający na podrzędnym stanowisku, wskutek tego oczywiście mało poinformowany, bierze wiele prawie dosłownie z pism Dembińskiego.

Przegraną tłumaczy nieudolnością Gielguda, który zmarnował zbawienny plan Chłapowskiego opanowania Wilna, ten zaś rozżalony w nadmiernej swej dumie, że przez przybycie Gielguda stracony został z pierwszego na Litwie stanowiska, oraz widząc, że Gielgud rad jego nie słucha «zniechęcił do reszty niewdzięczną rolę doradcy, walcząc raz ostatni (pod Wilnem) jako dzielny żołnierz, zasłonił tłum uchodzący, pożegnał nieszczęśliwą sprawę, zapowiedział nieuchronną jej zgubę i otrząsł od niej ręce. Ambicya jego nadal bez widoków, zamknęła się w egoistycznej obojętności»²⁾.

¹⁾ Puzyrewski mówi o Dembińskim, że «był wyborym partyzantem, ale miernym wodzem; pragnie on zasady partyzanckiej wojny zastosować do operacji głównej armii».

²⁾ Wrotnowski IV, 75. Wrotnowski, jako emisariusz, przyłączył się do oddziału Chłapowskiego, nie był wojskowym, a tem mniej jego adjutantem. Dla bezpieczeństwa pozwolono mu nosić mundur 1 pułku ułanów. Pozostawał poza frontem, tylko dwa razy dał mu Chłapowski dwie tajne misje i obydwa razy ich nie spełnił, wymawiając się albo słabością albo spotkaniem nieprzyjaciela. Następnie przeniósł się do Gielguda i tam otrzymał stopień oficera (Mielżyński 41). Ta notatka Mielżyńskiego tłumaczy nam tendencję Pamiętnika jako małej zemsty osobistej za scenę, która musiała spotkać Wrotnowskiego, skoro się Chłapowski o niewykonaniu swych rozkazów dowiedział. Ta scena była zapewne powodem do przeniesienia się Wrotnowskiego do dywizji Gielguda. Podajemy tu ustęp z Pamiętnika Wrotnowskiego, charakteryzujący jego sposób pisania.

Bemerkungen zu den Werken des Dr. Spazier, »Dembiński Feldzug nach und in Lithauen« von M. Mielżyński. Strassburg 1833¹⁾.

Jest to odpowiedź na dzieła Spazier. Okazuje się z niego, że Mielżyński miał nadzwyczaj trafny instynkt wojenny. Klęskę wyjaśnia zmarnowaniem planu Chłapowskiego przez Gielguda, który zapóźno stanął pod Wilnem.

La Lithuanie et sa dernière insurrection par M. Pietkiewicz. Bruxelles 1832.

Lekki i wskutek tego łatwy do czytania opis wypadków, za to dziwnie nieściśle i mało krytyczny.

Pamiętnik Michała Jackowskiego podpułkownika.

Jackowski podaje jako powód klęski na Litwie nieudolność Gielguda, którego Chłapowski nie zwał z naczelnego dowództwa, jak to powinien był uczynić. Chłapowski wiedział, że Gielgud doprowadzi do klęski, której przeciwdziałać nie chciał. Postępowanie Chłapowskiego tłómaczy wpływem księżnej Łowickiej.

Wspomnienia lat ubiegłych Wojciecha Goczałkowskiego. Kraków 1862.

Autor, porucznik 1 pułku ulanów, kreśli swe wspomnienia nie-rzaz za mało ściśle; zdaje się, że zostały opisane wiele lat po wojnie.

Wspomnienia z roku 1831 przez Kazimierza hrabiego Krasińskiego. Lwów 1882.

»U ściany folwarku Plemborga, siedząc na krześle, Gielgud przypatrywał się zdaleka posyłanym nawzajem ponad głowami piechoty granatom. Chłapowski przebiegł linię tyralierów, odwiedził stanowisko armat, wrócił potem do Gielguda i nie chciał wiedzieć o niczem. Przybiegającym po rozkazy, cierpkim humorem dawał poznać, że nie on dowodzi, skinieniem wskazywał naczelnego generała, przed jego niespokojnym i błagającym rady wzrokiem przed oczyma zwróconemi na siebie, zakrył nareszcie twarz płaszczem i rozciągnął się na ziemi«. Wogóle płaszcz Chłapowskiego w piśmie Wrotnowskiego gra wielką rolę. Tak samo według Wrotnowskiego pod Szawłami Chłapowski »w płaszcz owinięty leżał na wszystko obojętny, wszystkiemu obcy«.

¹⁾ Maciej hr. Mielżyński był majorem i adiutantem Chłapowskiego. Pamięć pana Macieja dotychczas żyje w Poznańskim. Pan milionowej fortuny w wytartym chodził surducie, tysiące dawał na cele publiczne, mąż niezwykle prawy i rozumny. Prądzyński i Puzyrewski broszury Mielżyńskiego nie znali, inaczejby nie powtarzali bezkrytycznie wiele rzeczy za Dembińskim, zwłaszcza, że Prądzyński Macieja Mielżyńskiego wysoko cenił; w T. II, 537 mówi o nim, że »był stworzony niewątpliwie na znakomitego wojownika, może na wodza«.

Krótki rys wypadków, napisany, jak widać, przez zdolnego i dzielnego oficera.

Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy wydany przez Wrotnowskiego. Paryż 1835.

Pamiętniki różnych powstańców, ważny przyczynek do historii powstania, zwłaszcza do czasów pierwszego jego okresu.

Straszewicz Joseph. Emilie Plater sa vie et sa mort. Paris 1855.

Książka pisana lekko, nie przedstawia żadnej wartości naukowej.

Bronikowski Ksawery. Pamiętniki polskie. Paryż 1844.

Zbiór aktów urzędowych, odnoszących się do wyprawy litewskiej, niestety niekompletny.

Prądzyński. Mémoire historique et militaire sur la guerre de Pologne en 1831, wydany przez Puzyrewskiego.

Memoryał ten został napisany na rozkaz cara Mikołaja. Prądzyński kampanię litewską kreśli na podstawie kilku raportów Gielguda, raportu Dembińskiego i pism Wrotnowskiego oraz Pietkiewicza, opierając się więc częściowo na stronicznych źródłach, popada w liczne wskutek tego błędy. Schmitt, a następnie Puzyrewski, opisując operacje wojska polskiego, posługiwali się tym memoryałem w całej pełni i nieraz całe ustępy z niego dosłownie powtarzają, wskutek czego odnajdziemy u tych autorów te same błędy, co w memoryale.

Pamiętniki Ignacego Domejki. Kraków 1908.

Domejko wstąpił jako ochotnik do wojska i został zamianowany adiutantem przy 25 pułku piechoty. Swoje pamiętniki skreślił wiele lat po wojnie, to też liczne szczegóły mylne; oddaje jednak współczesne wrażenia nader żywo.

General Dezydery Chłapowski. Pamiętniki. Poznań 1899.

Profesor Askenazy pisze: »Sam Chłapowski nic o sobie ogółowi nie mówił. Od oskarżeń się nie bronił, wyrzutów ani podejrzeń nie odpierał. Samochwalstwem brzydził się zawsze, popularności nie szukał nigdy. Jednak jedynie krótkie pismo publiczne¹⁾, gdzie mówił o wypadkach, w których brał udział, pismo skreślone w chwili powszechnego zamieszania i gorączki, a dziwnie spokojne do rzeczy i zwięzłe, nacechowane przedmiotowością zimną, jasną i bezwzględną, od razu dawało miarę człowieka, świadczyło, że jest to jeden z tych ludzi, co bez pośredników obchodzi się najlepiej, nakazywało

¹⁾ Lettre sur les événements militaires en Pologne et Lithuanie. To samo pismo, które Prądzyński nazwał pamfletem.

przypuszczać, że własne jego słowa będą kluczem do własnych jego postępów i duszy. Teraz w samej rzeczy z własnych pamiętników Chłapowskiego możemy go poznać, dokładnie i sprawiedliwie ocenić. Powiemy więcej, te Pamiętniki są nie tylko niezbędnym przyczynkiem dla oświecenia wybitnej postaci publicznej. Jest w nich tyle panowania nad sobą, tyle przetrawionego doświadczenia, tyle jędrnej prostoty, tyle lapidarnej wymowy samych nagich faktycznych szcze-gółów, że wypadnie odtąd te ułamkowe zapiski wojenne zaliczyć do piękniejszych kart naszej literatury pamiętnikowej*.

Chłapowski przypisuje klęskę na Litwie nieopanowaniu na czas Wilna.

Pamiętniki generała Prądzyńskiego. Kraków 1909.

O tych pamiętnikach powtórzyć wypadnie w części to, co się o memoryale powiedziało. Sąd na ogół Prądzyńskiego oczywiście bardzo dobry; nie przeszkadza to jednak, że często autor wygłasza zdania, na które nikt nie może się zgodzić. Ale wtedy w nim gra jakiś moment natury osobistej. Wtedy nie przemawia genialny strategik, ale człowiek schorzały, złamany przebytem więzieniem, przemawia człowiek drażliwy i wrażliwy, zrozpaczony nad upadkiem ukochanej przez siebie ojczyzny, w którym zachwiana jest równowaga między umysłem a charakterem. Mózg genialny, duch małostkowy, i gdy ten ostatni bierze górę, podsuwa ludziom śmieszne intencje, podejrywa ich o stosunki z nieprzyjacielem, nie oszczędza kobiet i najlepszych przyjaciół¹⁾.

Zdaniem Prądzyńskiego klęski na Litwie można było uniknąć przez opanowanie na czas Wilna, jak to Chłapowski radził. Niezdecydowany jednak Giełgud, pociągany fatalnie na Żmudź przez Dembińskiego, rozdziela swe siły i przychodzi zapóźno pod Wilno. Nie zdobywszy stolicy, Giełgud zgubił Litwę i siebie²⁾.

¹⁾ Porównaj co pisze o generale Łubieńskim, księżnej Łowickiej i o generale Kolačzkowskim, najlepszym swym przyjacielem.

²⁾ Prądzyński w swych Pamiętnikach nie oszczędził nikogo; wydał na wszystkich najostrzejszy sąd. Przejście granicy przez Dwernickiego nazwał »czynem haniebnym«. Dwernicki, ognisty taktik, nie dopisał jako strategik, i wskutek tego został przyparty do granicy austriackiej. Znalazł się w położeniu bez wyjścia, miał do wyboru poddać się carowi lub przejść granicę państwa neutralnego. Wybrał to ostatnie, nie kupował łaski cara. Natomiast Prądzyński dobrowolnie poddał się Moskałom, kiedy przez zmieniające się rządy w Warszawie został wobec W. Księcia Michała skompromitowany. Z pewnością był to czyn rozpaczny, zrozumiały u Prądzyńskiego po wszystkich jego wysiłkach ratowania ojczyzny, tak fatalnie zawsze udaremnianych. Ale gdybyśmy chcieli do niego stosować tę samą

Działania ze strony rosyjskiej opisane są w tej książce prze-ważnie według dzieła Puzyrewskiego. Ponadto przy pisaniu posłu-giwano się rozlicznymi materiałami jak etatami, wykazami etc., oraz wykładami, przeznaczonemi dla szkół wojennych w Berlinie i w Wiedniu. Te ostatnie nie istnieją w obiegu księgarskim.

Dzieła.

We wstępie nazначyliśmy, że nie posiadamy nowszej wyczer-pującej historii wojny z roku 1831; tam też podaliśmy powody tego smutnego stanu. Tu tylko wyliczamy kilka dzieł, które również przy pisaniu wyprawy litewskiej uwzględnione zostały.

Mochnacki Maurycy. Powstanie narodu polskiego 1831.

Dzieło, którego nie może pominąć żaden historyk, ale biorąc je bezstronnie, musi się przyznać, że ono razi swą przesadną namię-tnością.

Brzozowski Maryan. La guerre de Pologne en 1831. Lipsk 1833.

Autor officer artylerji napisał książkę jak na owe czasy dobrą.

Mierostawski Ludwik. Powstanie narodu polskiego. Paryż 1845.

Jest to ciąg dalszy nieskończonego dzieła Mochnackiego, i w tym samym duchu pisane, tylko o jedną skalę wyżej demagogi-cznie zabarwione. Ten pokost partyjny, stosowany do wypadków wo-jennych, przedstawia się zbyt często jako wysoce niedorzeczny.

Barzykowski. Historia Powstania listopadowego. Poznań. 1883.

Autor był członkiem rządu powstańczego, znajomością sztuki wojennej nie grzeszy. Sąd jego o wojennych sprawach naiwnością swoją może tylko o dobry humor przypawić wojskowych¹⁾.

miarę sądu, którą on się wobec innych posługiwał, to jakie słowo byłoby dość potężne, by napiętnować jego postępki. Wystarczyłoby zupełnie, gdyby Prądzyński złożył był stopień generała i o tem W. Księcia zawiadomił, ale nie opuszczał wojska, nie chcącogo prosić o łaskę cara, przenosząc choćby wygnanie z ojczyzny w obce sobie kraje.

¹⁾ Sławny plan Dembińskiego opuszczenia Warszawy, przeniesie-nia teatru wojny do prowincji zabranych i ewentualnego uderzenia na Austryę, Barzykowski zalicza do »genialnych«. Po tym jednym występie można ocenić wartość jego historii pod względem militarnym. Statystom, jako kompetentniejszym, pozostawiamy do ocenie-nia, czy sąd jego w sprawach politycznych przedstawia wartość wy-trawniejszą.

August Sokolowski. Dzieje Powstania listopadowego.

Napisane bez namiętności z widocznym pragnieniem przedstawienia prawdy. Z pewnością najlepszy podręcznik do tej wojny.

Fryderyk Schmitt. Historia wojny w roku 1831. Berlin 1848.

Schmitt uchodził długo za klasycznego historyka tej wojny, raczej zasłużył sobie na miano urzędowego rosyjskiego historyka.

Aleksander Puzyrewski. Polsko-rosyjska wojna 1831.

Pisane źródłowo o ile chodzi o operacje armii rosyjskiej. Polacy winni byli zdaniem autora przede wszystkim opanować Wilno, jak się tego Chlapowski domagał. Niedoleżny Gielgud, białemu nadto planem Dembińskiego wojowania na Żmudzi, przybył pod Wilno zapóźno i odtąd niechybna klęska Polaków czekała, a jeśli nie dość szybko nastąpiła, to przypisać należy niedostatecznej energii komendy rosyjskiej.

Herman Kunz. Polsko-rosyjska wojna w roku 1831. Berlin 1890.

Major pruski odznacza się bezstronnością, szuka prawdy, a jeżeli w niejednym minął się z nią, to się sam z góry zastrzegł, że niema bezwzględnej do niej pretensyi dla braku bezstronnych źródeł. Zdaniem Kunzego opanowanie na czas Wilna »co przy przemocy i waleczności Polaków bez wątpienia wykonalnem było« nie tylko wyprawie litewskiej, ale całej wojnie nadałoby inny kierunek i spowodowałoby zupełnie odmienny jej wynik końcowy.

Powstanie na Litwie.

Wieść o nocy 29 listopada do głębi poruszyła Litwę. Szła ona przez kraj cały od dworu do dworu, od zaścianka do zaścianka, wywołując u starych żołnierzy wspomnienia nigdy nie zapomniane pamiętnych zapasów napoleńskiej epoki i kościuszkowskich czasów. Największy zapał ogarniał młodych, hamowany na razie widokiem wojska rosyjskiego, ciągnącego przez kraj na teatr wojny.

Czujny rząd ciemieżycieli rozpoczął indagacje, aresztowania, deportacje, nakazał konfiskatę broni i wszelkiego żelaza, a po kraju rozgłaszał o pokonaniu »buntowników w Warszawie«. Z tych ogłoszeń Litwini tyle tylko wiedzieli, że bracia nad Wisłą staczają krwawe boje.

Duch powstania ogarniał umysły i serca, zataczając coraz szersze kręgi, czekając tylko na chwilę sposobną. Wojenny gubernator generał Chrapowicki nie lędził się, żądał napróżno posiłków, bo 23 marca Dybicz mu odpowiada, że sam wojska nie ma do zbycia. Litwini zrazu oczekiwali pierwszej pomocy z Królestwa, gdy ta jednak nie nadchodziła, postanowili na własną rękę działać. Wolności sztandar podniosła pierwsza Żmudź, starodawne gniazdo Litwy; 26 marca powstańcy zdobywają Rossienie i w kraju całym proklamują niepodległość ojczyzny; dzień później Telsze opanowują, a 28 marca Szawle. Za tym przykładem powstają inne okolice, pozar się

rozszerza, ogarniając kraj cały. Powstanie przybiera charakter ogólny i jest w całym słowa znaczeniu narodowym. Ezechiel Staniewicz staje w Rossieniach na czele sił zbrojnych, w Telszach Onufry Jacewicz, w Szawlach Konstanty Herubowicz. Do pierwszej bitwy przychodzi 30 marca pod Ejragołą, gdzie Staniewicz zostaje pobity. Powstańcy rozpraszają się, by znowu na innym miejscu się zebrać, a po drodze pociągnąć nowych ochotników. Chwyta więc za broń w powiecie Upickim 8.000 ochotników pod Karolem hr. Załuskim¹⁾, obok w powiecie Wilkomierskim gromadzi powstańców Medard Kończka i Cezary hr. Plater, przy boku którego staje bohaterka Emilia Plater; wnet 2.000 ludzi gromadzą, a na pomoc do nich zdąża z Poniewieża Franciszek Bilewicz i Przeciszewski z taką samą siłą. Postanawiają uderzyć na generała Bezobrazowa, który 6 kwietnia do Wilna z Wilkomierza zdążył na czele 1.200 ludzi. Kiedy generał do rzeki Szyrwinty dochodzi, zostaje pokład z mostu zdjęty, a celni strzelcy Hipolita Łobanowskiego rażą go z przeciwnego brzegu gradem kul. W tej krytycznej chwili dowiaduje się Bezobrazow, że go ścigają hufce Bilewicza i Przeciszewskiego, rozumie więc, że już dla niego niema ratunku, lecz chytry Moskałe paktują z Łobanowskim, za wolny przepust wydać obiecują cały bogaty sprzęt wojenny, w przeciwnym razie grożą spaleniem wiosek okolicznych. Łobanowski ulega chwilowej słabości, przepuszcza Moskali, lecz ci nie myślą dotrzymać słowa, a nadto uprowadzają ze sobą łatwowiernego Łobanowskiego.

W Wilnie 9 kwietnia zostaje on jako buntownik rozstrzelany. Ten czyn wywołuje powszechne oburzenie,

¹⁾ Załuski wezwany przez powstańców, by stanął na ich czele, żonę i dzieci pożegnał słowami: »Przyszła tedy chwila, w której Polak, jeśli nie żyć, to przynajmniej umierać może Polakiem«. Pamiętnik obywatela Upitskiego 108.



w mieście burzy się lud i gromadzi, przez chwil kilka mierzy się groźnie z wojskiem; jeden okrzyk mógł wywołać rzeź i groźne wypadki. Przecież zdeterminowana postawa Rosyan, sprężystość Chrapowickiego i brak zdecydowanego przywódcy pomiędzy ludem sprawiły, że tym razem chmury rozeszły się, nie wydawszy burzy. Tego rodzaju egzekucje powtarzają się; pochwyceni obywatele śmiercią są karani, chłopci chłostą, a całe wsie z dymem puszczane. Lecz tem większa w sercach Litwinów rośnie zawziętość, coraz nowi powstają mściciele.

Wieść o tych groźnych wypadkach na tyłach armii dochodzi Dybicza, gdy sam stał nad przepaścią po przegranej pod Dębem. Nie mógł jednak dopuścić do zupełnego odcięcia armii od Petersburga. Wydaje więc rozkazy, by gwardya stanęła, broniła rzeki Narwi i Augustowskie oczyściła, bo równocześnie i tę krainę poruszył major Puszet. Generał książę Chilkow, który z pierwszą dywizją ułanów właśnie do Nuru był przybył, dostaje rozkaz nawrócenia na Żmudź; piąta dywizya generała Sulimy miała zostać na Litwie, tak samo generał Otroszczenko z trzecią brygadą szóstej dywizji pieszej. Nareszcie ostatnie wojska rosyjskie, mianowicie bataliony rezerwowe wewnątrz carstwa, otrzymały rozkaz wyruszenia na furmankach ku granicom Litwy. Zanim przybędą, polecono rozpocząć bezwzględne działanie od Mitawy i Dynaburga zbiorowej brygadzie czwartej dywizji pieszej pod generałem Schirmanem. Tak więc powstanie na Litwie sparaliżowało od razu przeszło 40.000 ludzi i 124 dział¹⁾, które już ciągnęły do Królestwa. Rosya wydoby-

¹⁾ Gwardya 20.819 piechoty, 8.740 konnicy, 80 dział; pierwsza dywizya księcia Chilkowa 3.377 ułanów; 5 dywizya Sulimy 8.424 piechoty i 32 dział. 3 brygada VI dywizji generała Otroszczenkina 3.082 piechoty i 12 dział, razem 44.442 ludzi i 124 dział. Etat 13/4 1831. W Królestwie siły rosyjskie wynosiły 92.707 ludzi. Armia polska 86.870 ludzi. Etat z 26/4 1831.



wała swe ostatnie siły, a jej armia w Królestwie, odcięta od swej podstawy operacyjnej, straciła swą przewagę liczebną nad armią polską. Heroizm Litwinów podawał Skrzyneckiemu najlepszą sposobność pobicia Moskali. Lecz niebawem jeszcze groźniejsze miały nadejść wiadomości do głównej kwatery rosyjskiej. W pierwszych dniach kwietnia powstanie dochodzi do rogatek Wilna. Maurycy Prozor zdobywa Janów, Matuszewicz Troki, Ignacy Jesman i Jan Giecewicz podchodzą pod samo Wilno. Były pułkownik książę Gabryel Ogiński zbiera 2.000 ludzi. W samym Wilnie zawiązany komitet kieruje całym ruchem powstańczym.

Na całej Litwie właściwej już tylko Wilno i Kowno zostawały w mocy Moskali; o te więc dwa punkty kuszą się powstańcy. Dnia 8 kwietnia Puszet, Szon, Prozor i książę Ogiński wykonują atak na Kowno; zostają jednak odparci. Za to wielkie powodzenie spotyka Staniewicza, Herubowicza, Szemiota i Rymkiewicza, którzy wspólnymi siłami tak gwałtownie nacierają na pułkownika Bartholmeja, że ten ratuje się ucieczką do Prus¹⁾. Ruch powstańczy, zrywający się około Wilna, wybucha i od wschodu; w powiecie oszmiańskim powstał na czele 2.500 ludzi Karol Przeździecki, przez co odciał stolicę od świata. Generał gubernator był teraz prawdziwie obleżony, posyła więc w tę stronę pułkownika Wersilina, który dnia 16 kwietnia wsławił się sromotnie straszną rzezią dokonaną w Oszmianie na starcach, kobietach i dzieciach. W gubernii Mińskiej powstanie nie nabierało tego charakteru narodowego jak na Żmudzi, wskutek różnicy religii i narodowości między

¹⁾ »Rzuciwszy dla ulgi w pochodzie narzędzia pionierskie, tornisty i wszelkie ciężary«. Raport pruski z 13/4 1831. Pisarze rosyjscy przedstawiają, że brak amunicji zmusił Moskali do przejścia do Prus, w raporcie wspomnianym jest napisane »amunicji był zapas dostateczny«.



ludem a klasami wyższymi. Lecz i tam powstali pojedynczy partyzanci, między którymi odznaczał się zimną krwią i determinacją pułkownik Radziszewski. Ten zgromadził 3.300 ludzi w niedostępnych puszczech koło Miadziola.

Jak wyżej mówiliśmy zamach na Kowno nie powiódł się, tem bardziej komitet powstańczy przemysliwał nad opanowaniem Wilna, bronionego przez 3.000 ludzi. Zajęcie stolicy zapewniało ogromny wpływ moralny, a nadto w jednej chwili dostarczyłoby ogromnych zapasów wojennych, tak bardzo powstańcom potrzebnych. To też komitet wypracował plan skoncentrowania około 30.000 ludzi pod Karolem Załuskim. Zaczęły się więc poszczególne oddziały ściągać, i tak 17 kwietnia Załuski z Ogińskim, Matuszewiczem i Bilewiczem stanęli na czele 3.000 ludzi pod wsią Kowganami o sześć mil od Wilna. Przeciszewski 23 kwietnia na czele kawaleryi uderza pod wsią Owsianiszki na kozaków Wersilina, który po dokonanej rzezi w Oszmianach w te strony wysłany został. Kozacy cofają się w tył, a za nimi pędzą zapaleni powstańcy i wpadają w ogień artylerii rosyjskiej lecz niebawem nawracają pośpiesznie, ścigani przez Moskali. Bilewicz przychodzi z pomocą; Wersilin, nadsięgnawszy, ogniem działowym chce odrzucić Bilewicza, lecz ten broni zwycięsko swej pozycyi na brzegach lasu aż do wieczora, tak, że pułkownik rosyjski nic nie zdziaławszy, cofa się, zapalając wieś Owsianiszki, własność przybywającego Matuszewicza, który teraz na zgliszczach ojcowskiego domu rozkłada swój obóz¹⁾. W dniach następnych nadsięgały i inne oddziały, lecz wraz z nimi także niekorzystne wiadomości przychodziły do obozu. Dowiedziano się o rzezi w Oszmianie, o cofnięciu się stamtąd Przeździeckiego, o marszu Schirmana do Poniewieża i o pochodzie księcia Chłkowa do

¹⁾ Pamiętnik obywatela powiatu Upitskiego 129.

Wilna, wobec czego Załuski na czele 7.000 ludzi ruszył do Szat, gdzie 27 kwietnia dotarł.

Tymczasem Żmudzini, którzy nie brali udziału w wyprawie na Wilno dalej prowadzili nader ruchliwą małą wojnę, zarywając wszędzie Moskali; najbardziej w tej wojnie odznaczał się Jacewicz.

Działanie zaczepne Rosyan.

Mimo niezdobycia Wilna i Kowna dotąd wiodło się Litwinom, znosili pomniejsze komendy, utrudniali transport materiałów wojennych, coraz więcej przybywało ochotników, powstanie potężniało. Powstańcy wyrabiali się na coraz dzielniejszych żołnierzy, a naczelnicy na doświadczonych dowódców. Lecz z końcem kwietnia nadchodziły siły rosyjskie wysłane z Rosyi i od Dybicza. Jasnym było, że Litwini bez pomocy z Warszawy uleść muszą w tej nierównej walce. Bez armat, bez broni, bez dostatecznej amunicyi nie mogli oswobodzić Litwy mimo heroicznego ich męstwa; zadaniem ich było odciągnąć znaczną część sił rosyjskich od głównego teatru wojny i zrównoważyć nad Wisłą obustronne siły. Swojem poświęceniem tego dopięli, reszta należała do Skrzyneckiego: pobić osłabionych Moskali i stanąć na ziemi Litewskiej, gdzie najmniej 30.000 bohaterów, zahartowanych w boju, stanęłoby w jego szeregach.

Lecz zamiast oczekiwanych z taką tęsknotą znaków polskich nadciągali coraz liczniej Moskale. Jeszcze w połowie kwietnia Otroszchenko zdusił powstanie w Oszmiańskim, rozbijając oddział Przeździeckiego. Pahlen zajął Szawle, gdzie 7 maja połączył się z Schirmanem, który przybył tam z Poniewieża; po drodze znieśli Tyszkiewicza, Herubowicza i Szemiota. Książę Chilków na północ od Wilna rozpraszał powstańców a 6 maja zatrzymał się

w Święcianach. Sulima, Malinowski i Offenberg 28 kwietnia wymaszerowali z Kowna i pod Przystowianami 4 maja zaatakowali Załuskiego, przybyłego tam z 7.000 ludzi z Szat. Po zaciętej walce ustąpił Załuski do Rossień.

Po nieszczęśliwej tej bitwie Staniewicz słusznie zganił gromadzenie sił i staczanie bitew, radził natomiast powrócić do wojny partyzanckiej, oddzielnie każdy w swoich stronach. Rady tej usłuchano, a Załuski złożył naczelnictwo. W Szawlach tymczasem zeszli się generałowie: Pahlen, Schirman, Sulima i Bartholmej. Tego ostatniego opuściliśmy z chwilą, kiedy przez powstańców wyparty został do Prus, a teraz przeszedłszy przez terytorium pruskie, zaopatrzone we wszystkie potrzeby¹⁾ przez usługujących Prusaków, zjawił się w Szawlach. Z miasta tego Sulima wymaszerował do Kowna, Malinowski i Offenberg do Rossień, a Pahlen 9 maja pociągnął do Plungian, skąd dochodziły go wiadomości, że pod Połagą²⁾ toczą się zawzięte boje. Walki te zwodził dzielny Jacewicz, chcąc wskutek odebranego z Warszawy rozkazu opanować Połagę, gdzie miały nadejść morzem obiecywane dla powstańców francuskie okręty z bronią i amunicją. Jacewicz 13 maja z 4.000 ludźmi ponawia atak i już zwycięstwo staje się prawie jego udziałem, gdy się nagle dowiadyje, że Pahlen zaszedł mu tyły. Jacewicz nie traci głowy, wycofuje się z walki i gwałtownym marszem wzdłuż granicy pruskiej dostaje się w okolice Taurogów. Tu go 18 maja dogania Schirman, który w Plungianach opuścił

¹⁾ O ile rząd pruski okazywał usługowość Moskalom, o tyle sami Niemcy sympatyzowali z powstańcami. Kupcy w Memlu potajemnie przesyłali za darmo broń i amunicję, a biednej ludności, której Moskale wsie popalili, dopomagali w zaspokojeniu pierwszych potrzeb. — Jacewicz 15.

²⁾ Jacewicz 22. Połaga została opanowana 5 kwietnia przez partyzanta Jagiellowicza, 8 kwietnia Moskale ją odebrali, a mszcząc się na patryotycznych mieszkańcach spalili częściowo miasto.

Pahlena, a przechodząc przez Wornie zniszczył tam przez Litwinów z największym wysiłkiem założony warsztat broni i prochu i zabrał 8 dział również w Worniach odlanych. Jacewicz więc musiał dalej uchodzić do Rossień. Schirman zwrócił się ku Jurburgowi przeciw Staniewiczowi, który z drugiej strony party przez Malinowskiego, tracąc wielu ludzi, schronił się w lasy cytowiańskie. Jacewicza, ciągnącego do Rossień, opuszczali jeden po drugim powstańcy, zrażeni niepowodzeniem i nieprzybyciem zapowiadanych ciągle wojsk polskich. Do Rossień przybył otoczony już tylko garstką wiernych, gdy nagle rozchodzi się wieść o nadciągnięciu Malinowskiego. Ta wiadomość przeraża wszystkich, emisaryusze warszawscy żegnają ze łzami Żmudzinów w zamiarze powrócenia do Królestwa i doniesienia o smutnym ich losie. »Bolesna była to chwila (słowa Jacewicza) i ten chyba tylko potrafi dokładnie wystawić ją sobie, kto sam znajdował się w podobnym razie«. W tak okropnym położeniu Jacewicz zwołał radę wojenną, na której część oficerów była tej myśli, żeby, zaniechawszy upadłych i daremnych już wysiłków ratować i zabezpieczyć własne osoby, lecz starzec Gadon, który jeszcze Rzeczpospolitą pamiętał, wołał, że należy dotrwać do końca. Jacewicz poszedł za głosem szlachetnego starca, rozkazał oficerom przedostać się pojedynczo, zbierać na powrót rozpierzchłych powstańców i ciągnąć w lasy Retowskie, gdzie się mieli wszyscy znowu spotkać, by dalej walczyć. Dwie armatki, ulane we Worniach, kazał zapaść w lesie. Tak więc zdawała się Żmudź uspokojoną na zawsze, Pahlen więc nawrócił do Rygi, Malinowski do Rossień a Schirman do Telsz. Zdziesiątkowani Żmudżini szukali schronienia w puszczech i bagnach z nadzieją walczenia jeszcze za świętą sprawę w bardziej sprzyjającej chwili.

I w innych częściach kraju powstanie gasło. Chilkow i Otroszczenko nieustannie robili prawdziwe oblawy,

z jednej kryjówki do drugiej przepędzając zgębionych powstańców. Ostatecznie 13 maja generał Safianow rozbił dzielnego Radziszewskiego, który na czele swoich 6.000 ludzi nie jeden raz dał się Moskalom we znaki. Ścigani więc powstańcy przekradali się przez powiat Wilkomierski dalej na zachód, zawsze w nadziei, że z tej strony nareszcie zapowiedziana pomoc przybędzie.

Podczas tej zawieruchy studenci wileńscy, nie mogąc się doczekać powstania w mieście utrzymanem w mocy garnizonu, potajemnie z Wilna uszli w lasy okoliczne. Ścigani i pędzeni przez Kozaków w przejściu z Barbaryszek do Worszteńskiej puszczy, dognani, ponieśli 30 maja straszną klęskę, 200 studentów oddało swe młode życie za Ojczyznę, a ci co z życiem uszli, zrozpaczeni błędnie turalali się po lasach.

Gubernia Grodzieńska najmniej brała udziału w ogólnym ruchu, młodzież bowiem uszła do Warszawy, by wzmocnić szeregi walecznych. Pozostali skupili się w puszczy Białowiezkiej pod dowództwem Ronkego i Schrötera nadleśniczych. Żeby ich się pozbyć, generał Rosen odkomenderował do puszczy generała Lindena, który też 23 maja stanął pod wsią Hajnowszczyzną, zaczaiwszy się na powstańców. Kraj więc cały się uspokajał, powstaniec zakopywał swą broń, wracał do domu, by nieraz zapłakać nad losem ojczyzny. W dniu bitwy pod Ostrołęką Dybicz otrzymał z Wilna tryumfalny list o rozbiciu powstania na Litwie. I tak było rzeczywiście; już tylko bardzo nieliczni powstańcy od czasu do czasu wychylali się, by napadać na pomniejsze rosyjskie komendy...

Aż oto nagle z końcem maja nadeszły wiadomości pewne, że przez Augustowskie ciągnie generał Gielgud ze znaczniejszym korpusem, a od Białowiezkiej puszczy generał Chłapowski. Radosna ta wieść lotem błyskawicy rozchodzi się po Litwie, by dotrzeć do zapadłych w puszczech powstańców, ogrzać ich serca i do nowej walki

zapalić. Jakby z pod ziemi kilkanaście tysięcy powstańców wypada i przedzierają się wszyscy w stronę, gdzie granica Litwy z Augustowskiem się styka; stamtąd bowiem coraz radośniejsze nadchodziły wieści o polskich generalach, torujących sobie szablą drogę ku Litwie¹⁾.

W głównej kwaterze.

Kiedy tak Litwa z bezgranicznym poświęceniem skutecznie brała udział w narodowej walce, w głównej kwaterze polskiej przemyślano wprawdzie nad daniem jej pomocy, lecz na krok stanowczy nie można się było zdecydować. Chłopicki, stanąwszy raz na stanowisku, że wojna z Rosją jest niemożliwą, że tylko dla honoru trzeba stoczyć bitwę, a potem wejść w układy, oczywiście odrzucił wszelką myśl podobnej ekspedycji. Skrzynecki, naglony opinią publiczną i błagalnymi prośbami Litwinów więcej okazywał chęci. Jednakowoż, gdy cała przestrzeń kraju od Litwy zalana była Moskałami, nie łatwo było tam się przebić, jak tego doświadczył pułkownik Lewiński²⁾, a następnie generał Jankowski; obaj oni wysłani na Litwę wnet nawrócili, nie mogąc się tam przez siły rosyjskie przedostać. Tak samo generał Dembiński, którego naczelny wódz chciał wysłać w celu poniszczenia

¹⁾ Zbiór pamiętników Wrotnowskiego. Pamiętniki polskie Bronikowskiego.

²⁾ Lewiński dostał rozkaz marszu na Litwę, jednak 20 kwietnia pod Sielkowem generał Sacken zmusił go do odwrotu. Generał Jankowski zastąpił Lewińskiego, wzmocniony przez wyborowe siły: 1 pułk ułanów, 4 bataliony strzelców i 1 lekką baterię, ale i on, jakkolwiek wsparty przez partyzanta Zaliwskiego, koło Pułtuska został przez Sackena powstrzymany. Zaliwski prowadził nader czynną partyzantkę w Augustowskiem, nocami głównie zarywał Moskali, Zaliwski dopiero z Gielgudem później dostał się na Litwę.

magazynów na tyłach armii nieprzyjacielskiej, uznał to za niemożliwe i nie podjął się tego zadania¹⁾. Po nieudaniu się tych wypraw powstała ogólna niechęć do podjęcia tak niebezpiecznej ekspedycji, zwłaszcza, że ogół generalów w duszy źle tusząc o wojnie nie chciał mieć na sumieniu w dniu sądu zarzutu rzucenia pochodni buntu »w kraju rdzennie rosyjskim«²⁾. Wówczas Skrzynecki przeznaczył Chłapowskiego, o którym Puzyrewski mówi, że już jako oficer ordynansowy Napoleona odznaczał się męstwem nieustraszonem i biegłością w sztuce wojennej. Skrzynecki zapytał się go, czy podejmie się w Trockie przeprowadzić 100 oficerów i podoficerów przeznaczonych na instruktorów dla Litwinów. »Rozkaz będę się starał wykonać« odpowiedział Chłapowski. »Mówił mi dalej Skrzynecki — pisze Chłapowski: — »Nie taję ci, że niebezpieczną powierzam ci wyprawę«. »Wszędzie (rzeknę) równe nie-

¹⁾ Dembiński. Pamiętniki 145.

²⁾ Wrotnowski pisze: »Niedobijał się nikt o zaszczyt dowództwa, nie śmiano spoglądać na Bug i Niemen, gdzie stawał tylko przed oczami w strasznej postaci gniew cara i dawnych sług jego nałogowem przejmował drżeniem. Odważył się przestąpić to czarno-księskie koło kongresowe, człowiek innej szkoły, poufaly niegdyś przybocznik Napoleona, pułkownik Chłapowski. On podług swego widzenia zapatrywał się na tę rzecz; widział szczęśliwą okoliczność nabycia dostojęństw i sławy. Przejść, zdawało mu się jednym trudem, stanąć na czele ogromnych mas ludu, urządzić je, przekształcić w regularne pułki, zostać głośnym i pełnomocnym wodzem«. To objawienie Wrotnowskiego natchnęło Prądyńskiego do napisania o Chłapowskim: »Nie brakowało mu odwagi ani zdolności ale daleko więcej jeszcze miał pretensyi, miał pragnienie i nadzieję odegrać wielką rolę, zając swoją osobą Europę«. Jak bardzo niebezpieczną wydawała się wszystkim wyprawa na Litwę, świadczą słowa generała Kieckiego do Dembińskiego, gdy ten później w warunkach o wiele lepszych tam zdążył. »Wolę się tu dwa razy na dzień bić, jak krokiem jednym stąpić na Litwę«. A generał Turno dodał: »Mój Dembiński, tylko też tam uważaj« przy czem zrobił gest, chwytając się za gardło. Dembiński. Pamiętniki 258.

bezpieczeństwo na wojnie i nic więcej spotkać człowieka nie może jak śmierć, na co pewnie wszyscy jesteście przygotowani, ale kiedy generał mówisz, że to jest niebezpieczna wyprawa, pozwól niech ci zrobię jedno zapytanie. Mów, odpowiedział. »Dlaczego generał (ciągnąłem dalej) po zwycięstwach pod Wawrem i Wielkim Dębem nie uderzyłeś w prawo na Dybiczę?« »Brała mię wielka ochota (odpowiedział), ale tyłu emisaryuszy z Francji przybyło do mnie, zaklinając, ażebym głównej bitwy nie wydawał i żebym się starał walkę przedłużyć kilka miesięcy, a negocjacje są już tak posunięte, iż bylebym tylko utrzymał armię naszą bez znacznej straty, to byt Polski jest dyplomatycznie zapewniony. Musiałem i muszę się do tego jeszcze stosować«. Na to odrzekłem »Generale! żebyśmy główną armię rosyjską pobili, co było niezawodnem, jak ona w błotach od Ryk do Łukowa się rozwlokła, to by negocjacje o nas były łatwiejsze. Nie wierzę ja w żadne negocjacje, tylko w zwycięstwo«. Taka charakterystyczna rozmowa toczyła się między byłym pułkownikiem Wielkiego Księcia a dawnym podpułkownikiem Napoleońskim. W tem miejscu wypadnie nam się bliżej zapoznać z osobą Chłapowskiego, ponieważ dla zrozumienia całości obrazu litewskiej wyprawy jest to potrzebne, a nadto, że o żadnym generale tak sprzecznych nie wygłaszano opinii.

Chłapowski był uczniem akademii artylerji w Berlinie, gdy państwo Fryderyka Wielkiego runęło pod Jeną. W Poznaniu orli wzrok Napoleona spoczął na nim; zaprosił go cesarz na obiad, gdzie młodziutki żołnierz musiał zdawać przed zdobywcą świata jakby egzamin¹⁾, którego

¹⁾ Gazeta poznańska z 7 stycznia 1807 donosi, że cesarz Napoleon kazał 13 grudnia w Poznaniu zaprosić na obiad syna bywszego (sic) starosty Kościańskiego. »Oprócz mnie — pisze Chłapowski — był tylko Berthier. Objad nie trwał jak pół godziny. Cesarz pytał mnie się o bardzo wiele rzeczy. Szybko mi zadawał py-

wynik nie musiał wypaść źle, bo został zamianowany porucznikiem i odtąd cesarz o nim nie zapomniał. Pod Trzebem otrzymał pierwszy chrzest żołnierza i zdobył sobie odrazu legię. Pod Gdańskiem dostaje się do niewoli. Napoleon, który wówczas zaiste miał dość na głowie, daje mu dowód szczególniejszej przychylności, wstawiając się za nim osobiście¹⁾. W rok później wysłał cesarz rozkaz do Warszawy, by mu przysłano *ce petit Polonais qui passe*

tania, wiedział już, że służyłem w wojsku pruskim, więc dowiadywał się o nauki i profesorów. O Litwie nie wiedział, ani tego nawet, jakim sposobem się z Polską połączyła, musiałem mu to opowiadać. Wogóle naszą historję mało znał, a pruską, jak mi się wydawało, tylko od Fryderyka II. Słuchał cesarz bardzo cierpliwie, kazał sobie opowiadać obszernie, jak Prusy księżęce elektorem Brandenburskim się dostały.

Wstał od stołu po kawie, pochwalil mię, że wina nie pił, pokazał na butelkę, że on zawsze pół butelki tego Chambertin pije, ale dodał, że to źle przyzwyczajenie. Potem przechodząc się po pokoju, jeszcze raz o organizacyi wojska pruskiego mówił, znał ją dobrze. Obok pokoju, gdzie był obiad, zebrało się wiele dam. Dziwnie im czasem zadawał pytania a sposób mówienia miał urywkowy, znać, że w tej samej chwili gdzie indziej myśli jego wędrowały. Do mężczyzn wystrojonych w pończochy powiedział, że należy im buty wziąć z ostrogami«. Chłapowski. Pamiętniki.

¹⁾ Napoleon do Lefebvra. Osterode 1/4 1807, »le jeune Polonais Chłapowski a été fait prisonnier dans la dernière sortie de la garnison de Danzig. Comme je m'intéresse particulièrement à ce jeune homme, je désire que vous le réclamiez et que vous demandiez a mr. Kalkreuth son échange. Vous lui direz que c'est un intérêt particulier que je porte à ce jeune homme que je connais«. Corr. Nr. 12257. Cechuje Chłapowskiego, że o tem wysokim wstawiennictwie nie mówi w swych pamiętnikach. Zauważa Askenazy: »nie mógł nie wiedzieć o tej osobistej reklamacyi Napoleona; wszakże w swoich zapiskach pomija ją milezeniem, podobnie jak przemilcza z zasady, z właściwą sobie wstrzeźliwością, wiele innych zaszczytnych dla siebie szczegółów własnej służby i kariery«. Wczasy Historyczne. 405.

*partout*¹⁾ i odtąd Chłapowski pozostaje zawsze przy jego boku. Odbywa więc straszną wojnę hiszpańską, potem austriacką w roku 1809, uczy się wojny pod największym jej mistrzem, a uczy się znać dobrze, bo cesarz nie skąpi w nagrodach; na polu bitwy pod Ekmühl w liczbie najwaleczniejszych obdarzony zostaje tytułem barona. W dniu swego ślubu mianuje go cesarz podpułkownikiem w sławnych szwoleżerach, a na prośbę jego, by go do linii przeniósł, bo ta się więcej bije, odpowiada mu cesarz: »chcę mieć ciebie przy sobie« i zabiera go do Holandii, dokąd właśnie z młodą małżonką w podróż poślubną się udaje. Pod Smoleńskiem sam Cesarz mu szarży winszuje²⁾. W kampanii saskiej pod Reichenbach Chłapowski w obliczu całej armii, na czele wiarusów z pod Samo-Sierry, w czterech z szaloną brawurą wykonanych szarżach rozbijają po kolei cztery rosyjskie pułki kawaleryi. Po tych szarżach osiwiali generałowie starej gwardyi hr. Walter, Lefèbvre i Le Fort winszują mu pamiętnymi słowami; »Jeżeli kto waleczniejszy od nas, jeżeli jest, kto lepiej się bije, to chyba wy Polacy«. A Chłapowski im odpowiada: »Trzeba mieć wysokie uczucie swojej własnej dzielności, by drugiemu przyznać pierwszeństwo«. Tak więc 25-letni podpułkownik stał u wrót sławy i świetnej karyery. Imię jego znała cała gwardya, miał legię, krzyż »virtuti-militari« tytuł barona z wieczystą, przez cesarza mu zapisaną do

¹⁾ Cesarz, będąc po bitwie pod Jeną w Poznaniu, rekongnowskował konno okolice, jak to miał zwyczaj czynić; słońca jesienna zepsuła wszystkie drogi i jednego razu wjechało w takie bagno, że sztabowcy francuscy, wyprzedzając cesarza, utknęli bezradnie. Chłapowski wówczas 17 letnie pacholę wyrwał się naprzód z okrzykiem *un Polonais passe partout*, przesadził błotnisty rów i wskazał przejazd cesarzowi.

²⁾ Źródła do historii pułku polskiego lekkokonnego. Warszawa 1899.

tacyą. Był ulubieńcem¹⁾ Napoleona, nie mógł się tedy skarżyć, gdy wtem nagle opuszcza szeregi, porzuca świetną karyerę. Niezwykły ten krok został spowodowany wiadomością, jaką Chłapowski przypadkowo powziął, że cesarz dla uzyskania pokoju ofiarowywał Aleksandrowi Księstwo Warszawskie. Tą wiadomością do głębi poruszony, zażądał zaraz dymisyi²⁾. Po zawierusze napoleoń-

¹⁾ Hrabia Senft, ambasador saski, opisując dwór cesarza, wymienia »un jeune officier, nommé Chłapowski, qui l'empereur avait prit en affection, et qui jouissait à la cour d'une faveur de Chérubin...« Chłapowski w odpowiedziach swoich żywy i nieraz pełen trafności umiał, kiedy było potrzeba, zręcznym i dosadnym słowem, dać zrozumieć choćby wysoko stojącym osobistościom, niewłaściwość ich odezwania się. Cesarz wiedział, że Chłapowskiego łączyły ściśle stosunki z Caramanami, którzy należeli do obozu legitymistów. Raz więc się odezwał do niego: »Bywasz w domu Caramanów, muszą tam źle o mnie gadać«. »Naj. Panie, zbyt oni są dobrze wychowani, aby przy mnie źle mówili o W. C. Mości«. Kiedy Napoleon III został cesarzem, pewien wysoki pruski dygnitarz w Izbie Panów, do którego obaj należeli, zwrócił się do Chłapowskiego: »Cóż generale, Napoleon znów na tronie, czy pojedziesz do niego?« »Nie, ja na tamtego tutaj czekałem«. Cesarz Wilhelm I, jako następca tronu, zobaczył na piersiach Chłapowskiego krzyż »virtuti-militari«, więc rzekł do niego: »Widzę, że obaj mamy ten sam krzyż«. »Przepraszam, odpowie Chłapowski, W. K. M. otrzymał swój od cesarza Mikołaja, ja takiego nigdy mieć nie będę«.

²⁾ Prądziński napisał, że Chłapowski porzucił Napoleona, obrażony, że go nie awansował na pułkownika. Choć niezem tego nie poparł, nie przeszkadzało to jednak, że liczni autorowie bezmyślnie to powtarzali. Dla tego rzekomego powodu miał być Chłapowski, jak pisze Prądziński, zażartym nieprzyjacielem Napoleona. Nie napisał jednak Prądziński, gdzie i kiedy Chłapowski dał tego dowody. Askenazy we »Wczasach Historycznych« cytuje list Stanisława Chłapowskiego, syna generała, do niego: »o sprawie dymisyi ojca mam pismo własnoręczne matki, która znała każdy szczegół życia ojca: »a l'époque des négociations de Prague étant à même, par ses relations, d'apprendre que l'Empereur offrait de sacrifier l'existence de Duché de Varsovie, il donna sa démission, et après des explications, qui, faites en face du pouvoir, lui font honneur, se retira à Paris«.

skiej rząd francuski, a potem pruski, przez Antoniego Radziwiłła ofiarowywał mu pułk kawalerii, lecz on osiadł na wsi i niebawem zasłynął jako znakomity gospodarz. Na wieść o powstaniu stanął 8 grudnia w Warszawie, gdzie zamieszkał u swego przyjaciela Chłopickiego. Dyktator ucieszył się przybyciem starego druha z wojny hiszpańskiej, saskiej i moskiewskiej i kontent był, że może mówić z Chłapowskim, któremu, jak się wyrażał, nie zawróciło się jeszcze w głowie. Zaraz zaczął tłumaczyć o niemożliwości prowadzenia wojny, że trzeba z cesarzem wejść w układy, od którego się uzyska tego rodzaju warunki, że będzie można tworzyć landwerę na wzór pruski, a wtedy za lat parę będzie przeszło sto tysięcy wojska, dosyć na wojnę. Chłopicki był dzielnym żołnierzem, ale naiwnym politykiem, to też Chłapowski mówi: »Jakby mnie zimną wodą oblał« i zaraz mu odrzekł. »Cesarz układać się nie może, a w żadnym razie przystać na takie warunki; ale kiedy generał myślisz, że sto tysięcy wojska byłoby dosyć, to możesz je mieć; pod bronią stoi 30.000, dymisjonowanych wraca 20.000, rekrutów można wziąć 50.000, i tak stanie 100.000. Po dwóch wojnach i cholercie Moskale więcej zebrać nie zdołają«¹⁾. »Co

W Pamiętnikach o tej rozmowie z cesarzem nie wspomniał; nie dziwnego, nie cierpiał fanfaronady a odwaga rozmowy takiej z cesarzem mogła mieć taki pozór«. Z czasów swej służby w Paryżu Chłapowski w swych Pamiętnikach opisał wizytę swą w Berville u Kościuszki: »...powiedział mi następnie, te dla mnie pamiętne słowa, dotyczące się mego położenia przy cesarzu: »Dobrze, że służysz i że się uczysz. Ucz się pilnie. W dobrej jesteś szkole, ale nie myśl, żeby on Polskę wskrzesił. To jest despota: zaspokojenie ambicyi osobistej, to jedyny jego cel. On nie trwałego nie stworzy, a chociaż naszej ojczyzny nie wskrzesi, to oficerów nam może wykształcić wielu. Powtarzam, ucz się pilnie, ale on nie dla nas nie zrobi«.

¹⁾ Armia rosyjska liczyła pod Grochowem 72.594 ludzi, w kwietniu 1831 armia rosyjska, znajdująca się w Królestwie liczyła 122.261 ludzi, w szturmie na Warszawę brało udział 78.594 żołnierzy.

ty mówisz? przymaszeruje ich 300.000; a wiesz co, gdyby Moskale mieli tylko sto a my trzykroć, jeszcze oni zwyciężą, bo oni mają cesarza a my nie«. Rozmowy podobne powtarzały się. Chłopicki wogóle nieprzystępny i szorstki wobec nieproszonych doradców, cierpliwie słuchał Chłapowskiego, przekonać się jednak nie dał. »Nie mam daru tłumaczenia się ani przekonywania, mówi Chłapowski, kiedy przez 5 tygodni nie potrafiłem go przekonać, pomimo mej prawdziwej wiary, że położenie nasze jest jasne. Co do zwycięstwa mogliśmy mieć słuszną nadzieję. Co dzień patrzyłem na czas tracony, widziałem jak umysły się niepokoily, podejrzania wzrastały wtedy, kiedy największej potrzeba było jedności. Walka ta wewnętrzna, kiedy przez 5 tygodni usiłowałem Chłopickiego przekonać, prawie bez snu przebyte, podkopała mi zdrowie, które mi dopiero w kampanii powróciło«. Podejrzania te zwracały się także przeciw Chłapowskiemu, wiadano, że u Chłopickiego mieszka, wiadano o ścisłych stosunkach, jakie łączyły tych dwóch Napoleończyków. Przytem Chłapowski chodził po cywilnemu¹⁾, był szwagrem Wielkiego Księcia²⁾. Wszystko

¹⁾ Chłopicki nie pozwolił Chłapowskiemu nosić munduru jako poddanemu pruskiemu. Chłapowski więc pisze do żony: »Skoro dobra zabiorą, przyślij mi zaraz urzędowy dokument konfiskaty. Wtedy nie będę obywatelem żadnego kraju i wdzieję mundur«. Kalinka. Generał Dezydery Chłapowski.

²⁾ Chłapowski miał za żonę Antoninę hr. Grudzińską, najmłodszą siostrę księżnej Łowickiej, żony wielkiego księcia Konstantego. Druga siostra Józefa była za Wacławem hr. Gutakowskim, pułkownikiem wojsk polskich i adjutantem cesarza Aleksandra. »Były to onego czasu trzy najpiękniejsze kwiaty Warszawy, te trzy siostry Grudzińskie«, mówi o nich we Wzrasach Historycznych Askenazy. Ze swoim dostojnym szwagrem odrazu na naprężonej stopie stanął Chłapowski, z rzadka też go odwiedzał w Warszawie. Z okazji takiej wizyty proponował w książce Chłapowskiemu, że mu postara się przez cara o tytuł hrabiowski u króla pruskiego. Chłapowski podziękował słowami: »że mu się za kampanię rosyjską od cara nic nie należy«.

to robiło aż nadto wrażenie, że na dyktatora wpływa w kierunku wojnie przeciwnym. Dopiero po złożeniu dyktatury przez Chłopickiego, Chłapowski przywdział mundur pułkownika. W ten sposób został przez o wiele młodszych wyprzedzony, którzy dostali wyższe od niego rangi; zobaczymy dalej jak się to zemści na sprawie publicznej. W lutym nareszcie oddano mu komendę brygady. Wyjeżdżającego z Warszawy żegnał Chłopicki słowami: »Bywaj mi zdrów, tyś szczęśliwy, zginiesz z ręki nieprzyjaciela, a mnie tu na bruku lud ukamieniuje, ale darmo, sumienie mi nie pozwala prowadzić swoich na rzeź«¹⁾. Objąwszy

¹⁾ »Takie było jego przekonanie i to jest dowodem jego nieugiętego i prawego charakteru. Wiedział, że wszyscy są na niego oburzeni, wystawiał się na śmierć okropną, bo z rąk rodaków, a jednak jedynie tylko swego sumienia słuchał« — pisze Chłapowski. Z pamiętników Chłapowskiego wieje kult dla osoby Chłopickiego, mimo, że jasno napiętnował drogę, na którą wkroczył dyktator. Dla tego śmiesznem jest twierdzenie Prądzyńskiego, »że Chłapowski nie mógł darować Chłopickiemu, że nie nie zrobił dla urzeczywistnienia dumnych jego pożądań« (Memoire). Znowu więc Prądzyński walczy ogólnikami, nie powiedział nam nawet dokładniej, jakiego to rodzaju były pożądanja. Po bitwie grochowskiej Chłapowski odwiedził Chłopickiego o czem tak pisze: »Zastalem go w łóżku, bardzo cierpiącego na rany, które w obie otrzymał nogi, na których było starych już dosyć. Powtarzał mi kilka razy; nie miałem dość zaufania do wojska naszego; tak szło na bagnety, że można było wszystko pobić, gdyby był Krukowiecki przybył ze starym moim Małachowskim. Nie miałem wyobrażenia, że żołnierze, którzy jeszcze na wojnie nie byli, tak pójdą; a widziałeś ty pułk 20? Chłopi z kosami stali w ogniu jak stara gwardya«. Stusnie pisze Kalinka w monografii o generale Chłapowskim: »Dopiero teraz przejrzał Chłopicki: trzeba było ognia z 300 dział i potoków krwi, ażeby w nim odezwało się coś więcej nad honor wojskowy i rutynę francuskiego generała, trzeba mu było zetknięcia się z naszymi wiarusami na polu bitwy, aby w nim rozbudził się uspiiony duch polskiego wodza, aby się zapaliła ta iskra geniuszu, którą Bóg w nim złożył, a która przygasła. Ale już było dlań zapóźno! W późnej starości Chłopicki, spojrzawszy na mogilę Kościuszki, rzekł: »I ja mogłem mieć podobną«.

komendę brygady Chłapowski ze zwykłą swoją dzielnością uczestniczył we wszystkich pierwszych walkach w dywizji Umińskiego, a potem nieszczęśliwego Jankowskiego, który służył swego czasu pod nim w szwoleżerach. »Teraz znalazłszy się pod komendą mego niegdyś podwładnego nie tylko nic przykrego nie czulem, ale owszem zawsze wolałbym mieć dawnych moich podkomendnych nad sobą jak nieznajomych. Znał mię dobrze, wiedział, że przekonany o potrzebie subordynacji, będę mu posłusznym; w wojsku są tylko istotnie dwie kategorie, ci, co dają rozkazy, i ci, co ich słuchają«.

Tak scharakteryzował ten bądź co bądź oryginalny stosunek służbowy człowiek, przedstawiony nam przez licznych historyków jako prototyp dumy i niezaspokojonej ambicji. Historycy ci zbyt naiwnie uwierzyli w objawienia Wrotnowskiego, przez Prądzyńskiego pochwycone. Właśnie dla tego tak szczegółowo przeszliśmy *curriculum vitae* Chłapowskiego, szukając tych przywar, lecz szczerze przyznamy, że ich dotąd nie wykryliśmy, owszem, przeciwnie, raczej dziwną obojętność okazuje on na losy swej własnej karyery. Porzuca najświetniejszą służbę, nie przyjmuje wyższego stopnia w armii francuskiej a potem pruskiej; u wszechwładnego dyktatora, swego przyjaciela, nie stara się o stopnie dla siebie, wreszcie, mogąc najspokojniej w Poznańskim siedzieć, gdzieby zapewne jako szwagier Wielkiego Księcia do większych i pewniejszych zaszczytów doszedł, zaciąga się do narodowych szeregów na niepewną walkę.

Podczas wyprawy na gwardye sformowano korpusik przeznaczony na Litwę z 1 pułku ułanów (520 ludzi) 100 strzelców i 100 instruktorów, dodając 2 armaty pod dowództwem Janusza księcia Czetwertyńskiego.

Pochód na Litwę.

Przeznaczając Chłapowskiego na Litwę, zamiano wano go dopiero generałem. I oto jeden z żołnierzy, co z wyjątkiem najstarszych ówczesnych weteranów najczęściej wielkich wojen przy boku Napoleona odbył, przez tegoż za zdolność i męstwo, nawet jak na ówczesne czasy, nadzwyczajnie odznaczony stopniem podpułkownika w 23 roku życia, miał obecnie w armii rangę najmłodszego generała. Była poniekąd w tem i jego własna wina. Nie dopominał się o wyższą rangę, to też ją dawano o wiele mniej doświadczonym, ale za to pamiętającym o sobie wojownikom. Przytem i inne okoliczności się na to złożyły, które słusznie Askenazy zauważa. »Chłapowski popularności nigdy nie szukał i popularnym też nie był. Robił na wszystkich wrażenie ten człowiek małowówny, odosobniający się chętnie, pański w obejściu, budził respekt i obawę, zapisali współcześni historycy«¹⁾. Przy tem pamiętać trzeba, iż do armii polskiej się nie liczył, przybył i był uważany jako *Einschub*, którego jednak całkiem pominąć nie można było; był nadto napoleończykiem, a ci nie zawsze cieszyli się względami oficerów Księstwa Warszawskiego, a później Królestwa Polskiego²⁾. Nareszcie był prawie jedynym przyjacielem i powiernikiem dyktatora, więc gdy z tej strony tak straszego naród doznał zawodu, podejrzewania i przeciw niemu się zwracały, tem bardziej, że bli-

¹⁾ Schmitt II, 325 »von hoher Gestalt vornehmen zurückhaltenden Wesen, flösste er seinem Umgebungen eine schauere Erfurcht ein«. Dawydow nazywa go niezwykle rozumnym, tak samo marszałek Castellane.

²⁾ »Wyznać trzeba, że w wojsku polskiem panowała niechęć do polskich ułanów gwardyi napoleońskiej«. Zamoyski I, 149, »wogóle oficerowie Księstwa Warszawskiego mieli pewną niechęć do oficerów gwardyi Napoleona«. Chłapowski 103.

zkie jego powinowactwo z rodziną cesarską niejednemu niebezpiecznem się wydawało. Zbieg tych okoliczności przyczynił się, że po upadku dyktatora Chłapowski znalazł się odosobniony, prawie zupełnie obcy w armii, na podrzędnem stanowisku, dopiero więc gdy szło o wyprawę, na którą nikt się nie kwapił, przypomniano go sobie¹⁾.

W Księżopolu 18 maja Chłapowski²⁾ opuszczał armię i szybkim pochodem przesunął się wzdłuż lewego skrzydła W. Księcia Michała, stojącego na czele gwardyi w Śniadowie. Przez Andrzejowo i Czyżewo dotarł 21 maja do granicy i wkraczał pod Mieniem na Litwę, w chwili, gdy o 30 kilometrów na południe Dybicz pod Grannem przechodził przez Bug na czele całej armii. Chłapowski prowadził nie wiele więcej nad 700 ludzi. Zapytać się go dzi, co chciano zrobić z tą drobną garstką w kraju gęsto nieprzyjacielem obsadzonym. »Innych instrukcyi ci nie dają — rzekł Skrzynecki do śmiałego sternika — jak tylko zaprowadź Litwinom instruktorów i formuj wojsko regularne«³⁾.

¹⁾ Skład sztabu oddziału: dowódca generał Dezydery baron Chłapowski, szef sztabu Karol dr. Marcinkowski, adjutanci: Maciej hr. Mielżyński, Leon Smitkowski, Gustaw Potworowski, Stanisław Chłapowski, szef inżynierii major Michał Horain, kwatermistrz Kazimierz hr. Krasicki, dowódca artylerji Janusz książę Czetwertyński, skarbnik Wincenty hr. Wielopolski, kapelan ksiądz Loga, szef sanitarny dr. Schrader, ochotnik z Brunświku.

²⁾ Prądyński III, 59, zastanawia się nad motywami, które mogły spowodować Chłapowskiego do podjęcia się dowództwa i mówi: »sądząc wedle mniemania, jakie powziąłem o jego zdolnościach, mógł jedynie sobie obiecywać, że ożywi wojnę na Litwie i podniesie swą sławę osobistą«. Dziwne i rażące są te słowa w ustach żołnierza. Nam się zdaje, że dla żołnierza rozkaz przełożonego jest dostatecznym motywem.

³⁾ Wrotnowski XII, 2. »Skrzynecki pożegnał garstkę utytułowaną nazwiskiem wyprawy na Litwę, jak ofiarę poświęconą opinii, wiedział tylko, że mogła zginąć, co zaś miała zdziałać, zostawił to jej dowódcy«.

Pierwsze dni tej wyprawy na litewskiej ziemi opisuje naoczny świadek. »Bohaterski nasz żołnierz szedł ze zwykłą sobie niedbałą na nic uwagą, większość oficerów nie mierzyła swego poświęcenia żadną rachubą, ale znaleźli się tacy, co nie wierząc w całą sprawę, bardziej niż kiedykolwiek widzieli powód do utyskiwania nad sobą; szczupłość sił nareszcie w nikim nie mogła wzbudzić otuchy. Wszystkich oczy zwracały się na generała, który wziął na siebie ster hazardownego przedsięwzięcia. W nim była teraz cała nadzieja, on też potrafił pozyskać ufność, a miał do tego wiele rzeczywistych przymiotów. Czynny i przezorny wódz, dawny i surowy żołnierz, wprawną ręką objął nową władzę, zaprowadził porządek, z siebie dawał przykład czujności i wytrwałości, ostatni szukał spoczynku, pierwszy opuszczał twarde posłanie ze słomy, w niebezpiecznych razach widziano go u każdej placówki, u każdej wedety. Przechodząc tuż za ustępującym nieprzyjacielem, nie łatwo było o żywność i o pewną drogę, on jeden troszczył się o wszystko, wyprawiał po furaz, zbierał wiadomości, wybadywał miejscowych, obmyślał kierunek każdoczesnych marszów, nie radził się nikogo, dawał tylko rozkazy, chciał, aby wszystko było narzędziem posłusznem jego woli, trzymał podwładnych w ostrym rygorze. Uśmiechała mu się zrazu fortuna, stał się duszą, bożyszczem swego korpusu, władał nim absolutnie¹⁾. Hufiec polski przesuwający się między gwardyą a główną armią, nie dalej jak na 40 kilometrów od siebie oddalonemi, wnet został przez Moskali spostrzeżony; to też W. Książę wysłał w pościg generała Gerstenzweiga z pułkiem huzarów, z 4 działami i sotnią kozaków, a od Dybicza wyruszył generał Knorring²⁾ na czele 2 pułków kawaleryi, by

¹⁾ Wrotnowski 4.

²⁾ Puzyrewski II, 40.

pod Bielskiem¹⁾ Chłapowskiemu zabiedz drogę. Ten jednak już 22 maja dotarł do Bielska, bronionego przez batalion rekonwalescentów, którzy wracali do swych pułków, a teraz uwiadomieni o niebezpieczeństwie, zabarykadowali się w mieście. Wśród szalejącej burzy zbliża się korpusik, strzelcy rozrzucają barykady, a generał na czele ułanów wpada na rynek, cały batalion składa broń. Chłapowski każe ją złożyć na wozy i pędzi dalej, pod wieś Hajnowszczyznę, pod którą, jak to widzieliśmy, generał Linden z 2 batalionami, z 2 działami i 2 szwadronami czatował na znękanych w Białowiezkiej puszczy powstańców. Dnia 23 maja jak piorun z jasnego nieba wpada nasz generał na Moskali, nie bacząc, że jest słabszym; w jednej chwili zdobywa wieś, a wypadłszy z niej, komenderuje atak na skupiony za wsią batalion rosyjski. Ułani przyjęci ogniem zawracają, generał ich dopada i woła:

¹⁾ Prądyński, powtarzając za Dembińskim i Wrotnowskim, gani, że Chłapowski nie spalił magazynów w Brańsku. Przez Brańsk Chłapowski nie przechodził, wysłał tylko patrol, który tam zastał oddział generała Łubieńskiego. Słusznie więc zauważa Mielrzyński (5) »jak mógł sobie Chłapowski na tak samowolny krok pozwolić«. Dnia 19 maja zajął pułkownik Lewiński z rozkazu Łubieńskiego Ciechanowice, i stamtąd wysłano z komisarzem wojennym Boskim czy też z jego adjunktem Benoe fury do Brańska (Pamiętnik Modzelewskiego 365). »Generał Łubieński opanował magazyny w Brańsku«. (Wiadomości urzędowe od naczelnego wodza. Tykocin 23/5 1831). Otóż właśnie te ekspedycje patrol Chłapowskiego musiał w Brańsku zastać. Zresztą Prądyński zupełnie nie wchodzi w ówczesne położenie Chłapowskiego. Kiedy ten opuszczał armię, słusznie sądzić miał prawo, że gwardya zostanie pobita, względnie odrzucona, a Skrzynecki zwróci się na południe na Dybicza, temsamem magazyny w Brańsku i Bielsku dostałyby się armii polskiej. Najzupełniej myli się Prądyński II, 623 pisząc: »Od chwili przejścia Bugu przez Dybicza armia jego jako i korpus gwardyi żywiły się wyłącznie z tych magazynów, jedynie przy ich pomocy mogły skutecznie forsowne marsze do Ostrołki. Brak ich byłby niewątpliwie sparaliżował działania rosyjskie a zatem możeby i nie przyszło

»Jeżeli nie rozbijecie, to poddajcie się, Moskale przed wami ale i za wami. Naprzód, za mną wiara!«

Batalion rosyjski rozbity. Dzielny Konarski ze strzelcami dopada i zdobywa działo, Chłapowski porywa strzelców za sobą i prowadzi na drugi batalion, stojący pod lasem. Maciej Mielżyński równocześnie rozbija ułanów rosyjskich, bierze do niewoli majora i 5 oficerów. Batalion sypie gradem kul, pada śmiertelnie trafiony Jakób Grotkowski, pędzi więc ze swemi dwoma armatami Czetwertyński i granatami zasypuje batalion, który się lamie i zaczyna cofać białowieżką drogą, lecz ma już na karku strzelców, którzy prowadzeni osobiście przez swego generała coraz bardziej nacierają, nie zważając na straty. Tuż przy boku Chłapowskiego pada ciężko raniony granatem jego adjutant Gustaw Potworowski. Generał posyła rozkaz Czetwertyńskiemu, aby rozpoczął ogień na uciekający przed batalionem tren. To skutkuje, granaty la-

do zgubnego dla nas spotkania pod Ostrołęką«. Faktycznie bowiem wymienione magazyny nie miały najmniejszego wpływu na operacje armii rosyjskiej. Gwałtowny marsz Dybicza odbył się dzięki temu, że każdy żołnierz został zaopatrzony z magazynów w Brześciu w prowiant aż do 26 maja, a więc właśnie do dnia bitwy pod Ostrołęką. Tren tymczasem szedł za armią oczywiście wolniej i właśnie wskutek ruchu Chłapowskiego został pod Wysokiem Mazowieckiem wstrzymany, przez co spóźnił się dość znacznie. To spóźnienie było powodem, że wódz rosyjski nie mógł ścigać pobitego Skrzyneckiego, by zadać mu cios śmiertelny (Puzyrewski II, 273: III, 71). Gwardya natomiast miała swoje magazyny w Białymstoku i stamtąd tren wiół za nią żywność. To sprostowanie faktów wykazuje jak ostrożnie przyjmować trzeba wygłaszane przez Prądzyńskiego zdania, gdy w nim gra niechęć osobista. Prądzyński najlepiej wiedział, że tren idzie za armią a nie zbacza na boki, boby już nigdy wojska nie dogonił. Dopiero gdy wojsko stanie, może być wysłany do magazynów, leżących na boku. Nareszcie jeszcze jedna uwaga, zdaniem wszystkich wojskowych niemniej jak i Prądzyńskiego, bitwa pod Ostrołęką powinna była być wygraną, gdyby wódz naczelny nie był zupełnie stracił głowy.

nią powózki, zabijają konie pociągowe, droga ostatniego ratunku zawalona, wtedy dopiero Moskale przywieźdzeni do ostateczności po bohaterskiej obronie ratują się ucieczką w las, zostawiając w ręku zwycięzców jedną armatę, 400 jeńców, 11 oficerów i 1.000 karabinów.

Teraz puszcza stała otworem. Do zwycięzców przyłączył się Ronke z 200 powstańcami, prosząc, by go koniecznie zabrano, ponieważ Moskale, pojawszy kilku jego ludzi, zmuszali ich do zdradzania jego kryjówek, a tak niezawodnie dostałby się w ich ręce; Jana Schröttera natomiast, oraz innych partyzantów, pozostawił generał w puszczy¹⁾. Generałowie rosyjscy wysłani w pogoń za Chłapowskim nie mieli szczęścia; Knorring niebawem stracił Polaków z oczu, a Gerstenzweig pod Hrynkami 26 maja dogonił oddział polski. Tu jednak przednia jego straż, wpadłszy w zasadzkę, przygotowaną przez Chłapowskiego, straciwszy kilku ludzi, nawróciła i odtąd już tylko zdaleka szli Moskale tropem polskiego oddziału. Generał polski tymczasem coraz bardziej przyspieszał, miał bowiem wiadomości, że do Białegostoku cofnęła się gwardya, a W. Księżę stoi w Słonimie na czele 2.300 ludzi. Zachodziła obawa, że ten ostatni zamknie dalszą drogę na Litwę. Szczęśliwym trafem patrol złapał kuryera, jadącego do W. Księcia i przyprowadził go w chwili, gdy adjutanci zdawali raporty; wszedł i Czetwertyński, przepasany szarfą adjutanta naczelnego wodza. To, oraz rozmaitość mundurów instruktorów, zrobiła na oficerze rosyjskim wrażenie, że jest pośród znacznej armii. General napisał list do księżnej Łowickiej, że ma rozkaz atakować W. Księcia, i że mu przykro spotkać się z nim. Z listem puścił kuryera, wysławszy za nim patrole, jak gdyby zmyślona armia tam miała się udać. W. Księżę nakazał szybki odwrót, a Chłapowski posunął się w głąb

¹⁾ Chłapowski 60. Mielżyński 44.

Litwy¹⁾. Dnia 30 maja doszedł już do Orlanki, gdzie się dowiedział, że w Lidzie stoi batalion. Atakować go w mieście było trudno bez piechoty, wysła więc w nocy pod miasto strzelców, którzy nad ranem miasto zaalarmowali. Dowódca rosyjski, kapitan Komarnicki, w obawie odcięcia szybko wycofał się na trakt wileński. Tego tylko chciał generał polski; pędzi więc ze swymi dotąd ukrytymi ułanami na trakt, Moskale tworzą czworobok i dają salwę, której odpowiada Czetwertyński, a rotmistrz Krajewski spina konia i pierwszy wpada ponad bagnety w czworobok. Koń przebity, lecz przez wylom wpadają ułani i podnoszą zdrowego rotmistrza. Z drugiego boku druzgoce czworobok Maciej Mielżyński i własnoręcznie zdobywa chorągiew. Poddaje się 400 żołnierzy; jedna chorągiew i 2 działa zdobyte, które Czetwertyński do swej bateryjki z dumą wciela; ma już teraz 5 dział (2 polskie a 3 zdobyte). Natarcie było tak gwałtowne, że z całego batalionu uciekł tylko jeden oficer, i ten do Wilna przwiózł wiadomość, że silny korpus napadł na Lidę. Gubernator przerażony już się zabierał do opuszczenia Wilna; dopiero następna wiadomość przekonała go, »że nie był to znaczny korpus, ale tylko śmiały aż do szaleństwa oddział partyzancki«²⁾. Między jeńcami było kilkudziesięciu Litwinów; ci zaraz do wojska polskiego przystąpili, a dowiedziawszy się, że w zamku Żyrmońskim zatarasował się konwój rosyjski, ofiarowali się go zdobyć. W nocy więc wyruszyli pod komendą Zabielly, lecz Moskale od-

¹⁾ Chłapowski 61. Mielżyński 21. Wrotnowski 3.

²⁾ Raport oficera generalnego sztabu u Mielżyńskiego. Puzyrewski II, 108. Alojzy Niewiarowicz zapisał w swych wspomnieniach: Generał gubernator zwołał najznakomitsze osobistości miasta oraz arcybiskupa i zagroził im, że w razie przymusowego opuszczenia miasta, spali je. Żądał więc wysłania deputacyi do Chłapowskiego, któraby mu zaniósła prośbę, by nie zajmował miasta i nie stawał się przyczyną jego zniszczenia.

parli atak ochotników, którzy mając na sobie jeszcze mundury rosyjskie za mało może śmiało szturmowali¹⁾. W Lidzie zamierzał generał polski nareszcie wythnąć, lecz groźne wiadomości zmusiły go do dalszego, jeszcze szybszego pochodu. Od Grodna szedł Kuruta, a od Oszmiany generał Otroszczenko. Porywa więc swój oddział i pędząc dniem i nocą, 2 czerwca dochodzi do Oran. Teraz posunął się w Trockie i nagłymi ruchami zmylił Otroszczenkę, tak, że ten generał, nie zdolawszy mu zaibiedz drogi, puścił się w pościg daremny za Chłapowskim.

Przypatrzmy się krótkim dziejom tej garstki osamotnionych żołnierzy, rzuconych na hazard lasów w głąb Litwy. Z dniem każdym oddalali się od swoich, szukając powstańców z takim narażeniem, a nigdzie nie mogli ich spotkać; natomiast zewsząd dochodziły ich wieści o gromadzących się siłach rosyjskich. W karkołomnej wyprawie ścigani tak przeważnymi siłami, zabiegani z przodu, po karkach nieprzyjaciół torują sobie drogę, zawsze naprzód, na pomoc Litwinom. W 14 dniach przebiegli 400 km., jedną chorągiew i 3 działa zdobyli, wzięli 20 oficerów i 2.000 żołnierzy do niewoli, a więc trzy razy tyle, ile ich samych było. Na przeszło 100 wozach wieźli zdobytą na wrogu broń, by ją wręczyć litewskim powstańcom. To świetne powodzenie zawdzięczali swej dzielności i pomocy braci Litwinów, którzy jak mogli ich wspierali, ale przedewszystkiem zawdzięczali to niczem niezachwianej odwadze swego wodza. Wódz ten, jakkolwiek odwagę swą posuwał aż do zuchwalstwa, zanedto był starym żołnierzem, by w głębi swej duszy nie powtarzać sobie ciągle pytania: co dalej będzie?... Uderzyć na Wilno?... był za słaby... stać w miejscu, znaczyło ściągnąć na siebie przemożne siły nieprzyjaciół. W kraju przyjmowany za pałem mężów, błogosławieństwem starców, kwiatami zwil-

¹⁾ Chłapowski 65. Mielżyński 44.

żonymi łzami Litwinek¹⁾, nie zastawał tego ogólnego powstania, na którym mógłby się teraz oprzeć.

Kraj był przygnębiony straszną zemstą swych katów, generał przychodził zapóźno, wiózł 2.000 zdobytych karabinów i nie miał komu ich rozdać. »Tu i owdzie zdarzył się ochotnik, łączył się do przelotnej garstki, jeżeli zdołał strzelbę swą odkopać, nim w miejsce radosnych okrzyków powitania nie wróciła znowu cichość trwogi i smutku po odeszłych tajemni manowcami«²⁾. I wydawało się, że mąż ten ze swymi rycerzami ślepo za nim idącymi »był meteorem, który tylko ściągał burzę i straszniejszą ciemność pozostawiał za sobą«³⁾.

Lecz nasz generał miał już swój plan gotowy. Nie darmo jako młody oficer przy boku Napoleona odbywał kampanię hiszpańską; o podobnej teraz marzył. Tam góry, wąwozy i skały, tu bezbrzeżne puszcze, niezglębione, sławne Litwy topieliska. Chciał więc wielkim łukiem przebiec kraj, okrążając Wilno, powstańców zaopatrzyć w zdobytą przez siebie broń i rozdzielić między nich instruktorów. Sam zaś zamierzał przedostać się w lasy Borysowskie i Mozyrskie a stamtąd zapaść w krainę Prypeci, pociągającej każdego wojownika, by i tam rozpalic nowe ognisko powstania⁴⁾. »Plan, niema co mówić«, powiada Prądyński, »bardzo przyzwoity w jego położeniu i który przywieść Chłapowski był nader zdolny, jak to udowodnił swoim dotychczasowem działaniem«⁵⁾. Niespodziewane jednak wypadki miały zmienić jego rzutki zamiary.

¹⁾ Witiał nas lud tamtejszy oznakami radości, jaką opisać tu trudno, kobiety plakały, starcy błogosławili i żegnali, a dziewczęta kwiatami nas obrzucaly — W. Goczałkowski.

²⁾ Wrotnowski.

³⁾ Wrotnowski.

⁴⁾ Mielżyński 45, Chłapowski, Lettre 33.

⁵⁾ Prądyński III, 64. Domejko opisuje str. 14 swe spotkanie z oddziałem. »Była to godzina 4 popołudniu, słońce czyste, piękny

Plan ataku na Wilno.

W Oranach, obywatel Karbowicz, przybyły z Augustowskiego, doniósł, że od Łomży maszeruje wojsko polskie, nie wiedział jednak, jaka jest siła jego i kto niem dowodzi. Chłapowski uprosił Karbowicza, by natychmiast list zawiózł do generała komenderującego tem wojskiem. W liście tym pisał Chłapowski, że w Wilnie stoi słaby garnizon i że tam na składzie leży 60.000 karabinów i 60 dział; radził więc natychmiast dążyć na Wilno¹⁾. Karbowicz spisał się dobrze i już 4 czerwca przywiózł odpowiedź generała Dembińskiego, że wojskiem dowodzi generał Gielgud, maszerujący ku Gielgudyszkom. Natychmiast Chłapowski wysłał do tego generała raport, w którym wyłożył konieczność uprzedzenia Moskali, koncentrujących się w Wilnie, potrzebę zdobycia tego miasta jako podstawy operacyjnej, z którego to punktu środkowego była najzupełniejsza możność pobicia pojedynczych korpusów rosyjskich, rozdzielonych i ku Wilnu zdążających; radził więc natychmiast i ze wszystkimi siłami dążyć na Wilno, prosił nakoniec o rozkazy dla siebie²⁾; do Dembińskiego natomiast zwrócił się osobno, by go ten jak najprędzej za-

dzien wiosenny, trębacze grali »nasz Skrzynecki mężny«. Opodal za przednią strażą jechał Chłapowski, odznaczający się piękną marsową postacią; skromny miał na sobie mundur, bez zlocistych ozdób, płaszcz na ramieniu i biały orzełek na czapce. Obok jechali: generał Tyszkiewicz, ks. Loga z kanonicznym krzyżem na piersi, dr. Marcinkowski i kilku adjutantów. Za generałem jechał szwadron 1 pułku ułanów, ludzie dobrani, na dobrych koniach, tak elegancko wymuskani, jak gdyby dziś wyszli na paradę na Saski plac, a jednak już od trzech tygodni byli w marszu, a przed 5 czy 6 dniami tegie starcie mieli z nieprzyjacielem.

¹⁾ Chłapowski 65. Mielżyński 5.

²⁾ Chłapowski 67.

wiadomił o obrotach wojska polskiego ¹⁾. Wiadomość o wojsku polskim, zdążającym na Litwę lewym brzegiem Niemna wzbudziła zapal w osamotnionym dotąd korpusiku generała Chłapowskiego. Najpiękniejsze nadzieje mogły się teraz spełnić, radość miała być jeszcze większa, bo oto posuwając się dalej, wchodzili w kraj, gdzie wrzało powstanie. Naprzeciw walecznej garstce, poprzedzonej dobrane zasłużoną sławą, zbiegali się zewsząd powstańcy a Chłapowski z żelazną energią formował z nich wojsko regularne. W Gabryelowie 5 czerwca nastąpiło połączenie z księciem Ogińskim, który przyprowadził 250 ludzi i 350 studentów. Poświęcenie i smutne koleje tej młodzieży, znękaney ciąglým pościgiem, już wyżej poznaliśmy. Teraz na widok wojsk polskich serca im zagrały uniesieniem. Z obu stron największa była radość, po 40 latach niewoli łączyli się po raz pierwszy Litwini i Polacy. Wystąpił profesor Gronostajski i w krótkich słowach oddał młodzież pod rozkazy Chłapowskiego. »Nielicząc nieprzyjaciela, walczyliście z nim — rzekł generał — dopełniając obowiązku dobrych obywateli; ale bądźcie przekonani, nie dosyć jest kochać ojczyznę, nieść zapal i miłość na jej wskrzeszenie, trzeba wprawy, karności, posłuszeństwa, tych przymiotów nam trzeba, by się ojczyźnie zasłużyć«. »Niech żyje generał« krzyknęła młodzież. »Niech żyje Litwa i Polska« odpowiedział Chłapowski. Trębacze zagrali »Jeszcze Polska nie zginęła« ²⁾.

¹⁾ List z obozu w Peverdowaniu przy Oranach o 3 mile od Merecza dnia 4/6 1831.

²⁾ Prądyński chętnie za Wrotnowskim powtarza, że Chłapowski dumnie i lekceważąco traktował garnących się do niego Litwinów. Dziwnie to dosyć brzmi, wobec zapewnień Prądyńskiego znowu bezmyślnie za Wrotnowskim powtarzanych, że Chłapowski wybrał się na Litwę, by tam zaspokoić swe dumne marzenia odegrania wielkiej roli. Jeżeli tak, to przecie na pomocy Litwinów musiało mu do dopięcia jego dumnych marzeń jak najbardziej zależeć, a więc

»Chwili tej opowiadać nie chcę, aby jej piórem niedolnym nie popsuć« mówi Mielżyński, tak spokojny i w słowach tak oszczędny; a Chłapowski pisze: »tej nocy nikt nie spał, cieszyliśmy się jedni drugimi, rzewnie i serde-

bylby wybrał najgorszy sposób dla swoich celów. Dziwne się też wydają te twierdzenia o złem traktowaniu Litwinów wobec ciągłych zapewnień tego samego Wrotnowskiego, że właśnie Litwini otaczali Chłapowskiego największem zaufaniem. Cytujemy Wrotnowskiego: »w Chłapowskim pokładano wszelką ufność i otuchę« IV, 1, »rękojmią powetowania krzywd było imię Chłapowskiego« IV, 4, i tamże »zdawał się być sztandarem zbawienia« »jeden człowiek, co mógł zbawić wszystkich, bo wszystkich ufność posiadał« IV, 10, »posiadał niezachwianą ufność wojska«. To zaufanie potwierdza i Dembiński: Mein Feldzug 38. 58. Mamy wreszcie świadectwo Mielżyńskiego i Domejki. Pierwszy mówi 43 i 44, że Chłapowski przyjmował Litwinów najserdeczniej. Litwin Domejko zapisał 15: »Tu poznałem lepiej generała, łączył w sobie powagę i ujęcie polskiego obywatela i nieco surowości charakteru z naturalną niewymuszoną grzecznością, mianowicie w obejściu z przybywającymi do niego patriotami, z wojskowymi był surowszy, zalecał karność, porządek, okazywał się raczej smutnym niż wesolym, ale pospolicie ujmował wszystkich swoim obejściem«; »a nie przestawał nowe dawać nam Litwinom dowody szacunku i przychylności generał. Służba szła regularnie i przestrzegana była karność, sam Chłapowski objeżdżał nocami posterunki«, 32. »Z równaż jak zawsze uprzejmością przyjął mię Chłapowski i choć był wypogodzonej twarzy, widać było na niej strudzenie i bezsenność« 49. »pojechałem do Memla, odwiedziłem tam generała Chłapowskiego i jego piękną żonę, siostrę księżnej Łowickiej, przyjęty byłem przez nich uprzejmie«, 54 »zajmował się szczególnie losem naszych Litwinów Chłapowski, pisał listy zalecane do obywateli poznańskich, przezemnie przesłał generał do rozdania pieniędzy potrzebującym nie małą ilość«. Inny Litwin Pietkiewicz, wielki nieprzyjaciel generała mówi: »niebawem entuzjazm, który odczuwali Polacy dla swego wodza udzielił się Litwinom« 160. Gdy później Gielgud zamianował Chłapowskiego szefem sztabu pisze: »był to najpewniejszy środek pogodzenia wszystkich umysłów« 180 »wszystkie oczy zwracały się na Chłapowskiego, posiadał miłość i zaufanie żołnierzy« 176. Znowu Litwin Niewiarowicz pisze, »że zacność Chłapowskiego tak była znana, że i Moskal nie poważyłby się jej ubli-

cznie nie jeden zapłakał¹⁾. Dnia następnego przybył Matuszewicz z kilkuset ludźmi, przybywali i inni, coraz liczniejsi powstańcy, a generał formował z nich wojsko regularne: 4 pułki kawaleryi i 2 piechoty; »rosną przy nim nowe pułki jakby laską czarodziejską wywołane« pisały ówczesne gazety. Wnet spotężniał do siły 5.000 ludzi, uzbrojonych w zdobytą broń, w pochodach ćwiczył swe wojsko i do regularnej służby zaprawiał²⁾. [W Zozlach za-

żyć«. Litwin Michał Lisiecki zanotował: »powitał nas generał z uczuciem Polaka i zsiadł z konia dla uściśnięcia ręki« 108. Podpułkownik Jackowski, posądzający Chłapowskiego o zdradę kraju, pisze z powodu naczelnictwa Gielguda: »nieukontentowani byli oficerowie, którzy pod generałem Chłapowskim, wyszedłszy z Królestwa, widzieli jawne dowody zdolności i waleczności swego naczelnika, nieukontentowani byli Litwini, a szczególnie młodzież akademicka, którą tak silnie generał z początku pociągnął«. Zdaje się nam, że po tych rozmaitych głosach Polaków i Litwinów, żołnierzy i powstańców, przyjaciół i nieprzyjaciół generała, zapewnienia Wrotnowskiego o rzekomem, odpychającym traktowaniu Litwinów przez generała między bajki spokojnie włożyć możemy.

¹⁾ Powstaniec Parczewski pisze: »5 czerwca znaleźliśmy wojsko polskie w Gabryelowie. W dniu tym wszystkie nasze trudy i niebezpieczeństwa zapomniane zostały. Chwila spotkania się szeregów bratnich była bez wątpienia najpiękniejszym epizodem naszej narodowej wojny i godną jest pędzla jakiego znakomitego malarza. Jedni w obdartych sukmanach rozmaicie uzbrojeni szykowali się jak mogli na obszernem wzgórzu dla przyjęcia polskiego generała, drudzy na dużych koniach z marsową postacią, mając na czele męznego i doświadczonego wodza, ukazali się tamtym w narodowych kolorach, w całej czarodziejskiej świetności przyzwyczajonego do zwycięstwa wojska. Na wszystkich twarzach malowała się radość«.

²⁾ Formacje Chłapowskiego: Brygarda gen. Soltana 10 pułk ułanów, major Józef Lieber; 11 pułk ułanów, major Józef Horodzyński, sformowane z jazdy zawilejskiej i dziśnieńskiej 560 koni (Dembiński Pamiętniki 282). Brygarda podpułk. Jackowskiego: 12 pułk ułanów, pułkownik Józef książę Gedroję z jazdy Radziszewskiego, Lisieckiego, Zawierskiego i Wołodkowicza, 6 pułk strzelców konnych major Grabowski, z jazdy Platerów, Lisieckiego, Grotkowskiego i Izenschmita. Siła tej brygardy nieznana, przypuszczać można około

stał Chłapowski rozkaz od Gielguda, by przybył do Kiejdan. Rozłożywszy więc wojsko pod Zejmami, generał z Mielżyńskim 8 czerwca stanął w Kiejdanach, gdzie w pałacu Czapskiego obywatelstwo litewskie przyjmowało generała Gielguda. Nim przystąpimy do dalszych wypadków, musimy wyjaśnić, skąd się wziął ten nowy wódz na Litwie¹⁾.

700 ludzi. Piechoty pułk 25, major Macewicz. W tym pułku kapitanem honorowym pierwszej kompanii była mianowaną przez Chłapowskiego Emilia hr. Plater. Rzeczywistym kapitanem był Stawiariski. Panna Plater należała do sztabu Chłapowskiego i z nim jeździła (Goczalkowski II, 17. Domejko 24). Pułk ten liczył 1.500 ludzi (Dembiński Pamiętniki 282). Pułk 26 piechoty, pułkownik Radziszewski, z powstańców jego i Lisieckiego ludzi 1.100 (Chłapowski 76); akademicy Wileńscy pod dowództwem Aleksandra Stryjeńskiego 350 (Chłapowski 75). Batalion Matuszewicza 350 (Puzyrewski T. II, 341). Razem więc formacje Chłapowskiego wynosiły około 4.500 ludzi, których uzbroił w zdobytą przez siebie broń. Podług źródeł rosyjskich (Puzyrewski II, 341) wszystkie te pułki były doskonale uzbrojone, umundurowane, a jazda dzielne posiadała konie. Na Litwę przyprowadził 1 pułk ułanów, 100 strzelców i 100 instruktorów, których rozdzielił między nowe pułki. Tak więc siły jego wynosić mogły do 5.000 ludzi. Ten obrachunek nasz zgadza się z raportem Chłapowskiego z dnia 12/6 1831.

¹⁾ Prądzyński, powtarzając za Dembińskim, krytykuje Chłapowskiego, że po połączeniu się z Ogińskim wydał rozkazy przywódcom powstańców, by się z nim łączyli. Prądzyński jednak zaniechałby tej krytyki, gdyby był wiedział, że wówczas już Chłapowski był poinformowany o przybyciu Gielguda i powziął był plan opanowania Wilna. Prądzyński zresztą bardzo słusznie mówi o kilku stronach dalej: »gdyby Gielgud na samym wstępie do Litwy był opanował Wilno, jak łatwo mógł, gdyby był wtedy, ściągając te wszystkie litewskie hufce do Wilna (ale ma się rozumieć, zapewnwszy po powiatach trwanie malej wojny, do czego liczne hufce nie były potrzebne) tedy przy pomocy zasobów, zdobytych we Wilnie, organizacje nowych sił byłyby mogły lecieć piorunem«. Właśnie więc w tym celu wskazanem było ściągnąć powstańców, by razem podążyć pod Wilno. Nie było jeszcze żadnej obawy, ażeby kraj przez to został uspokojony, ponieważ można było tylko ściągnąć najbliż-

Pochód Giełguda na Litwę.

[Dnia 27 maja generał Giełgud, odcięty od głównej armii, otrzymał przywieziony przez generała Dembińskiego rozkaz maszerowania dla własnego ratunku na Litwę. Uczuł Giełgud i przywołani przez niego generałowie i pułkownicy całą drażliwość danego im przeznaczenia. Pod tem wrażeniem Dembiński wobec zgromadzonych prosił Giełguda, by puścił w niepamięć niedawne między nimi zaszłe zatargi. Giełgud serdecznie go uściskał i tak pojednani ruszyli ku Litwie¹⁾. Zastanówmy się, jakie zadanie czekało tam Giełguda. »Najważniejszą było dla niego rzeczą«, mówi Prądyński, »zapewnić sobie podstawę działania. Tą podstawą nie mogło być jak tylko jedno Wilno, najznacześniejsze miasto na Litwie, ogromny skład zapa-

szych powstańców, dalsi prowadziliby i nadal małą wojnę, wprawdzie nie mieli wtedy bardzo z kim, bo oddziały rosyjskie dla własnego ocalenia do Wilna się chroniły. Zresztą niema wątpliwości, że po opanowaniu Wilna powstałyby liczne nowe partje powstańców. Z tej samej przyczyny popłochu, jaki wówczas ogarnął Moskali za zjawieniem się wojska polskiego, nie było żadnego niebezpieczeństwa, by przez skupienie powstańców narażało się ich na uderzenie ze strony przerażonych Moskali, myślących tylko o własnym ratunku. Faktycznie też mimo skupienia ani jeden oddział powstańczy aż do nieśczęśliwej bitwy pod Wilnem nie został przez Moskali zaatakowany, z wyjątkiem oddziału Jesmana, zostającego pod komendą Dembińskiego, i to dopiero wtedy, kiedy Moskale wskutek spóźnionego przybycia Giełguda z pierwszego przerażenia ochłonęli. Jak mało wówczas myśleli Moskale o atakowaniu powstańców, widzimy z pamiętników Lisieckiego: »Tymczasem książe Chilkow, albo wiadomiony o naszym pochodzie, albo co pewniej, powołany spiesznie do Wilna dla wzmocnienia tamtejszej załogi przeciw zbliżającemu się pod Wilno korpusowi wojska polskiego pod dowództwem gen. Chłapowskiego, w nocy opuścił Holoty i najspieszniejszym marszem podążył ku Wilnu« 108.

¹⁾ Dembiński. Pamiętniki 266.

sów wojennych. Wilno jest niezaprzeczenie najważniejszym punktem tak pod względem politycznym jak i militarnym. Samo zajęcie tego miasta byłoby w oczach Europy i całej Polski przeważnem zwycięstwem, byłoby niewątpliwie zdeterminowało powstanie tych wszystkich powiatów i okolic, które jeszcze dotąd na Litwie nie powstały. Pod względem militarnym w Wilnie zbiegały się wszystkie trakty, po których kilkanaście tysięcy wojska rosyjskiego uganiało się za powstańcami. Łatwo było przewidzieć, że skoro gruchnie wieść o nadciąganiu znacznych sił polskich, wszystkie te oddziały naturalną potrzebą własnego ocalenia kupić się będą do punktu środkowego, a przytem dla obrony tego najważniejszego dla obu stron stanowiska. Wszystko dla obu stron zależało na przedwstępnem dziele, tj.: która z nich usadowi się silnie we Wilnie. Należało mu dążyć dniem i nocą drogą najprostszą do Wilna. Niema wątpliwości, iż mógł ubiedz Wilno. Ale na tem nie byłby wcale dla niego koniec; i owszem, przez to byłby dopiero zyskał sposoby i możność prowadzenia wojny wielkiej i drobiazgowej na wielką skalę. I tutaj dopiero mógł zaprowadzić silny rząd dla Litwy, urządzić małą wojnę na całej jej przestrzeni a przytem urządzić także porządne hufce dla wzmocnienia swojej głównej siły, która z Wilna, jako środkowego punktu, rzucalaby się kolejno na wszystkie strony dla znoszenia podzielonych naokoło niego nieprzyjaciół. Oczywiście, że Giełgud dla wykonania takiego planu wojny, a drugiego nie było, co mógł go zbawić, byłby musiał mieć wzrok orli, być wzorem czynności i sprężystości, byłby musiał jednym słowem wywołać ze siebie zdolności i siły nadludzkie, co było niepodobieństwem. Giełgud albowiem był człowiekiem poczciwym, z najlepszymi chęciami, odważnym żołnierzem, miał i zdrowe widzenie, ale geniuszem wcale nie był, przytem we wielkich okolicznościach nie miał podostatkiem tęgości duszy, czasem stawał się sła-

bym, a przytem niekiedy i uparty, jak się to często mierzności trafia¹⁾. Zapatrywanie to Prądyńskiego sprostujemy o tyle, że znowu nadzwyczajnych wysiłków nie potrzeba było, a już najmniej nadludzkich, by Wilno opanować. Sam Prądyński o kilka stron dalej powiada, »że Giełgud byłby mógł łatwo stanąć przed Wilnem najpóźniej 9 czerwca, więc byłby Wilno z łatwością opanował«. Zobaczymy wreszcie dalej, że Giełgud straciwszy tyle czasu niepotrzebnie, byłby i tak Wilno opanował, gdyby był ślepo Chłapowskiego rad słuchał. Dziwne wogóle szczęście mieli Polacy w tej wojnie, fortuna uśmiechnięta zdawała się raz poraz zapraszać ich do zdobycia wawrzynu zwycięstwa. Uderza to Kunzego, więc mówi: »jak bardzo szczęście sprzyjało Polakom, pokazuje się i tu znowu; 13.000 Polaków zostaje odciętych raczej przez własne niedołęstwo jak szybkość nieprzyjaciela. Zamiast więc, żeby tym 13.000 Polaków katastrofa groziła, mają sposobność wkroczenia jako zwycięzcy do jednej prowincyi, która ich z utęsknieniem oczekuje. Więcej nie można żądać od szczęścia, a jeżeli wszystko się dla nich smutnie skończyło, to jedynie sami sobie to zawdzięczają²⁾. Giełgud był żołnierzem odważnym, ale generałem nie był i nie mógł nim być. W młodości wojskowo nie służył, za Napoleona przyłożył się własnym kosztem do wystawienia pułku, za co został pułkownikiem. Takim pułkownikom cesarz pozwalał dowodzić tylko na paradach; za Konstantego awansował na generała i teraz otrzymał tak trudne dowództwo na wojnie, którą miał pierwszy raz w życiu prowadzić. Na czele 11.609 ludzi i dział 26³⁾ wyruszył

¹⁾ Prądyński. T. III, 67.

²⁾ Kunze 123.

³⁾ Etat dywizyi generała Giełguda z końcem maja:

Roland gene-	3 bataliony	7 p. piechoty	. 2.009	pl.	Kuczborski
ral brygady	2	»	19	»	. 1.583 pl. Szymanowski

27 maja z Łomży. W tej sile policzono straż przednią, którą miał dowodzić Dembiński, a która chwilowo stała pod Sierakowskim naprzeciw Rajgrodu. Miasto to zajmował generał Sacken, nie mający najmniejszego pojęcia o naddciąganiu Giełguda; wiedział tylko o przegranej Polaków pod Ostrołęką i słabych przed nim siłach Sierakowskiego. Na wieść o klęsce Polaków a przytem na rozkaz Wielkiego ks. Michała, aby opanował Łomżę, wyruszył na czele 3.000 ludzi i dział 14 na Sierakowskiego, zostawiając w Rajgrodzie 2.500 ludzi.

Bitwa pod Rajgrodem.

Sierakowski, jasna głowa, wiedząc, że Giełgud od Łomży do niego się zbliża, udaje strwożonego, cofa się i ciągnie Sackena w zasadzkę. Ten, nie przeczuwając niczego, zapala się i dogania Polaków na pół mili od Rajgrodu w chwili, kiedy już Dembiński w miejsce Sierakowskiego obejmował dowództwo. Sacken wysuwa swe prawe

Valentin	3	»	2	»	strzelców	1.688	ppł.	Wolski
d'Hauterive								
pułkownik	3	»	4	»	»	2.074	ppł.	Brzeski
	2 szwadrony Jazdy Kaliskiej . . .		517	ppł.	Slotwiński			
	22 dział. Artylerzystów . . .		469	major	Adamski			
	1/2 batalionu saperów . . .		140	kapitan	Olexiński			
	3 bataliony 18 p. piechoty .		1.631	pl.	Piwecki			
	1 batalion	3 »	strzelców	802	major Jabłoński			
Dembiński	1 szwadron	3 »	ulanów	150	ppł. Janowicz			
generał	2 szwadrony Poznańskie .		286	pl.	Brzeżański			
brygady	2	»	Płockie	220				
	4 działa artylerzystów .		40					

Razem	14 batalionów	7 szwadronów	11.609 ludzi i 26 dział.
-------	---------------	--------------	--------------------------

4*

skrzydło, chcąc niem zepchnąć Polaków na bagna nad jeziorem Dręstwo. Rzeczywiście lewe skrzydło polskie ustępuje coraz bardziej, a prawe Sackena coraz więcej zyskiwało na terenie. Ta taktyka Sackena całkiem słuszną przy jego mniemaniu, że tylko mniejszy ma oddział przed sobą, była nader korzystną dla zjawiającego się właśnie na polu bitwy Gielguda. Należało mu całą siłą jak najprędzej uderzyć na lewe skrzydło Sackena i zepchnąć je w tył na jezioro Rajgrodzkie; wtedy siła rosyjska odcięta od swej linii odwrotu, przyparta do wody, musiałaby kapitulować. Niestety, Gielgud się nie orientuje. Widząc swoje lewe skrzydło ustępujące, całą masą wojska idzie mu na pomoc. W tę stronę także wysłała 22 działa i rozpoczyna ogień. Sackenowi oczy się otwierają, rozumie więc, że to już nie sam Sierakowski, ale, że jakaś armia mu na głowę z nieba spada. Nie traci jednak przytomności, broniąc się rozpaczliwie na lewym swym skrzydle, wycofuje prawe tak naprzód wysunięte i całą masą cofa się do miasta. Dembiński rozumie sytuację, gdy tymczasem Gielgud rozwija swoje pulki na lewym skrzydle, posyła po kawaleryę, by nie tracąc czasu uderzyć naprzód, lecz i kawalerya zakręca na lewo z rozkazu Gielguda. Pędzi więc Dembiński po nią i po drodze spotyka szwadron poznański, również na lewo kierowany. Widząc coraz bardziej uchodzącego Sackena, Dembiński traci głowę i zapytuje Poznańczyków, »czy i oni nie chcą iść drogą niebezpieczeństwa«. Franciszek Mycielski, słysząc te słowa, komenderuje: »za mną, marsz« i cwałem popędził kwiat Wielkopolskiej młodzieży na skupiające się masy rosyjskie pod miastem. Wpadają z pogardą śmierci pod pierwsze domy, tratując piechotę, lecz tutaj rażeni z domów i z pod płotów ogniem dział i karabinów, rozbici cofają się w zamieszaniu z tej morderczej jamy, unosząc Mycielskiego, kilku kulami przeszytego, a nadto ciężko bagnietami po-

klutego rotmistrza Seweryna Mielżyńskiego. Mycielski, dogorywający, każe się na konia posadzić, a trzymany na nim przez towarzyszków, żegna ich słowami »szczęśliwym, żem was tu prowadził«. Nadjeżdża Dembiński, a ochłoniwszy, poznaje się na swoim szaleństwie, klęka przed konającym i błaga o przebaczenie. Bohater łagodnie do niego się uśmiecha i na wieki opuszcza towarzyszków swej chwały¹⁾. Piechota polska, patrząc na tych bohaterów, nie czeka aż Gielgud rozwinię nareszcie swe siły, lecz rzuca się naprzód bez rozkazu, przewraca wszystko po drodze, bagnietem wysadza Moskali za miasto i za rzekę Jagrznę, za którą Sacken, zajmując silną pozycję, jeszcze 3 godziny mężnie się bronił, dając przez to czas taborowi pośpiesznie umknąć na północ. Dopiero, kiedy Koss, znalazłszy bród na rzece na lewym skrzydle nieprzyjaciela, tamtędy przeszedł, Sacken nakazał szybki odwrot, straciwszy 1.200 jeńców i 800 zabitych, kontent jednak zawsze, że dzięki nieudolności Gielguda całkiem nie został zniesiony²⁾. Za uchodzącym nieprzyjacielem ruszył Gielgud i 31 maja przybył do Suwałek. Tu Dembiński³⁾

¹⁾ Dembiński, »Mein Feldzug« 33. Raport 408 — w tej wojnie zginęło 5 braci Mycielskich.

²⁾ Sierakowski podobno miał radzić (Prądyński III, 74), by wysłano część wojska przez Woźnawieś za jezioro Dręstwo celem opanowania cieśniny za Rajgrodem, a potem dopiero rzucić się na Sackena, wzięwszy go we dwa ognie. Z pewnością manewr ten, o ileby go Sacken nie zauważył, zmusiłby Moskali niezawodnie do złożenia broni. Prądyński robi więc wyrzuty Gielgudowi i Dembińskiemu, że nie poszli za radą Sierakowskiego. Prądyński jednak nie wiedział, że Woźnawieś obsadzona była 9 kompaniami, sotnią kozaków i 4 działami (Puzyreski II, 150). Siła ta stawiałaby opór, a równocześnie otworzyłyby się oczy Sackenowi, że nie samego Sierakowskiego ma przed sobą, ale znaczne siły, a wtedy wycofałby się bez bitwy na północ. Cała więc krytyka Prądyńskiego upada.

³⁾ Mein Feldzug 33. Raport Dembińskiego 408. Zaliwski prowadził ze szczęściem małą wojnę w Augustowskiem. Po bitwie Raj-

zgoła nie rozumiejący ważności opanowania Wilna, poddał mu niefortunną myśl pozostawienia brygady dla wyzyskania zapasów tej okolicy. Na szczęście Zaliwski, który pozostał w tyle, przesłał wiadomość, że 10.000 Moskali ciągnie za polskim korpusem. Wieść ta mylna rzuciła Giełguda naprzód i dzięki temu uniknął tym razem fatalnego błędu. Tymczasem bitwa rajgrodzka zmieniła postawę Giełguda i z generała, uchodzącego przed skutkami bitwy Ostrołęckiej, dała mu postać zwycięscy, torującego sobie wygraną bitwą wstęp na Litwę. Skutek moralny bitwy był ogromny; wieść o niej rozbudziła na nowo nadzieje powstańców, to też wysłańcy ich 2 czerwca w Maryampolu radośnie witali nadciągającą armię polską. Na odbytej tamże radzie wojennej Giełgud bardzo słusznie oświadczył się za planem ruszenia na Grodno i Wilno, na nieszczęście uległ Dembińskiemu, który się domagał, by pójść na pomoc Żmudzinom, przyczem Dembiński powoływał się na daną mu instrukcję z głównego sztabu opanowania Połagi; tam bowiem miały nadpłynąć okręty francuskie z materiałem wojennym¹⁾.

Stanęło więc na tem, że Dembiński pójdzie za Sackenem do Kowna, a Giełgud z główną siłą w kierunku na Połagę. Pierwszy, przybywszy pod Kowno, pisał do Giełguda, by przybył opanować to miasto, słabo bronione. Giełgud jednak doszedł już do Giełgudyszek i tamże wzy-

grodzkiej połączył się z Giełgudem, poczem znowu się odłączył, bojąc się nieporządku, jaki w korpusie polskim panował. Następnie pisał do Chłapowskiego, że pod jego komendę chętnie się odda; przybył więc na rozkaz tego generała pod Wilno. Po nieszczęśliwej bitwie powrócił znowu w Augustowskie. Ostatecznie został rozbity pod Sokoldą (między Grodnem a Białymstokiem) przez pułkownika Maskę, sam zaledwie uratowawszy życie.

¹⁾ Raport Dembińskiego 409. Pamiętniki 273. Prądzyński przeoczy, by tego rodzaju instrukcja była daną; prawdopodobnie dał ją Skrzynecki osobiście Dembińskiemu.

wał Dembińskiego. W Aleksocie Dembiński otrzymał list Chłapowskiego, wzywający do najenergiczniejszego ruchu na Wilno. Czy list ten Giełgudowi pokazał, nie wiadomo, dość, że połączywszy się z Giełgudem, nie pomny na poślubioną na początku wyprawy zgodę, zaczął z Giełgudem cierpkie rozprawy o postawienie korpusu, tak, że nareszcie Giełgud zagroził mu odebraniem komendy¹⁾.

Dembiński z napoleońskich wojen wyszedł w randze kapitana, poczem osiadł na wsi. Wstąpiwszy napowrót do wojska podczas powstania, awansował szybko na generała. Nie brakowało mu pewnych zdolności wojskowych, jak to nieraz niezbito dał dowody, lecz te zdolności miały ścisłą granicę, kończyły się tam, gdzie taktyka lub strategia zaczynała się na seryo, co udowodnił na Litwie a potem jeszcze lepiej jako wódz naczelny. Był urodzonym partyzantem i takim pozostawał w wielkiej wojnie. Tem się tłómaczą jego niedorzeczne rady pozostawienia brygady w Suwałkach, a potem maszerowania na Żmudź, zamiast najgoręcej poprzeć Giełguda w jego chwalebnym zamiarze opanowania Wilna. Kiedy Giełgud nie mogąc się na nic stanowczego zdobyć, mimo własnego zdrowego widzenia daje się fatalnie prowadzić Dembińskiemu, Sacken tymczasem 8 czerwca, opuściwszy Kowno, przybywa 12 czerwca do Wilna ku największej radości Chrapowickiego, który jeszcze nie ochłonął z przerażenia, w jakie popadł wskutek

¹⁾ Mein Feldzug 37. »Da Bitten nichts half, stimmte ich einen lauten Ton an, so dass Giełgud mir mein Kommando schon abzunehmen drohte«. Raport Dembińskiego 412. Pamiętniki 277. Prądzyński mówi II, 91. »Nie łatwo dzisiaj rozsądzić wszystkie spory między Dembińskim a Giełgudem, wszystkie pretensje powzięte i ogłoszone przez Dembińskiego do Giełguda, gdy jeden wszelkich używał środków publikacyi dla ogłoszenia swoich żalów i uraz, a drugiemu śmierć nie dozwoliła zabrać głosu na własną obronę«. Będziemy mieli sposobność w dalszym ciągu tej pracy nie jeden zarzut Dembińskiego, podniesiony przeciw Giełgudowi, sprostować.

odebranej wiadomości o zjawieniu się Chłapowskiego pod Wilnem i o wkroczeniu Giełguda na Żmudź, z którą dotąd sobie nie mógł dać rady. O siłach polskich krążyły przesadne wiadomości, to też gubernator drżał w niepewności i na wszystkie strony wysyłał gońców do rozrzuconych po całej Litwie oddziałów rosyjskich, by dla własnego ocalenia jakoteż dla ratunku stolicy jak najprędzej do niej przybywały. W obozie polskim natomiast ponowne narady. I mimo, że obecnie już Giełgud miał w rękach raport Chłapowskiego, wzywający do natychmiastowego opanowania Wilna, przemógł znowu fantastyczny plan Dembińskiego, trzymania się odpornie za rzekami Wilią i Świętą, aby za tą fikcyjną zasłoną organizować Żmudzinów i zdobywać Połagę¹⁾. »Zgubny plan, zgubna była dla Giełguda każda chwila spóźnionego uderzenia na Wilno« mówi Prądzyński. Do Chłapowskiego wysłano rozkaz, by się osobiście w Kiejdanach stawił, dokąd Giełgud 8 czerwca nadszedł. Litwini z uniesieniem witali tęczę nadziei, błyszczącą na znakach rycerstwa polskiego, nie domyślając się, że tylko potrzeba rzuciła ten korpus w ich strony, widzieli w jego przybyciu naturalne następstwo zwycięstwa Polaków, a w osobie Giełguda, z taką tęsknotą oczekiwanego wodza, który ich nareszcie do przewag wo-

¹⁾ Mein Feldzug 40. »Meine Meinung war die Wilia, die Święta rzeka und Kauen stark zu besetzen, rückwärts gegen Polangen zu operieren, und das nördliche Lithauen und Samogitien zu organisieren«. W Pamiętnikach 279 napisał Dembiński: »Położenie na Żmudzi było bardzo szczęśliwe, już to przez głębokie rzeki, gęste bagna, zarosłe lasami już i nadewszystko przez bitność Żmudzinów, tak, że wkrótce armia najmniej 40.000 mogła się utworzyć«. Co za plan fantastyczny! Dembiński, pisząc po latach swoje pamiętniki, nie może jeszcze zrozumieć, że tego rodzaju organizacja tylko w Wilnie mogła być przeprowadzoną. Dla tej 40 tysięcznej armii potrzeba było karabinów i armat, a te właśnie zapasy były tylko w Wilnie, a nie w lasach i bagnach żmudzkich.

jennych wieść będzie. To też go witają radośnie jako oswobodziciela. Kto dotąd tego nie uczynił, chwycił teraz za broń i do Kiejdan się przedzierał. Z zapadłych lasów wylaniał się jeden po drugim Załuski, Prozor, Leon Potocki, Brochocki, Bortkiewicz, Staniewicz, Przeździecki i inni, przyprowadzając 2.600 powstańców w niejednym boju ostrzelanych, zadatek przyszłych doskonałych żołnierzy, byleby ich strzelby myśliwskie i kosy zamienić na karabiny, leżące w Wilnie¹⁾.

Taki sam ruch powstaje na Żmudzi. Jacewicz, Herubowicz, Kalinowski, Grzymała, Szemiot przyjmują na czele 4.000 powstańców Szymanowskiego, którego Giełgud jak później zobaczymy, na północ ku Szawłom skierował²⁾.

¹⁾ Załuski przyprowadził 2.100 ludzi (Pam. obywatela Upitkiego 139); Prozor 300 ludzi (Pamiętniki Prozora 157); Leon Potocki 260 ludzi (Mein Feldzug, Demb. 39); razem 2.660 ludzi.

²⁾ Raport Giełguda z Janowa 16/6 1831. Niektórzy historycy obliczali liczbę powstańców, którzy się z wojskiem polskim w chwili jego przybycia na Litwę połączyli na 14.000 ludzi, opierając się na wyżej zacytowanym raporcie. Liczyli, że z Giełgudem połączyło się 6.000, z Szymanowskim 4.000, a z Chłapowskim także 4.000. Zdaje się jednak, że ten rachunek jest mylny, i że Giełgud, pisząc swój raport, liczył 4.000 powstańców, którzy się z Chłapowskim połączyli do wspomnianych przez siebie 6.000. Puzyrewski oblicza liczbę tych powstańców na 10.000 do 12.000. Powstańcy, którzy się złączyli z Giełgudem, zostali wcieleni do wojska polskiego. Jeden tylko nowy batalion został uformowany pod dowództwem pułkownika Brochackiego. Batalion ten nazywał się »Zawilejsko-dźwiński«. Powstańcy, połączeni z Szymanowskim, pozostali w swoich składach. Powstańcy, którzy się połączyli z Giełgudem i Szymanowskim, zatrzymali własną broń, ponieważ nie było dla nich karabinów. Jak widzieliśmy, Chłapowski swoich uzbroił w karabiny, które był w swoim pochodzie zdobył. Ta więc część powstańców była należąca do uzbrojona.

Marsz na Wilno.

W Kiejdanach stawił się Chłapowski i z całą siłą przekonania powtórzył powody i konieczność opanowania Wilna, zanim nadejdzie tam Kuruta, zdążający od południa, Tolostoj od Dynaburga, a Sawoini od Smoleńska. Opanowawszy w Wilnie ogromne zapasy, wzmocniwszy armię powstańcami, przedstawiał Chłapowski łatwość uderzenia na najbliższy korpus rosyjski, a tak zwracając skupione siły na rozdzielonych Moskali, wszystkie korpusy jeden po drugim można było pobić. Żałował, że Szymanowskiego wysłano na Żmudź z 19 pułkiem piechoty i z 2 armatami dla zaspokojenia żądań Dembińskiego i Staniewicza¹⁾. Giełgud po wysłuchaniu Chłapowskiego tem łatwiej się na jego plan zgodził, ponieważ w gruncie rzeczy projekt ten odpowiadał jego własnemu widzeniu, jak to już w Maryampolu objawił, a tylko nie mogąc się na energię zdobyć, pozwalał się terroryzować Dembińskiemu, obiecał więc natychmiast na Wilno wyruszyć, tak, aby zawsze być o je-

¹⁾ Mein Feldzug 38. »Jedoch um mich und Staniewicz einiger Massen zu befriedigen schickt man den Obersten Szymanowski, er sollte Rossien besetzen und weiter gegen Polangen vorrücken«. Prądzyński III, 96, pisze za Dembińskim: »A gdy Szymanowskiemu zdawała się ta siła za mała, odparł mu Chłapowski, że z tą siłą podjąłby się nie tylko wziąć Polagę, ale i całą Kurlandję wzdłuż i wszerz przebiedz« i od siebie dodaje taką uwagę: »nie było to zaiste zarozumiałością ze strony Chłapowskiego, taka mowa po odbytej właśnie przez niego kampanii; był to wyraz poczucia siły i zdolności«. Słowa te, które Chłapowski miał wypowiedzieć do Szymanowskiego, jak mówi Dembiński, a które on cytuje jako dowód zarozumiałości Chłapowskiego, nie mogły być wypowiedziane do Szymanowskiego, ponieważ ten już był na północ wyruszył, a więc w Kiejdanach wcale wtedy nie był. — Porównaj Mielżyński 11. Chłapowski 70

den dzień marszu za Chłapowskim¹⁾. Po półgodzinnym pobycie w Kiejdanach Chłapowski pędził napowrót z Mielżyńskim do swoich żołnierzy pełen największych nadziei; tej samej nocy porwał swój oddział i ruszył na Wilno.

¹⁾ Raport Dembińskiego 413. »Dnia tego przybył Giełgud do Kiejdan, równie osobiście jak generał Chłapowski, który powszechną mając reputację zdatości, zwracał oczy nasze na siebie, jako mogący zastąpić generała Giełguda. Przywiózł on projekt, dogadzający zamiarom Giełguda, a przeciwny zdaniu nas wszystkich generalów, to jest maszerowania na Wilno«. W pamiętnikach 280 tak się wyraża »można było którąkolwiek z tych rzek (na Żmudzi) obrać za podstawę naszych działań, a za nią rekruta porządnie rozpisać i organizować. Lecz jak na nieszczęście przybył do Kiejdan Chłapowski i ten Giełguda do poruszenia na Wilno namówił; Giełgud jak zawsze wahający się, dał się łatwo nakłonić. Jam się spierał z Chłapowskim, który wtedy nader się okazywał bezwzględny i na przedstawienie moje, jak jest ważnem dla wpływu moralnego nie kusić się o rzeczy trudne do osiągnięcia, głaszcząc z flegmą wąż, jak to miał zwyczaj czynić, rzekł do mnie »mais mon cher Dembiński, ils fuiront done«.

Jeżeli Chłapowski rzeczywiście tak mówił, to nie było to jeszcze żadną bezwzględnością, ale tylko dowodem jego znakomitego oryentowania się w danej sytuacji, jakie cechuje zawsze prawdziwych generalów. Zobaczymy bowiem dalej, że rzeczywiście wtedy Moskałom, przerażeni przybyciem wojsk polskich, o utrzymaniu Wilna zwątpili. Z tego właśnie trzeba było korzystać i to Chłapowski swoim instynktem wojennym doskonale rozumiał. O tej sytuacji dobrze mówi Prądzyński III, 67. »Miał jeszcze (Giełgud) jeden środek ratunku w korzystaniu z bardzo niewielu dni, które mu zapewniała wzięta inicjatywa, zanim się Rosyanie spostrzegą, opamiętają i zaradze przeciwko niemu środki przedsięwzją. W tych niewielu dniach jemu była zapewnioną niezawodną wyższość. Ale ażeby to wszystko odrazu poznać, bez wahania postanowić i równie dzielnie wykonać, byłoby trzeba być Giełgudowi, wojownikiem pierwszego rzędu, wielkim generałem. O! gdyby on był do tego usposobiony, to nie na Litwę należało go wysłać, to jemu byłoby trzeba oddać dyktaturę nad całą Polską«. Z pewnością ma Prądzyński rację, ale Giełgud powinien to być poznać, postanowić i wykonać, bo mu to wszystko Chłapowski wyłożył i najdobitniej przedstawił. Trzeba mu było ślepo Chłapowskiego słuchać.

Na rzece Świętej 9 czerwca rzucił most dla Gielguda, by ten jak najprędzej mógł za nim podążać, a 10 czerwca pod Czabiszkami na promach przeprowił się przez Wilię. Tutaj przybył Dembiński ¹⁾ i opowiadał Chłapowskiemu, jak Gielgud zaraz po jego wyjeździe zachwiał się w po-

¹⁾ Mein Feldzug 40, 41. Raport Dembińskiego 416. Pam. Dem. 284. »Przedłożyłem mu raz jeszcze niepraktyczność naszego ruchu na Wilno, lecz przyjął to jak od człowieka mniej śmiałego od siebie. Widząc jak go Litwini wielkiem zaufaniem otaczali, odezwałem się do niego. Mój generale, weź naczelne dowództwo w miejsce Gielguda, bo on nas zgubi. Jam starszy w randze od ciebie, obiecuję ci służyć pod twymi rozkazami z jak największą chęcią. Lecz o tem ani słyszeć nie chciał«. Dziwna jest logika Dembińskiego. W swych pismach stale powtarza, że Chłapowski ze swym planem opanowania Wilna stał się przyczyną klęski na Litwie. Píše, że w Kiejdanach najmocniej przeciw temu planowi występował, nareszcie osobno teraz zjechał, by Chłapowskiego jeszcze reflektować, a ostatecznie ofiarowuje mu dowództwo, mimo, że Chłapowski od swego rzekomego zgnębnego planu nie daje się odwieść. Chłapowski w swych pamiętnikach nie zanotował o tej rozmowie. Mielżyński zaś píše 12, »że wie z pewnością, że Dembiński znaczną partyę dla siebie w swym korpusie zwerbował«. A Krasicki 425 podaje »General z kwaśną miną powiedział, że źle. Dlaczego, zapytałem, jest nas przecie więcej, to łatwiej pójdzie z Wilnem. General zaś na to. Ba, żeby to zgoda była, lecz z tymi dwoma trudno dojść do końca; jeden jak wahadło nie wie, czego chce, a drugi zdaje się mieć w zanadru myśl opanowania dowództwa, bo chociaż w randze starszy, mnie to proponował. Lecz moja wojskowa dusza nie dopuściłaby się takiego śmiertelnego grzechu przeciw subordynacji«. Jak Dembiński przestrzegał swej rangi wobec Chłapowskiego, dowodzi zdarzenie z partyzantem Jesmanem, opisane przez Mielżyńskiego 15. »Skoro Dembiński do Jesmana się zbliżył, posłał mu rozkaz połączenia się z nim. Jesman sądził, że się nie potrzebuje do tego rozkazu stosować i pokazał dawniejszy, piśmienny rozkaz, który miał od Chłapowskiego. Na to Dembiński wysłał pismo do Chłapowskiego, które czytałem, a w którym mu przypomina winne posłuszeństwo starszemu generałowi. Chłapowski żadnych uwag nie robiąc, zakomunikował zaraz generałowi Dembińskiemu posłaną Jesmanowi instrukcję, aby się od tej chwili stosował do rozkazów generała Dembińskiego, jako starszego rangą.

wziętym planie, poczem przedstawiał, jak bardzo on sam przeciwny jest ruchowi na Wilno i zaczął nalegać na Chłapowskiego, by odebrał dowództwo Gielgudowi i sam stanął na czele wojsk. Chłapowski jednak nie pozwolił sobie o tem mówić. Dembiński ruszył więc dalej prawym brzegiem Wilii, wysłany przez Gielguda w tym kierunku, aby od północy atakował miasto. Chłapowski natomiast wysłał oficera do Gielguda z wezwaniem, by jak najprędzej maszerował, a Dembińskiego na lewy brzeg odwołał, ponieważ ten, oddzielony rzeką od miasta, nie będzie mógł wziąć udziału w ataku na Wilno. Sam zaś zatrzymał się dzień w Czabiszkach dla zorganizowania 26 nowego pułku piechoty, ponieważ doszła go wiadomość, że Gielgud nie ruszył jeszcze z miejsca. Następnie 13 czerwca posunął się dalej i tego samego dnia po gwałtownym ataku opanował most na Wace. Tylko dwie mile dzieliły go od stolicy Litwy ¹⁾.

Gielgud nie nadchodzi.

Nagle zjawienie się Polaków przeraziło Moskali, którzy dotąd nie przyszli do siebie po wszystkich groźnych wiadomościach dni ostatnich. Sądzili, że to już nadciągnął Gielgud z całą potęgą, o której przesadne krążyły wieści. Nadto gubernator nie łudził się, znał zbyt dobrze usposobienie mieszkańców miasta, dochodziły go głuche podziemne grzmoty, odczuwał doskonale atmosferę brzemienią piorunami, która mogła się wyładować strasznym powstaniem ludu w chwili, kiedy działa polskie zagrają

¹⁾ Chłapowski 71. Krasicki 425. Raport rosyjskiego oficera generalnego sztabu u Mielżyńskiego. »Przednia straż ukazała się pod Ponarami 13 czerwca i po gwałtownym ataku obsadziła most na Wace«.

pod Giedyminową stolicą pobudkę wolności. »Zaczęto zatem przygotowywać się do wyjścia z miasta i zniszczenia składów broni i amunicji«¹⁾, przewidując nazajutrz atak. Gdy jednak ten nie nastąpił, zaatakowali Moskale Chłapowskiego w następnych dniach, by most na Wace odebrać. Generał nie dał się jednak wysadzić z zajętego raz stanowiska, dali mu więc spokój i tem gorliwiej zaczęli sypać szanice na Ponarskich wyżynach. W tym czasie Zaliwski pisał do Chłapowskiego, że chętnie pod jego komendą służyć będzie. Nakazał mu więc generał ściągnąć do Trok i być gotowym do ataku na Wilno. Tajni emisariusze przekradali się co noc z miasta do polskiego obozu, tak, że Chłapowski o wszystkim, co się w mieście działo, najlepiej był poinformowany. Miał zapewnienie od patryotycznych mieszkańców miasta, że stawią Moskałom zbrojny opór i nie dopuszczą do zniszczenia zapasów²⁾. Wszystkie te wiadomości posyłał co dzień Giełgudowi, zaklinając i błagając o pośpiech. Generał przechodził najwyższą próbę w swem życiu, rozumiał doniosłość chwili dziejowej, tak strasznie marnowanej. Rozpacz targała jego duszą. Sam ze swoim oddziałem, wysunięty naprzeciw coraz bardziej rosnących sił rosyjskich, nie chce się cofać, »by nie okazać nieprzyjacielowi swej słabości«³⁾, ale napróżno

¹⁾ Raport rosyjskiego oficera generalnego sztabu.

²⁾ Odnaczał się student Szymański, przebrany za żyda, który z niesłychanym sprytem i odwagą przekradł się do obozu. On to (Krasicki 426) przyniósł Chłapowskiemu 15 czerwca mapę Wilna z oznaczeniem stanowisk rosyjskich. Mapa ta, zawierająca dyspozyce dla wojska rosyjskiego w razie opuszczenia miasta, jest najlepszym dowodem przekonania Moskałi o trudności obronienia Wilna. Mapa ta znajduje się w dodatkach u Mielżyńskiego.

³⁾ Raport Chłapowskiego z Rykont z 17/6 1831. Dnia 12 czerwca pisze Chłapowski do szefa sztabu armii Giełguda: »im prędzej uderzymy, tem pewniejszy będzie pomyślny skutek, jeśli zaś czas tracić się będzie, dzisiejsze nasze korzystne położenie stać się może bardzo krytyczne, bo nieprzyjaciel wzmacnia się wojskiem, które teraz nie-

oczekuje Giełguda. W nocy sen go opuścił, nadsluchującemu ciągle się zdawało, że słyszy turkot dział i tentent koni, zrywał się z posłania i pędził naprzeciw... napróżno. Giełgud nie nadchodził. Cóż robił ten człowiek w chwili dziejowej, gdy się ważyły losy całej kampanii. »Oddalenie się Chłapowskiego stało się nowem nieszczęściem« — powiada Prądyński¹⁾. Otóż wytłumaczono mu, że Moskale jeszcze daleko, ma jeszcze dość czasu, więc mimo danej Chłapowskiemu obietnicy dopiero 12 czerwca ruszył się z miejsca do Zejmów, gdzie się zajął najniepotrzebniej organizowaniem nowego rządu, na czele którego postawił zanego generała Tadeusza Tyszkiewicza. W tym nowym rządzie nie brakowało i ministra dla spraw zagranicznych, był nim Straszewicz. Nareszcie ruszył żółwim krokiem do Janowa, by się tam znowu zatrzymać. To nad wyraz niedołęzne

wątpliwie ściąga w pomoc załodze wileńskiej«. Cytujemy tu wyjątek z listu Stanisława Chłapowskiego do profesora Askenazego. »Mówił mi raz ojciec, długo po wojnie 1831 r., gdy go się pytałem o jakąś sprawę ważną z przed tej wojny, że mu się zdaje, że mu coś w głowie od natężenia myśli pod Wilnem, jak na Giełguda czekał, pęknąć musiało, bo pamięć stracił«.

¹⁾ Prądyński III, 98. Dembiński podejrywa Chłapowskiego, że chciał go podejść, pisząc do niego, że atak nastąpi 16 czerwca. Jeżeli Chłapowski tę datę naznaczył, to oczywiście liczył, że Giełgud na ten termin się stawi. Jak mógł sobie Dembiński wyobrazić, że Chłapowski ze swemi szczupłemi siłami porwie się na Wilno, nie możemy zrozumieć. Chłapowski na rozkaz Giełguda zostawił w Zejmach brygadę Soltana i 25 pułk piechoty — razem około 2.000 ludzi. Miał więc przy sobie około 3.000 ludzi i 5 armat, o czem Dembiński doskonale wiedział, bo w Zejmach odbył przegląd pozostawionych pułków (Mein Feldzug 39). Dnia 14 czerwca pisze Chłapowski do Giełguda: »żadam, panie generale, aby list mój niniejszy był zachowany, aby być wolnym od wyrzutów sumienia, jakoby nie był na najważniejsze punkta naszej wyprawy zwracał w swym czasie uwagi. Pierwszy tu wstąpiwszy, dłużej miałem sposobność a nawet obowiązok zastanowienia się nad tem i twierdzą, że jeżeli nie zniesiemy garnizonu wileńskiego, klęska nas wkrótce czeka nieuchronna«.

postępowanie naczelnego wodza stawało się coraz wido-
czniejsze, zwłaszcza dla oficerów korpusu Chłapowskiego,
którzy rozumieli jak łatwo Wilno można opanować, a jak
wkrótce stanie się to niepodobnem, to też po naradzie
obozowej postanowili wysłać do Giełguda deputację z żą-
daniem, by w ręce Chłapowskiego złożył dowództwo.
Z ułożonym w tym celu adresem wysłano podpułkownika
Jackowskiego i kapitana Konarskiego do wojsk Giełguda,
równocześnie zawiadamiając Chłapowskiego o deputacji,
wybierającej się do niego, a mającej żądać zrzucenia Gieł-
guda i objęcia przez niego naczelnego dowództwa. Ofice-
rowie w korpusie Giełguda uznawali na ogół niedołęstwo
swego wodza, lecz nie było zgody: jedni oświadcza-
li się za Dembińskim, drudzy za Rolandem, jako najstarszym
generałem, Chłapowskiego osobiście nie znali; Koss tylko,
wprawdzie najzdolniejszy oficer w korpusie Giełguda, za
Chłapowskim przemawiał. Chłapowski też odrazu dalszej
agitacji kres położył. Przestrzegł bowiem, że członków
deputacji pod sąd wojenny stawi¹⁾. Na usilne naleganie

¹⁾ Kilku historyków podało, że 18 czerwca 300 oficerów żą-
dało od Giełguda, by złożył w ręce Chłapowskiego dowództwo.
Fakt bardzo wątpliwy; nie pisze o tem ani Chłapowski, ani Mielżyń-
ski, ani Krasicki, ani Domejko, wszyscy najbardziej wiarygodni.
Myśmy trzymali się opowiadania Mielżyńskiego. Krasicki pisze krótko:
»Dodać muszę, że podczas, gdyśmy oczekiwali Giełguda, oficerowie
nasi starali się nakłonić Chłapowskiego, aby objął dowództwo, co go
jednak jako prawdziwego żołnierza oburzyło i spowodowało ostre na-
pomnienie proponentów. Wspomniana wyżej podobna propozycja
Dembińskiego, również jak i niniejszy wypadek, zasmuciły tę czy-
stą duszę i wywołały w nim obawy o przyszłość naszą, które go
już nie opuściły; nie ostudziły w nim jednak zapału w wykonywa-
niu powinności«. Liczni pisarze, oczywiście nie wojskowi, czynią
Chłapowskiemu zarzut, że Giełgudowi dowództwa nie odebrał; po-
słuchajmy, co sam o tem mówi. »Nigdy ani na chwilę nie przyszło
mi na myśl odbierać komendę starszemu memu. Było to tak sprze-
czne z mojami wyobrażeniami, że czy wówczas, czy następnie ani
razu możliwość podobnego kroku nie przyszła mi do głowy. Po woj-

Mielżyńskiego i Marcinkowskiego zezwolił na wysłanie
deputacji do Warszawy z raportem o smutnym stanie na
Litwie i z żądaniem Litwinów, by jemu naczelnę do-
wództwo oddano. Pomruk niezadowolonia stawał się mię-
dzy wojskiem coraz wyraźniejszy, nie mógł go nie po-
miarkować Giełgud. To go zbudziło z letargu, nagle ru-
szył pod Wilno z mocnem postanowieniem atakowania
miasta. W taki sposób został on przywieziony do przy-
spieszenia ataku, który na 20 czerwca gotował, chcąc, by

nie jednak rozważając wszelkie okoliczności i dowiedziawszy się do-
piero wtedy, że Giełgud nie był przeznaczonym pierwotnie na Li-
twę, ale że dopiero potem, gdy odcięty został od Ostrołki, rozkaz
maszerowania na Litwę mu przesłano, a przekonawszy się nadto
o jego zupełnej nieudolności uczulem obowiązek zrobić sobie pyta-
nie, czym źle postąpił, żem mu nie odebrał dowództwa, a sam na
czele wojska nie stanął? Przedtem go wcale nie znałem, ani Dem-
bińskiego. Widziałem ich po raz pierwszy w Kiejdanach. Nie wi-
działem także nieładu, który w wojsku Giełguda panował. Zniewo-
lony byłem uczynić sobie to pytanie, zwłaszcza, gdy po wojnie wielu
moich przyjaciół pytało mnie, czemu nie wziętem naczelnictwa?
Ale i teraz po 6 latach, kiedy to piszę, sumiennie i spokojnie rzecz
rozważając, nie zachwiałem się ani na chwilę w przekonaniu, iż nie
godziło mi się inaczej sprawić, jak się sprawilem. Usunąwszy nawet
względ godziwości, objęcie przezemnie komendy nie było możebnem.
Korpusy były rozdzielone, Szymanowski już był w Szawlach, Dem-
biński w Wilkomierzu, nadto Giełgud zostawił był garnizon w Ko-
wnie. Zmiana dowództwa nie mogła się dokonać, tylko w razie,
gdyby wojsko całe stało w jednym obozie tak, iżby zrzuceniu je-
dnego, a wykrzyknięciu drugiego w jednej i tej samej chwili nastą-
piło. Jedyny to sposób, aby uniknąć niechybnego inaczej zamiesz-
ania i rozprężenia. Ale gdy korpusy stały o kilkanaście mil od sie-
bie, gdy nimi dowodzili oficerowie rangą odemnie starsi, którzy na
taki czyn subordynacji słuszenieby się oburzyli, wykonanie było nie-
podobnem, stałoby się powodem większego jeszcze nieładu«. Domejko
podający nieraz mylne szczegóły, ale oddający wiernie panujące
w wojsku usposobienie zapisał str. 39.: »Chłapowski nie mógł sobie
przywłaszczyć władzy i dałby przykład niekarności i wątplię, żebv
mu żołnierz z regularnych pułków, przybyłych od głównej armii
z Giełgudem, był posłuszny«.

i Dembiński mógł w nim wziąć udział. Ten ostatni miał polecenie 19 czerwca poruszyć się w kierunku Niemenczyna a 20 miał od swojej strony Wilno atakować. Oczywiście nowe głupstwo Gielguda; zamiast odwołać Dembińskiego napowrót do głównych sił, jak tego żądał Chłapowski, Gielgud rozprasza swoje siły; to też już 17 czerwca Dembiński napadnięty, musiał się cofać przed przemocą do Mejszagoły. Dembiński bronił się dzielnie i zęcznie. »Udowodnił on równie jak pod Kuflewem, jak w pierwszej potyczce ostrołęckiej, że do czynności tego rodzaju nie mało miał usposobienia; ale na tem się kończyły, nie rozciągały się do większych komend, ani do kombinacji wyższego rzędu« mówi przy tej okazji Prądzyński.

Skupienie się Moskali w Wilnie.

»Jakośmy dziwili się, — mówi oficer sztabu rosyjskiego, — że ani 17 ani 18 nie byliśmy atakowani! Teraz Wilno było ocalone. Przez te dni zajmowano się ciągle umocnieniem pozycji na Ponarach, obsadzano wzgórza działami. Również i dywizya gwardyi przyszła na czas a pierwsza dywizya rezerwy Tolstoja zbliżała się. Gdyśmy więc 19 czerwca zostali zaatakowani, byliśmy pewni sił naszych. Nie ulega jednak wątpliwości, iż trzema dniami przedtem nie byliśmy w stanie utrzymać Wilna; byłoby natychmiast wzięte, a my od dywizyi gwardyi odcięci. Jeżeli więc kiedykolwiek powstańcy mieli sposobność zyskania przewagi na Litwie, to tylko wtenczas, gdyż nie da się zaprzeczyć, że wzięcie Wilna wywarłoby ogromny wpływ moralny, a następstwa stąd byłyby nie do obliczenia.« Słowa te są dowodem, jak Moskale zdawali sobie doskonale sprawę z krytycznego położenia, to też gubernator ze wszystkich stron ściągał siły do stolicy. W tej różnicy zachowania się z jednej strony niedołężnego, a z dru-

giej energicznego zapadał już wyrok ostatecznego wyniku. Dnia 4 czerwca przybył Sulima z 2161 ludzi, książę Chilków 9 czerwca z 596 a Sacken 12 czerwca z 7028. Dnia więc 14 czerwca znajdowało się dla obrony Wilna 9785 żołnierzy i dział 44; w dniu tym, podług umowy między Gielgudem a Chłapowskim miał nastąpić atak, do którego Gielgud, słuchając rad Chłapowskiego, mógł skoncentrować około 24.000 ludzi i dział 35¹⁾. Wprawdzie w Wilnie znajdował się jeszcze garnizon z 5958 ludzi²⁾, ale ta siła konieczną była do utrzymania miasta w spokoju. Miałby więc Gielgud przeszło dwa razy silniejsze siły i niezawodnie 14 czerwca wkraczałby do prastarej stolicy Litwy, jako największy jej syn, gdyby był ślepo Chłapowskiego słuchał. Z tą myślą Moskale byli się już pogodzili, bo jakeśmy to przedtem widzieli, 13 czerwca, kiedy Chłapowski zdobył most na Wace, Moskale sądząc, że to już Gielgud nadszedł z całą potęgą, poczynili przygotowania do opuszczenia miasta w przekonaniu o niemożności jego obronienia. Wiemy jednak, że Gielgud 14 czerwca nie nadciągnął, natomiast dnia tego wieczorem przybył Otroszczenko, z 2065 ludzi i 8 działami po niefortunnej swej wyprawie na Chłapowskiego, któremu miał drogę zabiedz, wywiedziony jednak w pole nagłymi ruchami generała polskiego, zapędził się napróżno za nim aż pod Żyżmory³⁾. Dwa dni później nadszedł i Kuruta⁴⁾ z gwardyą w sile

¹⁾ Gielgud 11.609 ludzi i dział 26, Zaliwski 1200 i 1 działo, Chłapowski 700 i dział 5, powstańcy 11.000 i dział 3, razem 24.509 ludzi i 35 dział.

²⁾ W tej liczbie było 1000 huzarów bez koni. Charakterystyczny szczegół podaje Schmitt, że kiedy 17 czerwca doniesiono Chrapowickiemu o możliwości wzięcia do niewoli jednego batalionu Dembińskiego, odpowiedział, żeby dać temu pokój, ponieważ niema możliwości upilnować tyle jeńców w mieście, gotowem do buntu.

³⁾ Puzyrewski II. 157.

⁴⁾ Kuruta został wypawiony wskutek marszu Gielguda na Litwę. W Grodnie stanął 6 czerwca, nie mogąc się na energiczny

5794 ludzi i dział 20. Skupione więc teraz siły do obrony miasta spotężniały do poważnej liczby 17.644 żołnierzy i dział 72.

Przybycie Giełguda.

Nareszcie 18 czerwca w południe, obudzony z letargu nadciągnął Giełgud, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że punkt zwrotny na Litwie już nastąpił. Zsiadł z konia i wszedł do kwatery Chłapowskiego w karczmie Rykonckiej. Tu mu Chłapowski zwrócił uwagę, że już za późno atakować Wilno, okopami wzmocnione i pewno przez 15.000 ludzi bronione. Radził więc ustąpić, a rozdzielając się na mniejsze oddziały, po całej Litwie małą wojnę prowadzić, by w ten sposób jak najwięcej sił rosyjskich zatrudniać a przez to od głównego teatru wojny je odciągać. »Z jakim czołem możesz mi radzić odstąpić od Wilna?« odparł Giełgud »popularyzowałeś się planem ataku na Wilno, adziś chcesz, bym się ze wstydem rejterował, widzę, że prawdą jest, iż mnie chcesz zgubić w opinii wojska i dowództwo odebrać. Jutro Wilno atakuję, a okopy pułk 7 weźmie«. Na to odrzekł Chłapowski: »Nie obawiaj się generał, że bym ci dowództwo odebrał, daję ci słowo żołnierskie, że nigdy bym go od podwładnych nie przyjął i że będziesz miał we mnie najposłusznieszego żołnierza«. Prędko podejrzenia Giełguda ustąpiły; bardzo był kontent z oświadczenia Chłapowskiego, uściskał go, ale od zamiaru swego, atakowania Wilna, odstąpić nie chciał. Tak więc dnia następnego miała nastąpić rozstrzygająca, wielka rozprawa, do której obie armie ostatnie czyniły przygotowania.

marsz zdobyć. Zgromiony przez Tolla, ruszył dalej i 16 czerwca dopiero przybył do Wilna.

Bitwa 19 czerwca.

Ośm kilometrów na południowy zachód od Wilna wznoszą się ponarskie wyżyny, na których stał Sacken, mając za plecami i flance zarośniętą spadzistość góry tam, gdzie się ona ku Wilii uchyla. Jeden tylko główny trakt z Kowna, wijąc się długim parowem z wyżyn w dolinę Wilna, był dla niego jedyną drogą odwrotu; nie pozostawało mu przeto jak tylko zwyciężyć lub zginąć. Między tem wojskiem rosyjskiem a nadciągającymi Polakami leżała płaszczyna okolona borem, na której trakt od Wilna rozgałęział się do Trok, Grodna i Kowna. Rozłożenie sił rosyjskich było następujące: na samym przodzie przed frontem nad strumieniem Waką stał pułkownik Gembitz z 2 batalionami, 4 szwadronami i 4 działami, na traktach od Grodna i Trok mniejsze oddziały. Na wzgórzach ponarskich przed kaplicą 4 bataliony z 26 działami, na lewo od nich 3 bataliony i 5 szwadronów. W drugiej linii na prawem skrzydle już jednak w dolinie Wilii stały 2 bataliony gwardyi wołyńskiej z 4 działami. Jako połączenie z pierwszą linią służył batalion im. księcia Karola Pruskiego. Za kaplicą na pochyłości, staczającej się ku Wilnu stały dwa dalsze bataliony gwardyi, nareszcie całkiem w tyle, w trzeciej linii, już blisko Wilna, stało za gwardyą wołyńską 8 szwadronów z 12 działami, a jeszcze dalej w tyle i na lewo książę Chiłkow z 14 szwadronami i 12 działami. Siła ogólna wynosiła do 17.000 ludzi i 58 dział. Na góry kalwaryjskie od strony północnej miasta wystąpiła część garnizonu dla przyjęcia Dembińskiego, gdyby z tej strony nadszedł. Z frontu pozycja rosyjska była dość silną, miała jednak wielki błąd, że w razie nawet chwilowego niepowodzenia, przy którym pierwsza linia byłaby odparta, — co łatwo mogło nastąpić przy małej rozciągłości frontu, niedopuszczającego Moskałom ani roz-

winać się, ani odpowiednio manewrować, — pierwsza ta linia spadała z wyżyn w wąwóz ciasny, stanowiący jedyną drogę odwrotu. Przy tem wszystkim lewe skrzydło było słabe, bo wisiało w powietrzu, wzmocniono je przeto kłocami z rąbanego drzewa. Do tej decydującej walki Gielgud skupił zaledwie 12.000 ludzi i 28 dział¹⁾, rozprószywszy najniepotrzebniej resztę już to z własnego pomysłu, wysyłając Dembińskiego prawym brzegiem Wilii, już też ulegając fantastycznym planom tego generała, przez odkomenderowanie Szymanowskiego na Żmudź i przez obsadzenie 25 pułkiem piechoty zupełnie zbytecznie Kowno²⁾. Porównując wzajemne siły słusznie mówi Prądzyński »gdyby owe 18.000 wojska rosyjskiego, co na Gielguda czekały, były wystąpiły przeciwko niemu na jednym polu, albo co jeszcze lepiej, gdyby ta siła poszła naprzeciw niego, wtedy zwycięstwo nie mogło być dla niej wątpliwe; ale nieudolność generałów rosyjskich, jawnie okazana ich niedołącznemi rozporządzeniami podawała« mówi dalej Prądzyński »ostatnią szansę do odniesienia zwycięstwa. Możliwość ta była w rozeszaleniu tych wszystkich sił na przestrzeni 8 wiorstowej i na stawieniu pierwszego z tych eszelonów pod

¹⁾ Chłapowski miał nad Waką koło 3000 ludzi i dział 5. Gielgud przyprowadził 2 i 4 pułk strzelców, 7 pułk piechoty, jazdę kałiską, saperów i artylerję z 22 działami, razem mniej więcej 6.800 ludzi, nadto Zaliwski 1200 i jedno działo. Razem więc 11.000 ludzi i 28 dział. Nie wiadomo ile Gielgud przyprowadził ze sobą powstańców; z tego jednak, co Chłapowski pisze, wypadaloby, że nie wiele, przypuścimy, że 1000 ludzi. Ogólnie siły więc skoncentrowane do bitwy wynosić mogły 12.000 ludzi i dział 28. Ale i co do tej liczby mogą zachodzić pewne wątpliwości, czy nie jest za wysoką. Szymanowskiego z 19 pułkiem piechoty i 2 działami odkomenderował na Żmudź, Dembińskiego z 18 pułkiem piechoty, z 4 działami oraz jazdą poznańską, plocką, ze szwadronem 3 pułku ułanów, z batalionem 3 pułku strzelców wysłał na północ Wilna. Kowno obsadził 2 batalionami 25 pułku piechoty formacji Chłapowskiego i jazdą Prozora.

²⁾ Nie mniej na naleganie moje, ażeby Kowno mocno obsadził, wysłał tam 2 bataliony ze strzelców powstania — (Dembiński, Raport 416).

Sackenem na samym kraju góry tak, że każdy krok wsteczny stać się dla niego musiał zgubnym, a na przypadek sprężystego działania ze strony polskiej, wszystkie następne eszelony w dole rozstawione, nie łatwo skuteczną pomoc byłyby mu dać mogły. Pierwszem więc zadaniem Polaków było zepchnąć Sackena z góry, przyczem musiał tracić całą swą artylerję i uleść zupełnemu rozbiciu. Zważywszy, że Sacken w tym pierwszym eszelonie miał tylko 8 batalionów, 5 szwadronów i dział 26, rzecz nie była niepodobna dla Polaków, skoroby ich uderzenie odbyło się natarczywie i z ensemblem. Po tym pierwszym sukcesie, ponawiając następne ataki całą masą, można było mieć nadzieję dojść do Wilna zwycięsko. Ale dwie okoliczności były niezłomną przeszkodą do przeprowadzenia bitwy tego rodzaju: nie miał Gielgud w tym wypadku potrzebnego koniecznie oka generalskiego i determinacji, w wojsku zaś polkiem nadto już był rozkrzewiony duch niekarności i rozprężenia«. To też pułkownik Walentin szef sztabu usiłował go odwieść od bitwy, wystawiając zgubne następstwa przegranej, na którą się bardzo zanościło. Chłapowski także powtórzył swoją wczorajszą radę. Gielgud jednak wziął obecnie na kiel, rzekł krótko: »cofać się nie chcę« i wydał rozkazy. Pierwszy ruszył Roland z 2 i 4 pułkiem piechoty, przednia straż rosyjska pod Gembitzem, nie czekając, aż się Roland rozwinie, dawszy ognia, szybko zaczęła się cofać na ponarskie wyżyny. Polacy postępując weszli na ową płaszczyznę przed pozycję rosyjską, której słabe strony nie uszły uwagi doświadczonego Chłapowskiego, nabrał więc lepszej nadziei, zwłaszcza, że widział Gielguda zdeterminowanego i zapal piechoty polskiej, która z uniesieniem parła naprzód, ciesząc się, że nareszcie ją do boju wiodą. Przy tem liczył, że wojskiem rosyjskiem dowodzić będzie nieudolny Kuruta. Miało jednak stać się inaczej, bo właśnie w tej chwili Kuruta kazawszy przysiądz żołnierzom, że będą pozycyi ponarskiej bro-

nić do upadłego, w poczuciu własnej swej nieudolności składał dowództwo w ręce młodszego Sackena. Oby był Gielgud poszedł za tym przykładem i przynajmniej na jeden dzień był oddał dowództwo Chłapowskiemu. Nadjechał Gielgud ze sztabem i wtedy wskazał mu Chłapowski punkt przy kaplicy jako klucz całego stanowiska. »I w tym razie« mówi Prądyński »okazał znowuż oko generalskie. Tam bowiem zaczynał się ów parów, którym połączone trakty schodziły, tutaj więc przebiwszy i opanowawszy silnie jedyną drogę odwrotu Sackena, ten ostatni mógł być zniesionym«. Radził więc Chłapowski skupionemi siłami z całą natarczywością w tym kierunku atakować. Gielgud wydał dyspozycje. Roland z 2 i 4 pułkiem na przedzie, za nim postępował Koss z 7 i 26; Piętka ustawił się z artylerją naprzeciw okopów przed kaplicą. Równocześnie na prawo na drodze od Trok ukazała się linia piechoty. Była to przednia straż rosyjska, ustępująca szybko przed Zaliwskim, nadchodzącym w porę; wezwał go bowiem dnia poprzedniego Chłapowski. Gielgud wysłał tego generała do Zaliwskiego, by mu dyrekcyę nadał, a Kossowi kazał szturmować okopy. Atak ten został odparty, a Polacy stracili dużo ludzi; pod samym Gielgudem, który w ataku brał udział, ubito konia. Chłapowski, który z Zaliwskim ze swej strony parł na wyżyny, usłyszał nagle silną kanonadę na lewem skrzydle polskiem. Chcąc się przekonać co się tam dzieje, popędził napowrót do Kossa, i tu ujrzał z przerażeniem, że zamiast umówionego ataku na kaplicę, Roland zwrócił się całkiem na lewo. Rozumiejąc, że niema ani chwili do stracenia, bo już cały szyk bojowy się rozpręga i słabnie, proponuje Kossowi powtórny szturm na okopy. Koss się zgadza, więc zsiadają z koni i prowadzą 7 i 26¹⁾

¹⁾ 26 pułk piechoty był świeżej formacji, złożony z samych powstańców Radziszewskiego. Miał jednak oficerów przyprowadzonych z Królestwa przez Chłapowskiego. Radziszewski połączył się z Chłapowskim 13 czerwea, a więc w 5 dni ten pułk został sfor-

pułk wśród gradu kul na wyżyny, lecz do okopów dotrzeć nie mogą z powodu zięjącego z nich straszego ognia. Co-fają się więc w tył. »Dostrzegłem jednak« mówi Chłapowski »że okopy nie grube, ziemia świeża i jak mi się zdawało bez faszyn usypana. Gdyśmy się cofnęli z Kossem, chciałem wszystkie działa ustawić w jedną baterję, 20 dział możeby okop z ziemią zrównały, ale kilka było już zdemontowanych. Z dwoma tylko stał oficer i strzelał z miejsca przyległego temu, które Koss był zajmował. Zapytałem o Piętkę. Odpowiedziano mi, że ze wszystkimi działami udał się na lewo za Rolandem. Przybył na świeżym koniu Gielgud i stanął w największym ogniu, zganił, żeśmy drugi raz próbowali do okopów się dostać i dodał, że Roland pod protekcyą artylerji spuszcza się i tył bierze nieprzyjacielowi, i że widział, jak Moskale się rejterują. Przekonany byłem, że tak nie jest, bo Roland mimo największej odwagi, nie mógłby, choćby w tyle nieprzyjaciela stanął, zmusić tyle liczniejszego do odwrotu. Mnie generał kazał pozostać z Kossem i opanować okopy, skoro Roland spłoszy piechotę rosyjską, a w przypadku, gdyby Zaliwski nie postępował dość prędko, (tu znowu generał dodał: »bo on mnie nigdy nie słucha«) polecił mi do niego dojechać i przyspieszyć jego marsz na Wilno. Zdaje mi się, że Gielgud mnie z umysłu chciał w odległości od siebie trzymać, by nie powiedziano, że ja mu rady dawałem, a ponieważ się jeszcze zwycięstwa spodziewał, chodziło mu o to, aby na niego spadła cała chwała. Był to ucz-

mowany. O tym pułku mówi Chłapowski: »żołnierze nowi zaczęli się uchylać i kłaść na ziemię, ale wkrótce za serdecznem Radziszewskiego przemówieniem do nich, stali spokojnie«. Następnie pułk ten idzie śmiało dwa razy do ataku na okopy razem ze starym 7 pułkiem. Pułk ten w całej wojnie świetnie się trzymał, do Warszawy z Dembińskim wrócił i tam się jeszcze odznaczył. Dowód najlepszy, jaki materiał bitny tworzyli powstańcy i jak do ataku na Wilno mogli być przydatni.

ciwy i dobry Polak, mężny żołnierz w ogniu, ale równie ograniczony jak próżny«. Zaliwski posuwając się naprzód starł się z batalionem karabinierów, który tak silny stawał opór, że w tej stronie Polacy nie posuwali się dalej. Roland ze swej strony spuszczał się z wyżyn w dolinę Wilii, lecz tam czekały na niego 2 bataliony gwardyi, które przyjęły go ogniem popartym 4 działami. Nie pozostawało więc mu nic innego, jak wdrapywać się napowrót na wyżyny, z których dopiero co był zeszedł. Gwardya rzuca się za Polakami, chcąc ich otoczyć, lecz pułki polskie bagnetem torują sobie drogę napowrót na wyżyny. Zamieszanie jednak w polskich szeregach wzmogło się jeszcze bardziej, kiedy batalion księcia Alberta z boku wziął na cel cofających się żołnierzy Rolanda. Giełgud, widząc co się dzieje, zrozumiał, że Wilna nie weźmie, na całej więc linii kazał trąbić do odwrotu, który zasłaniać miał Chłapowski. Z pierwszym pułkiem ułanów Chłapowski stanął w kolumnach na płaszczyźnie, której brzegi zarosłe obsadził strzelcami Stanisława Chłapowskiego, by swe boki zabezpieczyć. Wzdłuż tych kolumn cofała się teraz piechota polska w zamieszaniu, jakie zawsze pociąga przegrana. »Spokojna postawa generała i jędrna jego przemowa wznieciły znowu ufność w naszych szeregach i wstrzymały rozpacz, która już poczyniała malować się na wszystkich twarzach«, mówi Mielżyński. Z poza okopów wystąpiła kawaleria rosyjska, przeznaczona do pościgu; najprzód dwa szwadrony ułanów, lecz nim się sformowały, wpadł na nich szwadron polski pod Hemplem i w mgnieniu oka ich rozbił. Lecz teraz na boki Hempla ruszyły dwa drugie szwadrony rosyjskie, by go z dwóch stron wziąć, lecz nim go dopadły, a już szwadrony polskie drugi i trzeci, pchnięte naprzód przez Chłapowskiego, wsiadły Moskałom na kark i nazad ich sparły. Wtedy ruszył drugi pułk ułanów rosyjskich galopem do szarży, ale Chłapowski sformowałszy już swoje trzy szwadrony,

oczekiwał go ze spokojem, a miarkując, że pułk rosyjski ruszywszy pędem z daleka, nie dopadnie zwarty, wyczekał i dopiero na odległość 100 kroków zakomenderował: »Marsz, marsz«. »Moskale krugom w tył i w nogi« — mówi Chłapowski. »Dopiero 3 ich pułk Orenburski uformowany przypuścił dobrą szarżę. Nie czekałem na nich, ale skoro się zbliżyli, zakomenderowałem ze stempa »marsz, marsz«. Orenbureczyki dotrzymani, pomieszaliśmy się jak groch z kapustą, na polu piaszczystem wzniosła się kurzawa tak, że trudno było rozpoznać o trzy kroki. Mieszanina ta trwała około pół godziny, harc lancą na lancę, strzały z pistoletów zaledwie słyhać było w hałasie. Nareszcie zręczność naszych i lepsze krótsze i dobrze okute lance górę wzięły. Spadło tyle Orenbureczyków, że nareszcie drudzy w nogi«. Za uciekającymi gonią ułani uniesieni zwycięstwem nie słyszą grania na zebranie, po drodze wpadają na rozwijającą się baterię, wykluwają kanonierów i pędzą dalej pod same okopy; lecz piechota rosyjska daje ognia do uciekających i goniących, tu więc dopiero otrzewieni wracają i skupiają się koło swojego generała. Wśród tej zawieruchy Kozacy przez las próbowali się dostać na tyły ścierających się ułanów, lecz zaczajony Stanisław Chłapowski ze swymi strzelcami nagle do nich wypalił rześistą salwę, tak że zniechęceni, jeszcze prędzej niż przyszli, do swoich nawracali. Naoczny świadek ze strony rosyjskiej tak opisuje: »Spostrzegłszy wzmagający się w ich szeregach nieporządek, puściliśmy szarżę kawaleryi. Konnica ich jednak tak wybornie i zręcznie prowadzone szarże wykonywać umiała, że w każdej chwili, kiedy ich przednią linię mieliśmy otoczyć, świeże lub nowo zebrane szwadrony potrafiły ją uwolnić. Tu trzeba oddać sprawiedliwość męstwu ich konnicy i talentowi tego, co chwile te stanowcze tak dobrze umiał wybierać. Kilku jeńców, którzy się dostali w nasze ręce, mówiło, że to generał Chłapowski szarżę tę prowadził. Szarżom tym winna piechota

swoje ocalenie, gdyż miała czas skupić się i cofnąć¹⁾. Po tych mistrzowskich szarżach Moskale nie próbowali już więcej szczęścia i zostawili Chłapowskiego w spokoju, o 8-mej wieczór cofnął się generał za Wakę²⁾. Na lewym skrzydle rosyjskiem równocześnie z opisanymi szarżami wyruszyły dwa pulki kawalerji w pościg za Zaliwskim; ten jednak wycofał się szczęśliwie w Trockie, a padł ofiarą tylko jeden batalion, wysłany mu jeszcze podczas bitwy. Batalion ten odcięty, dostał się do niewoli³⁾. Straty polskie wynosiły razem 2000 ludzi, rosyjskie znacznie mniej. Gdyby Moskale energiczniej byli ścigali Zaliwskiego, prawdopodobnie i on nie uszedłby klęski; przeszkodził temu jednak Kuruta, który objąwszy napowrót władzę w śmiesznej obawie, że Gielgud obejdzie pozycję i od Wilii na miasto uderzy, pościg za Zaliwskim powstrzymał. Rozpatrując te

¹⁾ Raport oficera gen. sztabu rosyjskiego.

²⁾ Krasicki pisze. Wrażenie tych świetnych ataków było tak potężne, iż kiedy niebawem, po szybkim sformowaniu się szwadronów naszych, rozpoczęliśmy odwrót, Moskale wcale nas nie ścigali. Dembiński napisał, że pod Wilnem Chłapowski całą swoją sławę stracił. Na to odpowiada Mielżyński. »Przez cały dzień widziałem generała Chłapowskiego narażającego się na największe niebezpieczeństwo, jak z szablą w ręku wszystkie świetne szarże osobiście prowadził, które trzy szwadrony pierwszego pułku ułanów wykonały. Cześć i sława dzielnemu pułkowi, który tak świetnie wykonywał dane mu rozkazy. Ale i cześć należy się temu, który tak zbawcze wydawał rozkazy i własnym zagrzewał przykładem. Gdy generał Chłapowski spostrzegł nieprzyjacielskich ułanów, którzy wlekli jednego z naszych, rzucił się między nich z jednym tylko kapitanem Koszarskim i uwolnił naszego żołnierza«.

³⁾ Puzyrewski II. 167, powtarza za Dembińskim (Raport Dembińskiego 425), że Gielgud o Zaliwskim zapomniał. Prądzyński ostrożniejszy co do podań Dembińskiego dodał III. 116 »podobno«. Wręczystości Dembiński całkiem niesłuszny czyni zarzut Gielgudowi. Mielżyński na str. 18 pisze: »sam słyszałem, jak Gielgud w chwili, gdy Chłapowskiemu powierzył zasłonięcie odwrotu, wyraźnie do niego mówił, że dwóch adjutantów wysłał do Zaliwskiego, więc żeby był spokojny o jego ratunek«.

smutne wypadki nabiera się przekonania, że Gielgud najlepiej byłby zrobił, odstępując od ataku na Wilno, a jeżeli tego koniecznie nie chciał uczynić, to należało mu ślepo słuchać Chłapowskiego, a przedewszystkiem go nie puszczać od siebie na trzy kroki. Jak tylko zabrakło Chłapowskiego, Gielgud natychmiast zmienia szyki i gubi wojsko w błędnym ataku Rolanda na lewo. Że Moskale nie próbowali otoczyć i znieść Chłapowskiego, stojącego przez 6 dni samotnie na czele 3000 ludzi nad Waką naprzeciw gromadzącej się potęgi rosyjskiej w Wilnie, tłumaczy się jedynie przesadnym wyobrażeniem Moskali o jego siłach, wpojone im odwagą graniczącą z zuchwalstwem polskiego generała¹⁾. Klęska pod Wilnem nie była odosobnioną; w dniu bitwy otrzymał Gielgud wiadomość, że Szymanowski wzmoconiony 4000 powstańców²⁾ dnia 16 czerwca został przez generała Schirmana pod Szawłami ze znaczną stratą odparty. Dembiński w ataku na Wilno nie mógł wziąć udziału, (zresztą oddzielony rzeką od miasta nie wiele mógł dopomóc) ponieważ Gielgud pierwotnie zamierzał 20 czerwca atakować miasto. Teraz na rozkaz Gielguda cofnął

¹⁾ Chłapowski doskonale rozumiał niebezpieczeństwo swej pozycji, ale cofać się nie chciał, »by nie okazać swej słabości«. — Raport z 17/VI 1831. Nadto, by Moskali utrzymać w przesadnym wyobrażeniu o swoich siłach, wysyłał silne patrole. — »A Troki j'avais envoyé un partisan avec 200 homes, pour éclairer partout et me donner toujours des nouvelles de la marche du général Kuruta, et je voyais avec plaisir que lui, qui était quatre fois aussi fort que moi, marchait avec la plus grande précaution: or comme je le savais en communication avec Wilna, j'en conclus qu'à Wilna on me croyait en force«.

²⁾ Raport Gielguda u Prądzyńskiego III. 106. Moskale oceniali siły Gielguda pod Wilnem na 25.000 ludzi (Raport Tolstoja do cesarza). Tę cyfrę przyjęli niektórzy historycy, między innymi i Kunze, stąd ich ocena bitwy zupełnie błędna. Gdyby rzeczywiście był Gielgud miał pod Wilnem 25.000 ludzi, to zapatrywania Kunzego byłyby właściwe.

się do Wilkomierza, gdzie przybywszy 22 czerwca, zajął się nader gorliwie organizacją powstańców, niebawem też urósł do poważnej siły 4500 ludzi¹⁾.

Obrona rzek Wilii i Świętej.

O północy doszedł Chłapowskiego rozkaz maszerowania do Iwia. »Noc była piękna« — opisuje te bolesne chwile Chłapowski — »cisza największa panowała, wszyscy smutni, bo nie obliczając sił naszych i nieprzyjaciół, spodziewali się, że w Wilnie nocować będą. Miałem czas myśleć nad tem, co dalej nam czynić wypadało. Gdy przybyłem do Iwia, zastałem generała czekającego. Była 3-cia godzina, jeszcze nie dniało, zapytał mnie: »Jakie generała jest zdanie, co nam czynić należy?« Odpowiedziałem: »Moje zdanie jest takie: maszerować do Kowna i zebrać wszystkie oddziały w Aleksocie, jest to położenie bardzo dobre, można spędzić z okolicy chłopów z lopatami, okopać się, ściągnąć żywność i furaz na 15 dni. Najmniej tydzień a może i dwa upłyną, nim nieprzyjaciele nas atakować zdołają; w obozie uporządkujemy wszystkie oddziały, podzielimy się na sześć oddziałów, mostów postawimy kilka na Niemnie i Wilii. Nieprzyjaciel nie będzie mógł opanować Kowna, dopóki stać będziemy w Aleksocie, bo ta pozycja nad miastem panuje. Dowiedziawszy się, że się okopujemy, przejdzie on Niemen w bok Kowna najprawdopodobniej z Rumszyszek w okolicy Prenny, będziemy mu mogli bronić przejścia, ale o tyle tylko, o ile mu strat przynieść zdołamy. Skoro on już przechodzić będzie, teź samej nocy wszystkie sześć oddziałów przemkną się po mostach przygotowanych i pomaszerują każdy w swoją stronę, dwa na Żmudź, dwa na północ Wilna, Koss i ja w tym samym kierunku, ale je-

¹⁾ Raport Dembińskiego. 429.

den dalej ku Witebskowi, a drugi w Mińskie województwo. Moskale wejdą do obozu i zastaną go próżnym, kilka dni namyślać się będą, co czynić, a my tymczasem rozlejemy się po wszystkich częściach Litwy, bo jak przed dwoma tygodniami, kiedy nieprzyjaciel był rozdzielony, należało nam skupionemi siłami bić pojedyncze jego oddziały, tak teraz, gdy Rosyanie skupieni, należy nam rozejść się na wszystkie strony, pomnażając nasze siły powstańcami, wcielać ich do regimentów i zaprawiać ich przy naszych starych do służby i ognia. Dodalem, że jest to jedyny sposób uniknięcia zupełnej klęski, która spotkać nas musi, jeżeli razem pozwolimy się zamknąć, posuwając się na Żmudź ku Połudze. Plan mój zdawał się podobać Gielgudowi, kazał mi popasać konie i powiedział, że się namyśli, a za godzinę wyda rozkazy. Położyłem się więc na trawie i zasnąłem, pierwszy raz mocno, bom już tutaj nie miał dowództwa¹⁾. Gielgud jednak zmienił zdanie wsku-

¹⁾ Chłapowski 86. Plan ten znajduje się u Mielżyńskiego, zaczyna się od słów: »Wyprawa na Połudę jest mrzonką. Na nowe formacje na Żmudzi nie można liczyć, bo nie mamy broni, a nieprzyjaciel będzie dość przezorny, by nam czasu do tego nie dać. Nieprzyjaciel jest teraz za silny, aby można na walną bitwę się z nim narażać. Musimy się więc co najmniej na sześć korpusów rozdzielić i po całej Litwie rozrzucić«. Następnie plan wymienia kierunki dla oddziałów. »Pierwszy w lasy powiatu Telszewskiego, drugi między Szawle i Poniewież, trzeci między Wilkomierz i Witebsk, czwarty w Trockie, piąty do Lidy a stamtąd do Borysowa, szósty w Białowieską puszcze«. Sposób walki miał być taki, ażeby »w danych okolicznościach łączyć się i napadać na oddziały nieprzyjacielskie, po bitwie rozejść się natychmiast«. — Prądyński rozwija plan, którego Gielgud się był winien chwycić po porażce pod Wilnem. Zdaniem Prądyńskiego powinien był Gielgud iść do Grodna, tam zaopatrzyć się w zbywające mu już bardzo zapasy wojenne, a następnie zapasać w krainę Prypeci. Plan ten ma wszystkie pozory świetności, zupełnie inna rzecz, czy byłby się udał. Najprzód skąd ta bezwzględna pewność, że Moskale nie wywieźliby lub nie zniszczyli całego materiału wojennego na wieść, że Gielgud do Grodna się zbliża. Następ-

tek przedstawień Litwinów, że przejście armii przez Niemien uważane będzie za odwrót, co pociągnie za sobą upadek ducha w kraju, powrócił więc do planu pierwotnego Dembińskiego, t. j. obrony linii Wilii i Świętej między Kownem a Wilkomierzem; napróżno jeszcze raz Chłapowski na piśmie swój plan rozdzielenia wojska przedstawił¹⁾. Napróżno w nim przekonywał, że »to jest jedyny plan, jaki pozostaje nam do wykonania, jeśli chcemy ująć ogólnej porażki« i proroczo zapowiada: »że nie ujdziemy, skoro pozwolimy się zamknąć na Żmudzi w stronę Połagi«. Na zarzut, że duch Litwinów upadnie odpowiada »ale tem

nie nasuwa się pytanie, czy wyżyłby w Pińszczyźnie 10.000 ludzi; przytem Moskale mogliby się ograniczyć na postawieniu korpusu obserwacyjnego, bo Gielgud w Pińszczyźnie dla nich nie był straszny: nie przecinał linii komunikacyjnej armii rosyjskiej. Niemniej jednak nie można przypuszczać, że Gielgud urósłby do 50.000 ludzi, bo pomijając inne względy, takiej armii w błotach pińskich nie wyżył, a przytem przy najszcześniejszych okolicznościach tyle broni i amunicji nigdyby z Grodna nie wywiózł, tem bardziej, że tak wielkich zapasów w Grodnie wcale nie było. Znaczenie strategiczne krainy Prypeci polega na tem, że rozdziela teatr wojny na dwa osobne tereny, schodzące się w Brześciu, który jest kluczem całego tego położenia; również to znaczenie leży w tem, że w bagnach pińskich mogą się bezpiecznie chronić pomniejsze miejscowe oddziały partyzanckie, ale chcieć w te bagna wpakować kilkunastotysięczną armię, znaczy to samo, co ją tam niejako utopić, zamiast, by urosła do 50.000 ludzi. Porównaj co pisze o tej krainie T. Soplica w dziele »Wojna polsko-rosyjska 1792«. str. 15. Z tego wynika, że plan Chłapowskiego wzniesający wojnę partyzancką na podstawach strategicznych armii rosyjskiej, operującej w Królestwie, uważany być musi za racjonalniejszy i niema wątpliwości, że gdyby Prądzyński był wówczas na Litwie dowodzącym, poszedłby za tym planem. Prądzyński niesłychanie bujnej wyobraźni, w każdej sytuacji sypał planami jak z rogu obfitości, nieraz z pozorów bardzo świetnymi, ale niewykonalnymi; w praktyce jednak zastosowywał najbardziej racjonalne. W teorii był nieraz fantastą, na polu rzeczywistej walki największym pozytywistą, liczącym się z możliwością i wykonalnością.

¹⁾ Mielżyński.

szcześliwsiymi się czuć będą, gdy ujrzą, że znów powracamy w ich strony, aby, jak mam nadzieję, już ich więcej nie opuścić«. O planie tym słusznie mówi generał Kolaczkowski: »Tym jednym środkiem dałoby się przedłużyć wojnę na Litwie, i dywersję sprawić potężną na korzyść naszej głównej armii, zatrudniając na Litwie przeszło 40.000 wojska, spodziewanego przez generałów rosyjskich w Królestwie«. Nie pomogły argumenty Chłapowskiego, Gielgud postanowił za fikcyjną zasłoną rzek organizować powstanie na Żmudzi, naiwnie sądząc, że mu Moskale na to czas zostawią. Pociągnął więc do Kiejdan, gdzie go dośzła instrukcja z Warszawy, by szczególniejszą zwrócił uwagę na Połagę, dokąd miały przybyć oczekiwane okręty z materiałem wojennym¹⁾. Powierzył więc obronę linii rzek Dembińskiemu, poddając pod jego komendę około 7000 ludzi z 6 działami²⁾, Chłapowskiego zaś przeznaczał

¹⁾ List Gielguda do Dembińskiego 20 czerwca 1831. »Szymanowskiemu nie powiódł się atak na Szawle, potrzebne mu koniecznie posiłki; w tym celu gen. Chłapowski wyrusza. Połączeni obydwaj, spodziewam się, będą dość silni do oczyszczenia Żmudzi i opanowania Połagi, na którą ostatni list z Warszawy szczególniejszą moją uwagę zwraca«. Prądzyński przeczy, by kiedykolwiek z Warszawy wysyłano tego rodzaju instrukcje, a jednak nie można wątpić, że rzeczywiście polecono zdobyć Połagę. Widzieliśmy, że dla tych instrukcji właśnie Jacewicz wbrew własnemu przekonaniu kusił się o zdobycie Połagi, następnie Dembiński dla tej samej racji odciąga Gielguda od Wilna, nareszcie teraz Gielgud odrzuca plan Chłapowskiego, by zdobywać Połagę. Obywatel powiatu telszeckiego w dzielku: »Ważniejsze szczegóły wypadków powstania« pisze o emisaryuszach, którzy z Warszawy przywieźli hasło porozumienia się z okrętami angielskimi. Powstańcy mieli puszczać race, na znak ten okręty miały odpowiedzieć, następnie na lądzie miano wywiesić chorągiew kwadratową biało-czerwoną, a okręty miały odpowiedzieć, rozwijając trójkątną żółto-niebieską chorągiew.

²⁾ Odnosny rozkaz do Dembińskiego. Becze 22 czerwca 1831. Równocześnie rozkaz marszu dla wojska na 23 i 26 czerwca.

na pomoc Szymanowskiemu do zdobycia Połagi¹⁾. Ten ostatni po porażce pod Szawłami cofnął się do Cytowian, gdzie wnet przyszedł do siebie i stał na czele 5000 ludzi. Przy Gielgudzie było około 6000 ludzi, razem więc siły polskie wynosiły jeszcze mniej więcej 18.000 żołnierzy i powstańców; poważna więc siła, ale niestety amunicja wyczerpana, zaledwie na jeden dzień bitwy wystarczyć mogąca. Przedewszystkiem jednak duch wojska był aż nadto podkopany, wszyscy rozumieli, że do haniebnej zbliżają się klęski. Jakie było rozprężenie w armii, dowodzi obraz kreślony przez Domejkę: »Gielgud miał w niewielkim domku na wzgórzu kwaterę, koło tego domku był ruch niezwyčajny oficerów szemrzących, narzekających na nieczynność, na brak porządku i planu w obrotach, oskarżano głównodowodzącego, że myśli o układach z nieprzyjacielem i nas do Prus prowadzi. Schodzili się oficerowie ze wszystkich oddziałów, głośno mówiono o tem, ażeby zmusić lub uprosić Gielguda, ażeby zdał dowództwo na Chłapowskiego; nie było zgody między oficerami, jedni przestrzegali, że to się zanosi na bunt, drudzy, że Chłapowski nie przyjmie dowództwa, inni zapaleńsi do gwałtownych sposobów rzucać się radzili — na ratunek ojczyzny — jak mówili. Gielgud, gdy mu doniesiono, co się dzieje, wyszedł na ganek. Widać było w starym generale oburzenie, rzekł przerywanym, przycichłym, lecz dobitnym głosem mniej więcej to: »Posądzacie mnie, że myślę o układach

¹⁾ Jeszcze przed atakiem na Wilno Chłapowski wysłał Kazimierza hr. Krasickiego i Konstantego Zalewskiego, by wybadali, czy w Połądze mają jakie wiadomości o okrętach, spodziewanych z Francji i Anglii. Ci powrócili z raportem, że w Połądze żadnych dotychczas nie ma wiadomości o okrętach, a nadto, że port jest strzeżony przez okręty rosyjskie. (Mielżyński 10; Krasicki 429). Dopiero we wrześniu, a więc po zupełnem przytłumieniu ruchu na Litwie, pojawiły się przed Połagą dwa okręty, które przywiozły meteryał wojenny dla powstańców.

z nieprzyjacielem — widzicie — gdyby w moich żyłach jedna tylko kropla krwi została z myślą o układach z kim nie bądź, to i tę byłbym sam wycisnął«. Odszedł blady, wzruszony. Krzyknęli niektórzy »niech żyje generał Gielgud, drudzy spokojnie odeszli«. Scena ta jednak zrobiła na Gielgudzie wrażenie, wysłał więc Rolanda i pułkownika Piętkę do Chłapowskiego, pierwotnie przeznaczonego do Połagi, by przyjął przy nim szefostwo sztabu¹⁾. »Przekładali mi, mówi Chłapowski, że jeżeli się podejmę szefostwa sztabu, Gielgud będzie nominalnym dowódcą, a ja będę mógł wszystko według mego zdania kierować. Zrobiłem im uwagę, że dowodzić wojskiem nie można, tylko mając rzeczywiste dowództwo i, że każdy inny układ nie może być zbawienny, że na szefa sztabu nie czuję się zdolnym, lecz, że posłusznym będę, i jeżeli Gielgud da mi rozkaz na piśmie, to usłucham, żeby dać przykład posłuszeństwa«. Gielgud więc 25 czerwca zamianował Chłapowskiego szefem sztabu. »Chwilowa radość uśmierzyła troski i nieukontentowanie powszechne; spodziewano się, że nic prócz tytułu nie zostanie przy Gielgudzie«, mówi Wrotnowski. Nadzieja ta jednak okazała się zwodniczą, bo słusznie mówił Chłapowski, »że dowodzić wojskiem nie można, tylko mając rzeczywiste dowództwo«. Zobaczymy, że kiedy Gielgud usłucha rad swego szefa sztabu, wtedy inni odmówią posłuszeństwa; zobaczymy dalej, że kiedy na chwilę zabraknie przy Gielgudzie szefa sztabu, wtedy ten powzięte plany zmieni, by pójść za zdaniem niedoleżnych dorad-

¹⁾ Zdaje się, że już przedtem nalegano na Gielguda, by Chłapowskiego zrobił szefem sztabu. W papierach korpusu Gielguda znajduje się brulion z 25 czerwca napisany niewiadomo czyją ręką; jest to projekt reorganizacji armii; punkt 6 brzmi: »Najważniejszą jest rzeczą wyznaczenie szefa sztabu. Wybór ten stosownie do życzenia wojska padł na gen. Chłapowskiego. Należałoby uczynić odezwę do niego, pewnym być można po jego charakterze, że prośbie korpusu całego odmówić nie jest w stanie«.

ców. Nareszcie, kiedy się sam dobrowolnie od Chłapowskiego odłączy, następnie za nim nawróci, w chwili najkrytyczniejszej, by całą potęgę rosyjską ściągnąć na siebie, Rolanda i Chłapowskiego.

Działanie zaczepne Moskali.

W dniu bitwy pod Wilnem, Moskale skoncentrowali tam 23.000 ludzi; w następnych dniach nadszedł 4 korpus piechoty i 2 korpus kawalerii pod marszałkiem Tolstojem. Mieli więc Moskale do swych dział 46.931 ludzi i dział 144¹⁾, potężna siła, która energicznie użyta, musiała na miazgę zgruchotać Polaków. Marszałek jednak się nie spieszył, i dopiero 25 czerwca rozpoczął ofensywę, przez co dał Polakom możliwość uporządkowania się po klęsce²⁾. Traktem kowieńskim wysłał księcia Chilkowa z 15.341 ludźmi i 52 działami, Kuruta z 15.405 i 52 działami ruszył w kierunku Janowa. Na prawy brzeg Wilii wyprawiono gen. Helfreicha z 2000 ludźmi, do Grodna gen. Nikitina z 5442, w stronę Wilkomierza pułkownika Władisawlewicza z jednym pułkiem huzarów i 2 działami, a 28 czerwca za nim generała Kablukowa z 3600 ludźmi i 10 działami.

Książę Chilkow zajął 28 czerwca Kowno³⁾, rozbiwszy

¹⁾ 51 batalionów, 31.147 ludzi, 101 szwadronów 13.743 ludzi, Kozaków 2041 — dział 40 ciężkich, 62 lekkich i 42 konnych, razem 46.931 ludzi i 144 dział.

²⁾ Schmitt III. 98 przyznaje, że Moskale stracili Polaków z oczu, i o powziętym przez nich kierunku tylko bardzo niedokładne mieli wiadomości.

³⁾ W Kownie stał 25 pułk piechoty formacji Chłapowskiego i jazda Prozora; ogólne dowództwo miał pułkownik Kiekiernicki, który niewiadomo dlaczego nie cofnął się na czas za Wilię. Kiekiernicki był stary żołnierz i nie brakło mu doświadczenia, zdaje się, że był jeszcze osłabiony dopiero co przebytą cholerą i nie zdawał sobie jasno sprawy z położenia. W tej bitwie Emilia Plater spadła z ko-

tam 25 pułk piechoty, tego też dnia przednia straż Kuruty zajęła Janów. W tym czasie ten ostatni opuścił armię, by odwieźć ciało W. Księcia Konstantego do Petersburga, a jego miejsce zajął zdolniejszy generał baron Kreutz. Ten wysłał Barona Delingshausena z 400 jeźdźcami do Wilkomierza dla przekonania się o siłach Dembińskiego. Rano 1 lipca Delingshausen wykonał silny rekonesans aż do mostu, przy którym nawrócił, przyjęty silnym ogniem¹⁾, przekonał się jednak, że wieści o siłach Dembińskiego są przesadne, ponieważ ocenił je zgodnie z rzeczywistością na 5000 ludzi i 6 armat, posłano więc do Kablukowa w Mejszagole rozkaz posunięcia się także naprzód. Wieść o zniesieniu garnizonu w Kownie i o zajęciu Janowa przez Moskali doszła Gielguda 29 czerwca w Rossieniach. Za namową Chłapowskiego natychmiast nawrócił do Kiejdan, by, korzystając z rozdzielenia sił rosyjskich, uderzyć na kolumnę, która zajęła Kowno. Do Dembińskiego wysłano rozkaz, żeby natychmiast maszerował na Szaty, skąd połączony z brygadą Soltana, miał tworzyć lewe skrzydło armii, idącej ku Kownu. Podpułkownikowi Wiśniewskiemu polecono udać się ze sprzętem mostowym wprost ku Niemnowi, by przez ten manewr wpoić w Moskali przekonanie, że przez most na Niemnie armia zamierza przejść i w ten sposób rozdzielić kolumnę rosyjską pod Kownem w chwili, gdy na nią miano się rzucić.

Rozprężenie jednak już doszło do tego stopnia, że ani jeden ani drugi nie uważali za potrzebne rozkazów Gielguda ściśle wykonywać. »Wogóle — powiada Chłapowski — rozkazów Gielguda nie słuchano, a kiedy jako szef sztabu wydawałem w jego imieniu rozkazy, oficerowie udawali się do niego z przedstawieniami, a on pozwalał je zmieniać.

nia, którego Macewicz pochwycił, zsiadł ze swego, pomógł jej wsiąść na konia i uprowadził przed Kozakami. (Domejko 30).

¹⁾ Jest to to samo zdarzenie, które Dembiński datuje z 29 VI.

Tak rósł nieład i zamieszanie i niepodobno było dla mnie utrzymać karność i porządek. Surowość, której użyć chciałem dla przywrócenia porządku, narobiła mi tylko nieprzyjaciół«.

Wiśniewski wysłany w stronę Niemna, powziął wiadomość, że w kierunku jego marszu pokazują się Kozacy; zatrzymał się więc, i zażądał od sztabu dalszych rozkazów¹⁾. Demonstracya ta jednak osiągnęła pożądany skutek, bo Chiłkow zmylony nią, dla przeszkodzenia w budowaniu mostu wysłał lewym brzegiem Niemna Otroszczkę z jednym pułkiem piechoty i 2 szwadronami, prawym zaś brzegiem Sackena z 4^{1/2} batalionami, 9 szwadronami, 400 Kozakami i 20 działami wzdłuż rzeki na północ, przez co znacznie się osłabił w chwili, gdy nad nim wisiał atak planowany przez Gielguda. Wysłany natomiast do Dembińskiego rotmistrz Szmikowski powrócił 1 lipca z odpowiedzią tegoż generała, że nie przybędzie²⁾.

¹⁾ Raport Wiśniewskiego z 3. lipca 1831. Gielgud wysłał na pomoc Wiśniewskiemu Kossa. Dembiński (Mein Feldzug 101) robi niesłuszny zarzut Gielgudowi, że o obu zapomniał. Puzyrewski chociaż sam doszedł do przekonania, T. I 12 że Dembiński przytacza rzeczy, których w żadnym innym źródle nie napotyka się zbyt często powtarza za Dembińskim. Ten sam więc robi zarzut Gielgudowi II 175. Tymczasem najwyraźniej pisze Mielżyński 27, że Gielgud posłał swego adjutanta do Kossa, a następnie Litwina Piweckiego, znającego okolice, by Wiśniewskiego i Kossa do Cytowian przyprowadził. Okoliczność, że Puzyrewski nie znalazł książki Mielżyńskiego, tłumaczy go do pewnego stopnia.

²⁾ Dembiński w swych licznych pismach tłumaczy się, że odległość z Wilkomierza do Kiejdan wynosi 9 mil, dalej, że byłby za nim ruszył nieprzyjaciel, nareszcie, że od Kowna i Beczy mógł być zaatakowany we flankę. Wszystko to nie wytrzymuje krytyki. Odległość z Wilkomierza do Kiejdan wynosi 60 kilometrów, nieprzyjaciel, który mógł za nim ruszyć znajdował się 1 lipca w Mejszagole, a więc o 50 kilometrów, przytem Kablukow był słabszy od niego. Obawy o lewy bok były niepotrzebne, bo w Szatach stał stary i doświadczony pułkownik Soltan z brygadą ułanów, należąca do komendy Dembińskiego, a Ma-

Wobec tego jawnego nieposłuszeństwa Dembińskiego nie pozostawało nieszczęśliwemu Gielgudowi nic innego, jak cofać się znowu napowrót do Rossien; dnia 3 lipca rozpoczął swój odwrót. Przed sąd wojenny kwalifikująca się niesforność Dembińskiego odebrała Gielgudowi ostatnią sposobność zmierzenia się z częścią armii rosyjskiej, przyczem i ta okoliczność mu sprzyjała, że wskutek fatalnego stanu drogi wzdłuż Wilii, zaatakowany Chiłkow nie mógł liczyć na pomoc Kreutzza; to też kiedy Chiłkow dowiedział się, że Gielgud przeciw niemu się zwrócił, zaczął się cofać, by się nie narazić na atak¹⁾ i wtedy dopiero ruszył naprzód, gdy nadeszła wiadomość o odwrotnym marszu Gielguda do Rossien.

Złączenie się wojsk polskich.

Dembiński 1 lipca opuścił Wilkomierz i pomaszerował do Poniewierza, gorliwie organizując po drodze powstanie. Kablukow z 4200 ludzi i 10 działami nadciągający od Mejszagoly tu go dogonił 5 lipca. Dembiński ze zwykłą sobie zręcznością cofnął się za rzekę Niewiażę, spaliwszy na niej most, a rozwinąwszy artylerję na brzegu, udaremnił Moskałom przejście w bród przez rzekę. W tej pozycyi pozostał do wieczora i dnia następnego, otrzymawszy przez generała Rolanda, cofającego się w tym czasie z Datnowa do Bejsagoly, list Chłapowskiego²⁾, by gotów był połączyć się z armią w kierunku Szawel lub Szawlan, dnia 6 lipca pod wieczór ruszył dalej, zmyliwszy przytem tak dobrze Kablukowa, że ten pozostał na swoim stanowisku przez trzy dni beczynnje. W nocy w Sza-

ciej Mielżyński, patrolując 1 lipca dotarł do Beczy, a major Hempel do Zejmów, obaj nigdzie na nieprzyjaciela nie natrafiając. (Mielżyński 26).

¹⁾ Raport oficera rosyjskiego sztabu.

²⁾ Mielżyński 28. List ten nie zawierał ścisłego rozkazu lecz ogólną instrukcyę.

downie spotkał przysłanych do niego Litwinów z rozkazem Gielguda atakowania Szawel wspólnymi siłami 8 lipca. Puścił się więc dalej a nazajutrz 7 lipca powziawszy wiadomość, że w Szawlach niewielki stoi garnizon, lecz się tam spodziewają posiłków, na własną rękę zaatakował miasto koło 4-tej popołudniu; przekonał się wnet, że sam miasta nie zdobędzie, nadjechał też adjutant Gielguda z rozkazem, że wspólny atak naznaczony został na godzinę 1 w nocy. Następnie przybyli 2 adjutanci z wiadomością, że na znak dwóch strzałów armatnich rozpocznie się wspólny atak. Równolegle do Dembińskiego maszerował Gielgud, opuściwszy Kiejdany 3 lipca, wysławszy Rolanda przez Datnów do Bejsagoły. Marszałek rosyjski, skupiwszy wszystkie siły oprócz Kablukowa, który zawsze stał jeszcze bezczynnie pod Poniewierzem, 5 lipca wkroczył do Kiejdan, skąd w trop za Gielgudem wysłał naprzód ruchliwego Delingshausena z 7 batalionami, 14 szwadronami i 6 działami, a za Rolandem Knorringa. Delingshausen dogonił pod wieczór tego samego dnia Gielguda pod Plemborgiem, zaraz rozpoczęła się silna kanonada, po której Gielgud, maszerując całą noc, cofnął się przez Rossienie do Cytowian¹⁾, gdzie o szóstej rano złączył się z Szymanowskim i przybyłym od Bejsagoły Rolandem. Knorring doszedł w tym czasie do tej ostatniej miejscowości. Tegoż dnia, armia rosyjska, posuwająca się powoli, zaledwie dochodziła do Rossień, generał Sacken stanął w Gielgudyszkach, Kablukow zawsze pozostawał jeszcze bezczynnie pod Poniewierzem, a Delingshausen wysunięty daleko naprzód docho-

¹⁾ Gielgud powoli zaczynał rozumieć, że należy wojsko rozdzielić, wzywał więc partyzantów, by na własną rękę walczyli, motywując »że okoliczności nie pozwalają walnej stoczyć bitwy«. Rozkaz: Cytowiany 6, VII, 1831. W drugim, datowanym tego samego dnia mówi: »Siły nasze są osłabione tak ze względu na ludzi jak i potrzeby amunicji, nieprzyjacieli zaś, któremu nowe coraz przybywają wojska, stał się teraz liczbą swoją groźnym. Bitwę walną stoczyć jest rzeczą niepodobną».

dził do Szydłowa, gdzie stała tylna straż polska. To wysunięcie się naprzód Delingshausena nie uszło uwagi Chłapowskiego, bacznie śledzącego ruchy Moskali; przedłożył więc plan rzucenia się na znacznie słabszego tego generała rosyjskiego i po zniesieniu tegoż, manewrować tak podług okoliczności, ażeby się wydobyć poza otaczające Polaków coraz bardziej koło nieprzyjaciół¹⁾. Gielgud się zgodził²⁾, więc Chłapowski z Mielżyńskim i Staniewiczem ruszyli do tylnej straży, by na miejscu rozpatrzyć się w położeniu, pod noc wrócili i weszli do kwatery Gielguda, który przyjął Chłapowskiego oświadczeniem, że podczas jego nieobecności plan zmieniono, a mianowicie, postanowiono Szawle zdobyć. Zdziwiony Chłapowski zapytał, co za korzyść może to przynieść? »Myśl nie jest moja« odrzekł Gielgud »jest to postanowienie rady wojennej, i jestem przekonany generale, że byłbyś ją poparł, gdybyś był na radzie«, Chłapowski wprost zaprzeczył i rzekł: »Dziś jest ostatni dzień, w którym możemy wydobyć się z zamknięcia, przy dalszem posuwaniu się na północ czeka nas haniebna niewola u Rosyan, lub podobna u Prusaków«. Na tem rozmowa się urwała, ze świtem armia posuwała się w kierunku północnym na Szawle. Niedorzeczny plan atakowania Szawel powstał na radzie wojennej w głowie dzielnego ale mało zdolnego Szymanowskiego, któremu chodziło o powetowanie klęski, jaką tam 16 czerwca poniósł. Wysłani zaraz po radzie wojennej Litwini³⁾ do Dem-

¹⁾ Mielżyński 29, 49. Chłapowski 92.

²⁾ Gielgud wydał nawet odnośny rozkaz do Rolanda: Cytowiany 6, VII, 1831. »Generał ze swoją komendą masz pozostać w miejscu w pozycji Szydłowa. Ja o godzinie 2-giej w nocy wyruszam z korpusem dla wzmocnienia jego komendy. Pułkownikowi Borkowskiemu, dowódcy 1-go pułku ułanów, rozkaz ten ma być zakomunikowany natychmiast«.

³⁾ Atakowanie Szawel nazywa Puzyrewski II. 177, »równie niebezpieczne jak przeciwne rozumowi«. Dembiński w raporcie do Skrzy-

bińskiego celem uwiadomienia go, że wspólny atak na 8 lipca wyznaczono, zastali go jak to już wiemy w Szadowie w nocy z 6 na 7 lipca. Gielgud, maszerując cały dzień 7 lipca, pod wieczór przybył pod Szawle, a dowiedziawszy się tu, że Dembiński mimo jego wyraźnych rozkazów zaalarmował miasto, głośno przed oficerami wyrażał swe niezadowolone z powodu samowolnego kroku tego niekarne go generała¹⁾. Podczas marszu wysłano jeszcze Szymanowskiego z 3000 ludzi i 4 działami dla wsparcia Dembińskiego. Wobec tego, że Gielgud cierpiał na nogę, dowódz-

neckiego i w dziele: Mein Feldzug 81 przedstawia zejście się całej armii polskiej pod Szawlami jako dzieło przypadku. Gielgud miał go pozostawić bez rozkazów i wiadomości, tak, że nawet nie wiedział, gdzie się Gielgud znajdował. Atakował więc Szawle na własną rękę, potem dopiero zjawił się adjutant Gielguda. Zapomniał jednak, że w tem samym dziele o jedną stronę niżej (str. 80) był wspominał o Litwinach, którzy od Gielguda do Szadowa do niego przybyli. Mógł się więc od nich dowiedzieć dokładnie, gdzie się parę godzin przedtem Gielgud znajdował. W pamiętnikach, zapomniawszy co pisał dawniej, tak się wyraża. — »Ponieważ wiedziałem, że Gielgud zbliża się od zachodu tak jak ja od wschodu, byłem przekonany, że Kriukow będzie się miał za szczęśliwego, jeśli bezpiecznie ze Szawle wycofać się potrafi«. Poczem opisuje, jak ruszył na miasto. W francuskim swoim dziele powiada »Je résolut d'enlever cette ville avant l'arrivée de Gielgud et de l'attendre«, a więc widzimy, że Dembiński doskonale wiedział o bytności Gielguda w pobliżu. Oskarżenie więc, jakie rzuca przed naczelnym wodzem na swego przełożonego, zabitego, a więc nie mogącego swej czei bronić, jest niegodne. Posłuchajmy, co mówi o tem Mielżyński 28, 29, że »owi Litwini przywieźli wyraźne rozkazy dla Dembińskiego, że komunikowano się z Dembińskim i że każdy wiedział, że kiedy Gielgud ze swej strony tak Dembiński znowu ze swej miasto zaatakuje, i że nareszcie Dembiński sam oświadczył się za atakiem na Szawle«. To ostatnie twierdzenie Mielżyńskiego znajduje swe potwierdzenie w liście Dembińskiego z 5, VII, do Gielguda. »Działanie moje następne chciałbym z generałem Rolandem skombinować, właśnie w tej chwili piszę do niego, proponując mu, iżby łącznie ze mną wspierał Szymanowskiego w ataku na Szawle«.

¹⁾ Mielżyński 28.

two przeszło na Rolanda, jako na najstarszego po nim generała.

Atak na Szawle.

Miasto Szawle leży na wzgórzu, bronione od południa i wschodu dwoma jeziorami, połączonemi rowem, przeciwnającym błotniste łąki. Trakt od wschodu idący, wznosi się od tego rowu w górę do miasta. Tu też pod miastem usypał pułkownik Kriukow szaniec, wzmacniający i tak już silną pozycję; natomiast od zachodu i północy miasto z natury nie przedstawia żadnego zabezpieczenia i tylko wzmacniał je usypany szaniec. Dembiński, o którym już wiemy, że przybył od wschodu, wysłał Sierakowskiego z 2000 ludzi na drogę od Mitawy, by nieprzyjacielowi odwrót zamknąć. Pułkownik Kriukow postawił jeden batalion z 2 działami od wschodniej strony, takie same siły od zachodu, a od strony Mitawy 1 batalion z jednym działem, w mieście pozostawił 2 bataliony jako rezerwę. Strzały artylerji Rolanda dały o 4 rano znak ogólnego ataku. Szymanowski, który jak wiemy, przybył do Dembińskiego, rozpuszcza piechotę w tyralierzy i przechodzi rów, wdrapując się pod miasto, rażony jednak zostaje tak silnym ogniem, że tyralierzy zaczynają się chwiać. W tej krytycznej chwili wypada zwarty batalion rosyjski z miasta, spędza tyralierów w rów i na błotniste łąki i zaczyna ostrzeliwać wysuniętą naprzód artylerję polską. Dembiński posyła na pomoc swoją piechotę, która zwarta wnet spędza batalion rosyjski i sama teraz żwawo za Moskalami zdąża w górę pod miasto, a dopadłszy do domów odosobnionych pod miastem, zajmuje je i z nich rozpoczyna silną strzelaninę; Moskale z szanćów tak samo odpowiadają. Od południowego zachodu Roland posunął pod miasto tyralierów, widząc jednak, że w ten sposób nie zdobędzie miasta, posyła rozkaz formowania kolumn. Major Jaroma sku-

pia swoich tyralierów i podwójnym krokiem prowadzi batalion na szaniec. W jednej chwili szaniec bagnetem zdobyty, okrzyk tryumfu podnoszą żołnierze polscy, a dostrzegłszy nadjeżdżającego Chłapowskiego, witają go radośnie. General ze swymi adjutantami staje na czele batalionu i prowadzi go do miasta, pędząc przed sobą cofających się Moskali, z których ze 100 się poddaje. Tych każe zamykać w najbliższych domach. W tej chwili Kriukow przybiega swoim na pomoc na czele batalionu rezerwy i rzuca się z wściekłością na polski batalion, zmęczony i poniesionymi stratami mocno uszczuplony. Polacy walczą mężnie, lecz przewaga zbyt wielka, słabną w tej strasznej walce ulicznej, nadmiar owi w pierwszych domach pozamykani jeńcy uwalniają się i rzucają na tyły Polaków. Ci w dwa ognie wzięci ponoszą wielkie straty, w mgnieniu oka batalion topnieje, pada dzielny Jaroma, pada kapelan wojskowy ksiądz Loga w chwili, gdy krzyżem błogosławi batalionowi na śmierć. Chłapowski nie chce słyszeć o cofaniu się, spodziewa się, że lada chwila Dembiński i Szymanowski sforsują pozycję ze swej strony, a Roland i Sierakowski go wesprą, posyła więc do pierwszych Ignacego Mielżyńskiego, a Macieja Mielżyńskiego do Rolanda.

Dembiński i Szymanowski już po samych strzałach miarkują, że nasi muszą być w mieście, ze swej strony więc czynią rozpaczliwe wysiłki, żeby się tam dostać. Komenderują więc ogólny atak naprzód, lecz piechota ogniem rażona nie może dojść do szańców, cofa się więc napowrót do domów już przedtem zajętych. Generalowie ponawiają rozkaz ataku, lecz napróżno; Moskale bronią się bohatersko, a choć sami miarkują, że za nimi do miasta Polacy już wpadli, nie ustępują z szanca i odpierają wszystkie ataki Szymanowskiego i Dembińskiego. Nadaremnie Szymanowski, chcąc podnieść ducha, staje na czele piechoty, kule dziurawią jego płaszcz, koń pod nim

pada, a widząc że na nic jego odwaga i poświęcenie, gorzkimi łzami się zalewa. Dembiński chce się chwycić ostatniego środka, zamierza kawaleryą sforsować pozycję w nadziei, że ta pociągnie za sobą upadną na duchu piechotę. Wśród tego Maciej Mielżyński, pędzący do Rolanda, chwytając pierwszy batalion jaki napotyka po drodze i prowadzi go na pomoc Chłapowskiemu; i mimo, że zdąża z jaknajwiększym pośpiechem, dochodzi w chwili, kiedy szczątki pierwszego batalionu zostają już prawie z miasta wyparte. Chłapowski spostrzegłszy ten świeży batalion, porywa go naprzód i znowu zwycięsko spycha Moskali napowrót do miasta aż na sam rynek, pewny teraz, że za chwilę ujrzy wszystkich generalów polskich przychodzących mu z pomocą. Ignacy Mielżyński wysłany do Dembińskiego i Szymanowskiego, okrążywszy jeziora dopada pierwszego Narbutta¹⁾, a chcąc Chłapowskiemu jak najprędzej udzielić pomocy, wzywa Narbutta, by szarżował. Ten nie wiele się namyśla, każe trąbić do ataku, formuje swój szwadron złożony z samych powstańców Żmudzkich i rozpuszcza swego konia cwałem przez rów pod górę na szaniec, obok niego pędzi Ignacy Mielżyński, by tą drogą krótszą powrócić do swego generała; za nimi, pochyleni na koniach pędzą Żmudzini jak wicher, widząc, że nic ich nie powstrzyma. Dostrzega tę szarżę Dembiński, a ponieważ właśnie formował szwadron 3 pułku ułanów do swego

¹⁾ Dembiński napisał (Mein Feldzug 88), »Fast niemand commandirte im Gielgud'schen Corps, Gielgud sass in seinem Wagen und Chłapowski, in seinem Mantel gehüllt, 2 canonenschüsse vom Corps entfernt«. W pamiętnikach znowu pisze 326 »ze Narbutt został wezwany do ataku przez przysłanego adjutanta generała Chłapowskiego«. W francuskim dziele 146 najwyraźniej wymienia Mielżyńskiego, jako tego adjutanta. Otóż jeżeli Chłapowski o 2 strzały armatnie był oddalony od pola walki, jak twierdzi Dembiński, to przecie nie mógł wiedzieć co się tam dzieje i nie mógłby przysyłać adjutanta z rozkazami.

rozpaczliwego ataku, rozkazuje majorowi Janowiczowi pędzić za Żmudzinami, lecz kartacze rosyjskie rozdzierają szwadrony, ułani cofają się w tył, przerażeni upadkiem swego majora; tylko więc Narbutt pędzi ze swymi Żmudzinami na okopy, bagnety i armaty do miasta na pomoc Chłapowskiemu, wśród straszego ognia przesadzając niezdojany szaniec. Lecz nie dobiegł, kula nieprzyjacielska położyła kres jego bohaterstwu, wieczna zasłona zaćmiła mu oczy i już nie widział, jak obok niego padli trzej jego synowie i liczni towarzysze. I Ignacy Mielżyński nie powrócił już do Chłapowskiego, znalazł śmierć wśród tej strasznej szarży. Rozpraszają się po całym mieście szaleni jeźdźcy, rozbici z tyłu i z przodu dostają się w ogień, mała tylko garstka, przesadziwszy napowrót okopy z miasta wraca do swoich. Stała w miejscu piechota Dembińskiego i Szymanowskiego, patrząc na krwawe to widowisko. Ścisnęły się gardła, głos zamarł w piersiach, nikt nie miał już siły, aby ponowić rozkaz ataku. W mieście kończyła się walka, batalion polski osamotniony, rzucony na pastwę walczy do upadłego. Kriukow przyprowadza drugi batalion rezerwowy i własnym przykładem zagrzewa swoich do walki. Z okien, z dachów, z rogów ulic grad kul pada na Polaków, skupionych koło Chłapowskiego. Generał jak wryty w ziemię nie chce ustąpić kroku, w rozdarciu swej duszy wyczekując raczej miłosiernej kuli jak pomocy. Nareszcie, gdy wszelka nadzieja upada, przebija się w tył z niedobitkami pozostałymi przy życiu z dwóch batalionów. Karol Marcinkowski i Maciej Mielżyński własną pierśią go zasłaniają. Walka więc ustaje na całej linii, Gielgud wydaje rozkaz cofania się do Kurszan, gdzie radę wojenną zapowiada ¹⁾. Jeżeli atakowanie Szawel ²⁾ było

¹⁾ Mielżyński, Chłapowski, Wrotnowski, Dembiński.

²⁾ Puzyrewski pisze. »Zdobywanie Szawel żadnego nie miało celu i przy nieco większej tylko energii Tolstoja Gielgud narażał się

najzupełniejszą niedorzecznością, to samo prowadzenie całej bitwy było nad wyraz niedołeżne. Zapalenie miasta granatami niezawodnie w jednej chwili zapewniłoby Polakom zwycięstwo, ale Kunze, podając tę myśl zapomina, że Polacy walczyli w swoim kraju. Jednakowoż, gdyby Roland i Sierakowski ¹⁾ poszli za przykładem Chłapowskiego, Kriukow musiałby się cofnąć między dwa jeziora i tam bez ratunku złożyć broń przed Szymanowskim i Dembińskim. Pulkownik Kriukow w również świetny jak bohaterski sposób obronił miasto przed trzy razy większą przemocą. W dniu ataku na Szawle, to jest 8 lipca, główna siła rosyjska znajdowała się w Poszawszach, a Delingshausen z przednią strażą dopiero na drugi dzień doszedł do Szawel. To powolne posuwanie się Moskali, dozwalające na bezkarne atakowanie Szawel, a potem na spokojne cofnięcie się armii polskiej do Kurszan, było spowodowane przypuszczeniem, że Polacy zwrócą się na wschód; zamierzano więc uczynić zwrot na prawo i przeciąć im drogę w tym kierunku. Gdyby marszałek energicznie był maszerował w trop za Polakami mógł ich zaatakować w chwili, gdy sami w tak lekkomyślny sposób próbowali zdobywać Szawle, a przy swej przewadze mógł jednym zamachem rozbić całą armię polską ²⁾. Nareszcie

na całkowite zniszczenie«. Chłapowski zaś mówi: »Le lendemain nous nous mimes en marche pour attaquer Szawle, Dieux sait pourquoi«.

¹⁾ Sierakowski, mimo że podszef sztabu Potulicki osobiście do niego przybył, by tenże ze swej strony atakował, nie ruszył się z miejsca (Mielżyński 30). Dembiński, Mein Feldzug 90. Pamiętniki 328.

²⁾ Z powodu marszu do Kurszan Dembiński (Mein Feldzug 92) rzuca brzydkie podejrzenie na Gielguda, że przez ten rozkaz chciał zgubić jego oddział. W rzeczywistości niebezpieczeństwo wyimaginował sobie tylko Dembiński. Kriukow wyczerpany walką, bez kawalerii nie mógł go ścigać. Delingshausen znajdował się o 24 godzin a zresztą między nim a Dembińskim maszerował w tylnej straży Chłapowski (Chłapowski 92, 93, 94). Mielżyński 31 pisze, że tylko 100

Giełgud dochodził do przekonania, że niema innego środka ratunku, jak tylko rozdzielić się, by niedopuszczyć przemocy rosyjskiej przy pierwszym spotkaniu za jednym zamachem do szczętu zdruzgotać armię polską. Zapowiedziana więc rada wojenna miała rozstrzygnąć, jak ten podział uskutecznić.

Rada wojenna w Kurszanach.

Dnia 9 lipca o 5 rano rozpoczęła się w Kurszanach na probostwie rada wojenna wśród nieszczęśliwego wojska, którego duch po tylu zawodach był jaknajbardziej przygnębiony. Dembiński sądził, że rada zajmie się złożeniem Giełguda z dowództwa, które mu już przedtem, jak pisze, kilku oficerów miało ofiarowywać¹⁾. Widząc jednak,

Kozaków szło za armią polską, co zresztą Dembiński 96 zapomniawszy, co pisał przedtem, sam przyznaje, mówiąc, że »nieprzyjacieli słabo nas ścigał«. Również brzydkie jest podejrzenie Dembińskiego 97, że chciano stanowczo jego oddział do nieporządku doprowadzić. Nieszczęśliwy Giełgud, jakkolwiek pobłądził, pewnością na tego rodzaju niskie podejrzenia nie zasłużył. To samo brudne podejrzenie rzucił Dembiński w swoim raporcie do naczelnego wodza 448. »Rozkazu tego do dziś dnia pojąć nie mogę, okazywał on już wyraźnie, że generał Giełgud chciał nas zmusić do kroku, którego się dopuścił, pragnął kapitulacji«. Wszystkie te podejrzenia są tem brzydsze, że są rzucane na człowieka, któremu tragiczna śmierć nie dawała możliwości obronienia swej czci tak niegodnie szarpanej.

¹⁾ Dembiński. Mein Feldzug 96. Mielżyński stanowczo temu przeczy 32. W Pamiętnikach 329 Dembiński wymienia Czetwertyńskiego, który osobiście do niego przybył, by mu proponować dowództwo. Jeżeli to jest prawda, to nasuwa nam się pytanie, dlaczego Dembiński w trzy dni później z Mieszkucia pisał list do tego samego właśnie Czetwertyńskiego, zaczynający się od słów: »Dowiedziałem się książę, że powodowany zapewne najlepszymi uczuciami dla ojczyzny, życzysz, bym ja dowództwo nad wszystkiemi wojskiem objął. Nie wiem, kto rozgłasza wieści, że ja tego uczynić nie chcę«. (Barzykowski 402). Dembiński w swych licznych pismach przedstawia, jakoby w Kurszanach Giełgud i Chłapowski o niczem innem jak

że na to wcale się nie zanoszą, a narada się toczy nad rozdzieleniem wojska, zabrał głos, żeby zażądać złożenia Giełguda z dowództwa z powodu jawnie okazanego jego

tylko o kapitulacji w Prusach myśleli. W dziele Mein Feldzug 105 pisze, że Chłapowski otwarcie mu o Prusach powiedział. Na tej samej stronie opisuje jak Giełgud mimowoli miał się przed nim zdradzić z tym samym zamiarem, »zupełnie mu więc były jasne zamiary« tych generalów. Pisząc to, widocznie Dembiński zapomniał, że w tem samym dziele na stronie 68 napisał »że gdyby był znał prawdziwe zamiary Chłapowskiego, byłby zupełnie inaczej w Kurszanach postąpił«. — W wilię rady w Kurszanach powstał popłoch w obozie, spowodowany niespodziewanem przybyciem powstańców, których za Moskali wzięto. Skorzystał z tego Dembiński, by w swych pamiętnikach 331 napisać. »Nie lubię domysłów, jednakże mam przeświadczenie, że to była rzecz przez Chłapowskiego nastrojona i wszystko było przez niego dobrze ułożone«. W raporcie do Skrzyneckiego 452 pisze, że Giełgud i Chłapowski go »namawiali, abym z nimi noc (przed radą) przepędził, a to, jakem później miał nadto sposobności przekonania się, aby mnie powoli skłonić do dzielenia ich zamiarów«. W dziele Mein Feldzug 98 mówi tylko o Chłapowskim. Na to odpowiada Mielżyński 33. »Dembiński skarżył się bardzo na wyczerpanie i osłabienie, było więc naturalnem, że mu Chłapowski ofiarowywał swój trochę lepszy pokój, przygotowany dla niego na probostwie. Czy godnem jednak jest podsuwać niskie zamiary tej przyjacielskiej uprzejmości?... O tem nie chcę mego sądu wydawać«. Na te niesłychane zarzuty Chłapowski nigdy publicznie nie odpowiedział. W pamiętnikach swoich najszlachetniej obszedł się z Dembińskim, jedynie na stronie 101 zapisał. »Generał Dembiński zasłużył sobie na chwałę przez swój odwrót, ale zamiast wytłumaczenia w Warszawie swoich nieszczęśliwych kolegów i objaśnienia, że i oni, kiedy się z nim rozstawali, dzieląc się na oddziały, aby ująć przed tylekroć silniejszym nieprzyjacielem, mieli nadzieję obejścia w kółko jego lewego skrzydła tak, jak jemu udało się kółko prawego przesunąć. — Rozumiał, że powiększy swą sławę, zostawiając opinię publiczną w mniemaniu, że w Kurszanach myśmy już byli zdecydowali przejść do Prus, a on sam tylko przedsięwziął orężem przerznąć się do Warszawy, i że jemu tylko Moskałom zastępowali drogę«. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć dla charakterystyki Chłapowskiego, że chociaż Dembiński nigdy nie odwołał swych oskarżeń, Chłapowski przyjął syna jego do siebie na praktykę gospodarską (Kalinka).

niedoleństwa. Obruszył się na to dobroduszny Gielgud i odparł, jak pisze Dembiński, »sądzisz pan, że jestem niedoleżny; gdyby były inne czasy, tobym pana postawił przed sąd wojenny za nieposłuszeństwo, ponieważ pan nigdy moich rozkazów nie wykonałeś«. Przerwał Chłapowski radząc, by korzystać z czasu i coś pożytecznego obmyśleć. Przyśpiano więc do głosowania, czy armię rozdzielić, czy też razem pozostać. Zdecydowano podział, a ponieważ tylko Dembiński i Chłapowski oświadczyli gotowość podjęcia się dowództwa, postanowiono wojsko rozdzielić na trzy części, a nie na sześć oddziałów, jak tego pragnął Chłapowski. Nad trzecim oddziałem miał objąć dowództwo Roland, przeznaczony do Połagi, Dembiński miał ruszyć na wschód, a Chłapowski w kierunku Jurborga. Kierunki te wyznaczył Gielgud, jak również oddziały wojska, które każdemu przydzielono. Nareszcie postanowiono, że każdy z tych generałów podlega Gielgudowi o ile pozostaje z nim w bezpośredniej komunikacji¹⁾. W danych warunkach podział był koniecznym, mógł zmylić Moskali i przy sprzyjających okolicznościach zapewnić ratunek, jeżeli nie wszystkim trzem oddziałom, to przynajmniej dwom przy zapędzeniu się Mo-

¹⁾ Protokołu z rady wojennej nie mamy; zdaje się, że zaginał, jak zresztą większa część aktów z tej wyprawy. Najobszerniej opisuje tę radę Dembiński. Według niego była równość głosów; wymienienia też, kto za podziałem, a kto przeciw głosował. Wobec równości głosów Gielgud zdecydował podział. Chłapowski pisze krótko, że podzielić się wypadło i to rozumeli prawie wszyscy. Poddal tedy Gielgud pod głosowanie, czy się rozłączyć na trzy, czy na sześć oddziałów. Mielżyński zanotował tylko tyle, że większość była za popodziałem. Zdaje się więc, że przebieg był następujący: Gielgud przyszedł z gotowym projektem rozdzielenia wojska, ponieważ z pamiętników Chłapowskiego 93 wynika, że podział ten był już dnia poprzedniego między Gielgudem a Chłapowskim zdecydowany, chodziło więc Gielgudowi tylko o to, w jaki sposób ten podział uskutecznić. Wśród tego mogły się odezwać głosy przeciwne podziałowi, wobec czego głosowano następnie, czy wogóle się rozdzielać.

skali za trzecim. Podział na sześć oddziałów byłby jeszcze bardziej pożądanym. Dembiński, głosujący przeciw podziałowi w położeniu, w którym przeszło 30.000 Moskali coraz bardziej ścieśniało 12.000 Polaków, nie mających amunicji, wystarczającej do jednej porządnej bitwy, okazał jak zawsze wielki brak zdrowego zmysłu strategicznego¹⁾.

Podział wojska.

Pierwszy wyruszył Roland z Szymanowskim w stronę Połagi, w celu jej zdobycia i zabezpieczenia. Ciągłe ludzono się nadzieją, że przybędą tam okręty francuskie i angielskie z pomocą dla Polaków. Do nich przyłączył się także Gielgud. Chłapowski zamierzał przedostać się w Trockie; chciał przeciąć drogę z Rosсии do Jurborga, przejść brodami Dubisę i Niewiażę, przepłynąć się przez Wilię, nad której brzegi wysłał zaraz po skończonej radzie wojennej zaufanego człowieka, by mu w umówionym miejscu wśród nadbrzeżnych lasów przygotował łódzie i tratwy; w stronę Ressien wysłał dwu emisaryuszów ce-

¹⁾ »Rozdzielenie korpusu na trzy części należy uważać za rzecz dobrze obmyślaną wobec danego położenia« — pisze Puzyrewski. Prądyński II, 259 robi uwagę: »Dembińskiemu się zdaje, że gdyby cały korpus polski był się udał tym samym co i on kierunkiem, tedyby wszyscy do Królestwa wrócili. Mojem jest przekonaniem, że wtedy nikt zgoła nie byłby wrócił«. Zupelną ma rację Prądyński. Dembiński na czele 4000 ludzi mógł ująć pościgu właśnie dlatego, że Moskałe zmyleni podziałem wojska przez 4 dni o nim nic nie wiedzieli i dopiero czwartego dnia, zorientowawszy się, jedynie słaby oddział za nim w pościg posłać mogli. Tak więc wyratowanie Dembińskiego zawdzięcza się w pewnej części Gielgudowi, który wbrew opozycji samego Dembińskiego podział ten zdecydował. Już dla tego samego Dembiński nie powinien był nigdy rzucać tak niegodnych oskarżeń na Gielguda po swoim przybyciu do Warszawy. Porównaj Schmitt III. 136 i 137.

lem powzięcia dokładniejszych wiadomości o siłach rosyjskich. Uporządkowawszy swój oddział, składający się przeważnie z dawnych jego żołnierzy, wyruszył na zachód dnia 9 lipca popołudniu, a więc w dzień odbytej rady wojennej. »W pierwszym dogodnym miejscu zatrzymał swoją kolumnę, przejrzał surowym okiem i kazał uwolnić od niepotrzebnych ciężarów. Cokolwiek przybliżyło się tutaj mimo jego wiedzy, cokolwiek mogło mieszać porządek lub zawadzać w szybkich pochodach, musiało zniknąć natychmiast. Siekiera i ogień nie przepuściły żadnemu furgonowi, żadnej powozce, ani luźny ani chory nie mógł tu znaleźć miejsca. Zbrojny hufiec powinien stać się lotnym, bo życie miał dla ojczyzny, honor unosić dla siebie«¹⁾. Na milę przed Łuknikami nagle zwrócił się na południe, a idąc polami, spieszył dalej. Po trzech milach drogi zatrzymał oddział w zapadłej kotlinie, a sam pojechał naprzód, by się w terenie rozpatrzeć i przygotować nocny, dalszy pochód. Wracając pod wieczór do obozu z daleka generał spostrzega w nim zamieszanie; pędzi więc co koń wyskoczy i z przerażeniem widzi jak Roland ze swoim oddziałem wkracza mu do obozu. »Jakby mi kamień spadł na głowę« mówi Chłapowski »dopiero w kilka godzin kolumna moja się wyjaśniła. Radość i nadzieja na wszystkich twarzach się malowała. Służba porządna; jednym rzutem oka widać było, gdzie co jest w obozie, a tu znowu ta sama wrzawa i nieład, co we wilię, jak chmura czarna w obóz mi wpadła«. Nie dosyć na tem, po chwili Chłapowski spostrzega wjeżdżający kocz Gielguda, drugi Tysz-

¹⁾ Wrotnowski dalej pisze, że generał porzucił w lasach rannych. Pietkiewicz to powtarza. Miał Chłapowski nawet ambulansy spalić. Ten sam jednak Pietkiewicz o parę kartek dalej podaje, że rannych w obozie na ziemi pruskiej było 307. Skąd się więc nagłe tam wzięli? Według raportu pruskiego było ich tam 400. Domejko na stronie 36 pisze najwyraźniej, że Chłapowski »kazał porzucić wozy na których były bagaże oficerskie«...

kiewiczza i cały konwój bryk i bryczek sztabu¹⁾. Niewiadomo do dziś co spowodowało Gielguda, który sam w Kurzanach zdecydował podział wojska, do nawrócenia z obranego przez siebie kierunku, by znowu połączyć się z oddziałem Chłapowskiego. Gielgudowi raportuje Chłapowski, że tędy zamierza przedostać się w Trockie, dodaje jednak, że tym wązkim pasem między granicą pruską a wojskiem rosyjskiem dwa oddziały nie przejdą. Gielgud plan pochwalil, oświadczył jednak, że z nim pójdzie, a ponieważ jest chory na nogę, więc za pierwszym szwadronem wieźć się każe. Chłapowski wyrusza dalej, by się wydostać z tego zamieszania i całą noc maszeruje, rząda od Gielguda rozkazu porzucania całego konwoju sztabu, ale Gielgud na to się zgodzić nie chce, każe więc Mielżyńskiemu stanąć przed mostkiem z ułanami, by nie przepuścił żadnego wozu aż w pół godziny po przejściu tylnej straży. Nad ranem 10 lipca zatrzymano się za Worniami na drodze do Kroź²⁾, gdzie się rozłożono obozem; Chłapowski zaś podążył dalej, by zrekonoskować okolicę w celu dalszego pochodu. Podczas jego nieobecności nadeszła do obozu wiadomość, że Moskałe w Łuknikach napadli na spóźniony train Rolanda, ciągnący z drogi od Telsz na południe, wskutek zmiany pierwotnego kierunku marszu Gielguda. Nie mógł mieć

¹⁾ »Zatrąbiono na koń; z wielką radością ujrzeliśmy się znowu między sobą, sami dobrze znajomi, a na czele generał Chłapowski, z którym tak nam dobrze się wiodło i którego też wszyscy szczerze kochaliśmy. I duch w sercach już zastygłych odżył na nowo nadzieją lepszej przyszłości. Radością upojeni szliśmy sobie wesoło śpiwając pół dnia. Ale naraz, gdyśmy na spoczynek stanęli, patrzymy, choć oczom wiary dać nie chcemy, ciągnie za nami korpus główny, a na czele toczy się powóz, wlokący Gielguda. Widok ten niespodziewany zwichnął już nas na piękne i jakimś złowrogiem przejął uczuciem« (Goczolkowski 61. 62).

²⁾ Chłapowski 97. Mielżyński 38, 57. Raport oficera generalnego sztabu. 69. Posterunek rosyjski w Niemoksztach raportował, że Polacy obozowali na równinie między Krożami a Niemokszkami.

więc teraz Gielgud wątpliwości, że od jeńców naszych Moskale dowiedzą się najdokładniej o kierunku marszu wojska polskiego. Do obozu przybyli też dwaj emisariusze, wysłani po radzie wojennej w Kurszanach przez Chłapowskiego z raportem, że w Rossieniach dnia poprzedniego, 9 lipca stał korpus rosyjski. Rzeczywiście dnia tego zajmował Rossienie gen. Sacken z 6.000 ludzi i 20 armatami, a teraz, to jest 10 lipca, maszerował do Niemoksz. Gielgud, mający przy sobie około 2.700 ludzi Chłapowskiego nie mógł marzyć o pobiciu Sackena. Zrozumiał więc, że droga na południe jest zawarta. Żelazny pierścień 30.000 Moskali otoczył Gielguda i w tyle zostającego Rolanda, mających razem około 7.000 ludzi. »Pozostawała więc im jeszcze jedna tylko droga do Prus wolna« powiada Puzyrewski¹⁾. To też Gielgud popołudniu wydał rozkaz oddziałowi zwrócenia się ku Prusom, drogą do Fejdan²⁾, sam zaś z jazdą kaliską pozostał na miejscu, by poczekać na Chłapowskiego, rekognoskującego — jak wiemy — okolicę, po którego wysłał oficerów, do Rolanda natomiast maszerującego w tej chwili ku Powendeniom wysłał również rozkaz, by się na zachód zwrócił.

Delingshausen zawsze pędzący w przedniej straży, 9 lipca doszedł do Szawel i stamtąd raportował do głównej armii rosyjskiej w Kurtowianach o bitwie pod Szawłami, a nadto donosił, że Polacy po bitwie udali się na zachód. Wiadomość ta zwróciła uwagę Moskali wyłącznie na lewe skrzydło³⁾, przez co zupełnie uszedł ich uwagi

¹⁾ Puzyrewski II. 174, 175, 185, 186, 187. Sacken miał 4¹/₂ bataliona, 9 szwadronów, 400 Kozaków, 20 armat. Otroszczenko z jednym pułkiem piechoty i 2 szwadronami połączył się z nim 7 lipca w Gielgudyskach. Razem więc siły Sackena wynosiły 6000 ludzi i 20 armat.

²⁾ Chłapowski 98. Raport oficera generalnego sztabu. Posterunek rosyjski w Niemoksztach donosi: »pod wieczór odmaszerowali ku Fejdanom«.

³⁾ Raport oficera generalnego sztabu u Mielżyńskiego.

marsz Dembińskiego na prawym ich skrzydle. Z raportu tego nadto dowiedziano się w sztabie rosyjskim, że nieprawdziwa jest wieść o chorobie Chłapowskiego; jeńcy polscy bowiem zeznali, że go przy sobie na koniu widzieli, kiedy się dwa razy do Szawel wdarli. »O niego jednego tylko się pytaliśmy, bo oprócz tego, że go marszałek osobiście znał z Francyi, jego jednego za zdolnego oficera uważaliśmy między wszystkimi generałami, którzy na Litwę wkroczyli«¹⁾. Tak poinformowany marszałek wysłał odpowiednie rozkazy do Schirmanna w Telszach, do Sackena, który 9 lipca był w Rossieniach, do Bartholmeya w Kretyndze, sam zaś zwrócił się na zachód i w tym kierunku wyruszył. Delingshausen tymczasem pędził śladem Polaków, a kiedy 10 lipca w Łuknikach od pojmanych jeńców spóźnionego trainu Rolanda dowiedział się o południowym kierunku Polaków, sam w tę stronę się udał, zawiadomiwszy o tem marszałka. Roland przencowawszy z 9 na 10 lipca na tem samym miejscu, gdzie Chłapowskiego dogonił, rano 10 lipca pociągnął na Użwentę do Powendenia na noc. Tu 11 lipca o drugiej godzinie w nocy dopadł go Delingshausen; nie mógł jednak nic mu zrobić, bo w pośpiechu przyprowadził tylko kawalerię i lekką artylerję. Dopiero o piątej popołudniu, kiedy reszta wojska Delingshausena nadeszła, Roland cofnął się w porządku do Worní, odwrót zasłaniał Szymanowski, odpierając dzielnie ataki Delingshausena. Zostawiliśmy naczelnego wodza polskiego jak z jazdą kaliską 10 lipca czekał w obozie przy drodze do Kroź na Chłapowskiego. Po jego przybyciu generał Gielgud przedstawił mu ostatnie wiadomości i tutaj pierwszy raz wyrzekł, że trzeba wejść do Prus²⁾, by

¹⁾ Raport oficera generalnego sztabu u Mielżyńskiego.

²⁾ Chłapowski 98. — Chłapowski wyraźnie mówi, że Gielgud po raz pierwszy wyrzekł wtedy o przejściu do Prus. Świadectwo to jest nader ważne wobec zapewnień Dembińskiego, że Gielgud już w Kurszanach o niczem innem nie myślał, jak tylko o dostaniu się

uniknąć niewoli. Chłapowski wtedy poprosił Gielguda, by mu pozwolił zabrać pierwszy ulubiony pułk ułanów; chciał się z nim przebić przez Moskali. Gielgud jednak nie chciał się na to od razu zgodzić, żądał, by Chłapowski na razie zaczekał, pojechali więc za oddziałem w stronę Fejdan. Rano 11 lipca huk artylerii rozprawy Rolanda z Delingshausenem pod Powendeniem dochodził do obozu Gielguda; zwrócił więc pod Fejdanami¹⁾ oddział na północ, by iść Rolandowi na pomoc, i maszerując cały dzień 11 lipca, pod wieczór doszedł do Żoran, gdzie dowiedział się o szczęśliwym odparciu Delingshausena. Następnego dnia 12 lipca Gielgud maszerował z Żoran do Retowa już prosto do Prus; za nim ciągnął Roland, przenocowawszy w Worniach, a za Rolandem Delingshausen. Dnia 11 lipca posunął się Schirmann z Telsz do Plungian, a Sacken zajął linię Niemokszty — Kołtyniany. Otoczenie Polaków przez przeszło 30.000 Moskali stawało się coraz widoczniejsze, oba oddziały polskie stopniały do 7.000 ludzi, powstańcy po kolei opuszczali wojsko, by wrócić do domu lub jeszcze na własną rękę próbować szczęścia; wszyscy rozumieli, że chyba tylko bardzo małe oddziały mogą mieć nadzieję przekraść się niepostrzeżenie poza żelazny pierścień moskiewski, spychający wojsko polskie na granicę pruską. Wtedy to w marszu z Żoran do Retowa Gielgud polecił Chłapowskiemu przygotować mu brulion pisma do władz pruskich z zawiadomieniem o zamiarze wkroczenia do

do Prus. Wrotnowski przedstawia, jakoby Gielgud z Chłapowskim z Kurszan najprostsza drogą na Zorany do Prus dążyli. Pomijając fakt, że Gielgud dopiero później się z Chłapowskim połączył, Wrotnowski doskonale wiedział, że z początku oddział Chłapowskiego poszedł na południe, a więc w Trockie, tem więcej, że sam wydał pamiętniki Jacewicza, który najwyraźniej pisze o pobycie Gielguda w Worniach.

¹⁾ Mielżyński 50.

Prus¹⁾. Chłapowski zażądał równocześnie, by Gielgud wydał także rozkaz dzienny, pozwalający każdemu odłączyć się od oddziału. Gielgud wydał taki rozkaz, w którym mówił, że straciwszy nadzieję prowadzenia dalszej wojny lub przedostania się do Warszawy, postanowił dla ujęcia niewoli przejść do Prus; pozwala więc każdemu oficerowi, dobierając sobie ochotników, przebijać się na własną rękę. W ten sposób można było jeszcze 1 pułk ułanów i jazdę kaliską uratować, konnica bowiem na małe oddziały rozdzielona mogła mieć nadzieję przedostania się niespostrzeżenie, dla piechoty i artylerii było to niemożliwym. Ale zaledwie dwóch²⁾ oficerów skorzystało z tego rozkazu dziennego; ci zaopatrzeni w broń i konie przez Chłapowskiego szczęśliwie się do Warszawy dostali³⁾. Okazał się brak oficerów gotowych do dowodzenia takimi oddział-

¹⁾ Brulion ten niepodpisany opiewa: »Le 12 juillet. Le corps polonais, envoyé en Lithuanie pour organiser les insurgés, ayant trouvé l'insurrection presque éteinte par les forces supérieures des Russes, c'est vu contraint, après avoir perdu 3000 hommes, et avoir usé toutes ses munitions ou se rendre aux Russes, ou de pénétrer jusqu'aux frontières prussiennes. Ce corps a prit le parti de se rendre aux Prussiens, parce que agissant ainsi, il fait une nouvelle protestation contre la réunion de la Pologne avec la Russie«. Gielgud jednak nie skorzystał z tego brulionu, tylko wysłał następujące pismo, zredagowane przez swego adjutanta Kraszewskiego (Mielżyński 58). »An die nächste Königlich-Preussische Militär Behörde. Genöthigt durch Umstände, habe ich beschlossen, mit Bezug auf die, im Anfange unseres Krieges mit Rusland, von Preussen gegebenen, den Empfang fremder Truppen betreffende Erklärung, mit meiner gegen 2000 Mann starken polnischen Armée Abteilung, preussisches gebiet, nach Ablegung der Waffen auf der Grenze, zu betreten und mich mit derselben unter den Schutz der für diesen besonderen Fall in Preussen bereits geltenden Gesetze zu ergeben. Im Lager den 12 Juli 1831. Der polnische Divisions-general von Gielgud. (Dankbar der Übertritt des polnischen Korps auf das K. Preussische Gebiet. Königsberg 1832).

²⁾ Porucznicy Jasiuk i Skotnicki.

³⁾ Domejko 39.

kami, ten sam brak, który w Kurszanach¹⁾ uniemożliwił podział wojska choćby przynajmniej na sześć oddziałów, jak tego pragnął Chłapowski. Ten generał, będąc wolnym od dowództwa z chwilą przybycia do jego oddziału Gielguda²⁾, zebrał oficerów, którzy razem z nim z Warszawy przybyli, żeby się pożegnać; zamierzał bowiem także z po-

¹⁾ Zdaje się, że już na radzie wojennej w Kurszanach była podjęta uchwała, pozwalająca każdemu odłączyć się od wojska. Uchwała ta rozsądna miała na celu jak największe rozdzielenie armii. Im więcej byłoby się potworzyło oddziałów, tem łatwiej było Moskali pomylić. I tak Wrotnowski mówi XVIII. 7. »Rano 12 lipca rozkaz dzienny powtórzył uchwałę rady wojennej w Kurszanach«. Porównać Domejko 44.

²⁾ Mielżyński 50, 58 opisuje, jak major Horain zawiadomił Chłapowskiego o wyrażeniu się Gielguda, że Chłapowski wojskiem dowodzi. Natychmiast ten generał pojechał do Gielguda i zażądał od niego kategorycznego oświadczenia wobec całego sztabu, że składa dowództwo w jego ręce, dodając, że chętnie je przyjmuje i będzie wiedział, jaką drogą pójdzie. Rozgniewany Gielgud odparł, że on jeden ma prawo dowództwa, przyczem się powołał na odnośną uchwałę Rady wojennej w Kurszanach. Niebawem to samo Gielgud powtórzył deputacyi pierwszego pułku ułanów. Domejko mówi 36. »Wnoszono, że pod jego (Gielguda) komendą, jako wyższej rangi generała byliśmy, i z tem nie tał się Chłapowski«. Straszewicz w swojej książce »Emilia Plater« kreśli dramatyczną scenę, jaka miała zajść w namiocie Chłapowskiego, kiedy Emilia Plater tam stanąć miała i rzekomo generałowi temu czynić wyrzuty, że wojsko do Prus prowadzi. Oczywiście scena ta nastąpiła tylko w bujnej wyobraźni Straszewicza. Emilia Plater doskonale wiedziała, że w wojsku dowodzi generał wyższej rangi, a nie niższej. Jeżeli więc chciała wyrzuty robić z powodu marszu do Prus, to byłaby się udała do Gielguda, jako naczelnego wodza na Litwie, a nie do jego podwładnego, zwłaszcza, że póki Chłapowski dowodził, maszerowano cały czas w Trockie a nie do Prus. Równie śmiesznem jest twierdzenie Straszewicza, że przybycie Gielguda na Litwę zmartwiło Chłapowskiego, ponieważ dostał się pod komendę generała wyższej rangi przez co chwala oswoobodzenia Litwy go mijala. Z pewnością Chłapowski nigdy się nie ludził, że z 800 ludźmi oswoobodzi Litwę, nadzieja oswoobodzenia kraju dopiero mogła się u niego zrodzić po przybyciu Gielguda.

zwolenia Gielguda skorzystać. Na to jeden z oficerów do niego się odezwał: »Tak, generałowi będzie lepiej u Moskali niż u Prusaków, bo masz tam szwagra«. Słowa te wypowiedziane przez oficera, którego Chłapowski nieraz widział w ogniu obok siebie, poruszyły go do głębi; zastanowił się, czy godziwem jest opuszczać tych ludzi, co szli za nim ślepo w dniach największego niebezpieczeństwa, kiedy ich wiodł w karkołomnym pochodzie z Królestwa przez Litwę, w chwili, kiedy ich los, bez ich własnego przyczynienia stawał się najboleśniejszym. Zwrócili się też inni oficerowie z prośbą, by ich nie opuszczał, przedstawiając, że może Prusacy ich do Królestwa przepuszczą, a wtedy jeszcze razem walczyć będą, wreszcie i Gielgud żądał, by przynajmniej do granicy ich odprowadził. Szedł więc Chłapowski z oddziałem, staczając w swej rycerskiej duszy bolesną walkę. Stanisław Chłapowski był z wybranymi ludźmi gotów, by ruszyć na pierwsze skinienie generała. W tył go ciągnęły puszcze litewskie, przez które jeszcze można się było przedostać do Warszawy. W takim pochodzie nie wiele mu groziło od Moskali, w najgorszym razie pojmany, zapewne byłby przez nich nie źle przyjęty, był pruskim poddanym, szwagrem Wielkiego Księcia Konstantego, a nadto znajomym marszałka z czasów pobytu swego na dworze Napoleona. Tymczasem przed nim stały czarno-białe słupy, nie miał powodu spieszyć się, by je przejść, dom jego rodzinny w Turwi i jego dobra pruska komisya zasekwestrowała¹⁾.

Gielgud w pochodzie wysłał dwóch oficerów do władz pruskich celem pertraktacyi o przepuszczenie wojska do Królestwa, tak jak to uczyniono z Bartholmeyem. W kilka

¹⁾ Pruski rozkaz gabinetowy z grudnia 1830 rozciągał konfiskatę na tych wszystkich, którzy się do powstania przyłączyli. Skoro więc Chłapowski nie chciał powrócić z Warszawy, pomimo nalegań konsula pruskiego, w styczniu 1831 zjechała do Turwi komisya dla sekwestrowania dóbr.

godzin po Gielgudzie przechodził przez Retów Roland, ścigany zawsze przez Delingshausena, do którego przybył Kreutz, celem najszybszego pościgu. Jednakowoż właśnie pościg ten zwolnił, Moskale bowiem opanowawszy część wozów Rolanda, zatrzymali się, tak, że generał polski mógł w Retowie kilka godzin spokojnie odpocząć, poczem ruszył dalej do Gorzd nad granicę pruską, dokąd przybył w nocy z 12 na 13 lipca¹⁾. Także Gielgud 12 lipca pod wieczór doszedł był do granicy pruskiej pod wsią Gudawą, i rozłożył się częścią już na terytoryum pruskiem. Kiedy nazajutrz 13 lipca rano zjechał landrat i major pruski, rozpoczął z nimi pertraktacye, żądając na mocy rozkazu gabinetowego z 11 lutego 1831 zapewnień, że wojsko zostanie po złożeniu broni przepuszczone do Królestwa, tak, jak ten rozkaz gabinetowy zastosowano swego czasu do Bartholmeya, który przyciśnięty przez powstańców, na ziemi pruskiej szukał schronienia²⁾. Władze pruskie nie chciały za-

¹⁾ Wrotnowski pisze, że Roland z Retowa szedł do Kul, a stamtąd zwrócił się do Gorzd, gdzie miał przybyć 13 lipca w południe. Wydaje się to zupełnie nieprawdopodobnem. Marsz do Kul nie miał już obecnie żadnego celu, po drugie musiałoby wojsko w 36 godzinach przejść przeszło 100 kilometrów, a następnie z Gorzd maszerować dalej bez wypoczynku, ponieważ jak dalej zobaczymy, 13 lipca o godzinie 4 popołudniu korpus Rolanda znajdować się będzie na wysokości wsi Gudawy. Faktem jest, że Roland 13 lipca już wczesnym rankiem znajdował się w Gorzdach. (Mielżyński 52). Delingshausen, idący w trop za Rolandem wcale do Kul nie zbaczal, tylko szedł prosto z Retowa do Gorzd. Również przeciw marszowi do Kul przemawia następujący ustęp raportu rosyjskiego (Mielżyński 69). »Ich tylna straż dogoniona pod Powendeniami zwróciła się na prawo przez Retów do Prus«. Nareszcie podpułkownik Jackowski 179 mówi: »Z Retowa poszliśmy do Gorzd«. Wogóle ostatnie dni pobytu wojska polskiego na Litwie Wrotnowski opisuje tak niezgodnie z istotnym stanem rzeczy, że przypuścić można, iż już przy armii się nie znajdował, a tylko zapisał, co przypadkowo zasłyszał.

²⁾ Rozkaz gabinetowy z 11 lutego 1831 opiewał, że na wypadek przejścia granicy przez jakiś oddział wojsk walczących, pozwolone

dnym przyjąć zobowiązań, pozostawiając rozstrzygnięcie żądań Gielguda wyższym instancyom. Gielgud obstawał przy swoim. Tak zeszło do południa a jeszcze Gielgud na nic nie mógł się zdecydować, gdy przybywający oficerowie od Rolanda przywieźli wiadomość, że generał ten party przez Moskale cofa się w tę stronę. Wiadomość ta została niebawem potwierdzona, a Gielgud widząc, że na dalsze pertraktacye nie ma już czasu, przyjeżdża do obozu, Tu zapytany przez Chłapowskiego, którą drogą każe iść dalej, stąd bowiem jedna droga w głąb Prus, a druga na Litwę wiodła, odrzekł: »Nieszczęściem nie mamy wyboru, musimy do Prus, komedyi próżnego przeciągania kilku mil nad granicą jako bezużytecznej grać nie chcę. Rozkaż więc generale broń na granicy złożyć. Tej smutnej konieczności zadość uczyniła, jak widzisz, piechota i jazda kaliska«. Po tych słowach Gielgud przejechał granicę, zwracając się do landrata i majora pruskiego. Chłapowski został na miejscu, by wydać odnośne rozkazy. Zaczęły więc broń składać ułany, następnie piechota Stanisława Chłapowskiego, artylerya przeszła granicę, by to samo uczynić. Na ziemi litewskiej pozostawał już tylko jeden szwadron ułanów Hempla jako straż tylna i ten powoli zbliżał się teraz do granicy. W tej właśnie chwili, a była godzina 4 po południu, od Gorzd nadciągał Roland. Oficerowie jego korpusu, widząc swych braci bez broni, poczęli wydawać głośne okrzyki oburzenia, powodując przez to zamieszanie. Gielgud otoczony swym sztabem czytał głośno list od Delingshausena, nadesłany przez Rolanda z wezwaniem, by Polacy nie przekraczali granicy, tylko jemu się poddali, za co obiecywał łaskę cara. W miarę jak Roland przeciągał wzdłuż granicy, zamieszanie w rozbrojonem wojsku rosło, a kiedy żołnierze spostrzegli, że Roland nie

mu będzie wrócić do swego kraju, z tą jednak różnicą, że Moskale broń zatrzymają, Polacy zaś muszą ją złożyć na granicy.

przechodzi granicy lecz dalej ciągnie, poruszają się, jedni rzucają się do koni i podnoszą broń, by iść za Rolandem, drudzy ich powstrzymują. Z szeregów Rolanda dochodziły okrzyki i nawoływania, zachęcające do przejścia z powrotem granicy. W tem zamieszaniu odrywa się z 7 pułku piechoty, należącego do oddziału Rolanda, kapitan Skulski, przejeżdża tuż obok Chłapowskiego i Hempla, pozostających jeszcze zawsze ze szwadronem na ziemi litewskiej, pędzi prosto przed Gielguda i z okrzykiem »zdrajca« wypala do niego z pistoletu. Naczelną wódz polski na Litwie trafiony w samo serce runął z konia na ziemię¹⁾. Strzał ten, który miał ukarać mniemanego zdrajcę zrobił na wojsku nieopisane wrażenie. Zerwał się ogólny rozruch, którego zamieszanie jeszcze spotężniało, gdy nagle od Gorzd ujrzano zbliżających się Moskali. O subordynacyi nie było już mowy, całe szeregi się rozbiegały, jedni broń rzucali, drudzy podejmowali, jedni uciekali do Prus, drudzy na Litwę, jak komu strach i ślepa rozpacz radziły, nawet ułani wsiadają na koń i w popłochu uchodzą w głąb Prus. W tej strasznej chwili ogólnego wstrząśnienia dowództwo przechodziło na Chłapowskiego, dosiada więc pierwszego podanego mu konia, przesadza rów graniczny i dopada ułanów zarażonych powszechnem zamętem, porządkuje ich i zawraca nad granicę, nad którą Delingshausen rozwija swoją artyleryę, a szwadron Hempla coraz bardziej przypierany przez Moskali, ostatni opuszcza ziemię litewską. Na czele ułanów, towarzyszków wspólnej chwały po raz ostatni staje Chłapowski i pod ogniem dział rosyjskich posuwa się w głąb kraju pruskiego,

¹⁾ Raport pruski z 15 lipca 1831 mówi: Po tej scenie odezwały się głosy, że to nie czyn polski, że Polaka nie godzien, że nie musiał go się dopuścić Polak. W oczach wielu oficerów było widać wzruszenie. W tym samym raporcie zanotowano: »Powszechnie oficerowie dali się z tem słyszeć, że generał Gielgud na dowódcę nie zdolny, a natomiast chwalili zdolności wojskowe Chłapowskiego«.

a uniesiony bezgraniczną rozpaczą zawołał: »straszniejszej chwili mało kto dożył i mało kto dożyje« a rzucając szablę precz od siebie dodał: »na teraz mi już nie potrzebna«. Za oddziałem bezbronnym, poruszającym się na ziemi pruskiej, Moskale jeszcze posyłają kule armatnie¹⁾. Polacy, otoczeni landwerą pruską, poruszali się powoli, podobni do konduktu pogrzebowego. Na czele żołnierz, co nie zaznał klęski póki sam dowodził, teraz bez szabli, kozioł ofiarny cudzych błędów i niesforności, do dna wychylał kielich goryczy, za nim tak jeszcze niedawno groźni ułani, potem ciało naczelnego wodza, przy którym szedł brat i kilku wiernych towarzyszków, nareszcie piechota, wszystko otoczone czarno-białymi chorągiewkami ułanów landwery pruskiej. Pod wieczór zatrzymano oddział, a Chłapowski zażądał, by na mocy rozkazu gabinetowego z 11 lutego 1831. pozwolono mu wojsko do Królestwa przeprowadzić. Odpowiedziano mu, że na razie, póki wyższe władze nie zadczydują, wojsko musi z powodu panującej cholery odbyć przepisaną kwarantannę²⁾.

Widzieliśmy jak Roland w chwili, gdy wojsko Gielguda

¹⁾ Raport pruski z 15 lipca 1831 powiada, że Moskale za Polakami już na terytorium pruskim będącymi jeszcze dwa razy z armat ognia dali.

²⁾ Chłapowski, Mielżyński, Domejko, Krasiecki. Raport pruski z 15 lipca 1831. Chłapowski zapisał w swych pamiętnikach: »Nie mogłem mojej osoby tak wysoko cenić, żeby opuścić oddział, który wszędzie pod moim dowództwem dzielnie sobie postępował, opuścić go, kiedy położenie stawało się najprzykrzejszem. Nie wątpię, iż gdyby można było cały oddział do Warszawy przyprowadzić, byłby na zapewnienie moje mój oddział za mną poszedł, ale kiedy z kilkudziesięciu ludźmi do wykonania to było, pasowałem się ze sobą, aby jeszcze w nocy puścić się nazad w lasy. Ale byłoby to nadto miłości własnej, żebym myślał, że pewno przeprowadzę, a potem, że moja osoba i tych kilkadziesiąt ludzi będzie wielkim sukursem pod Warszawą. Tak podzieliłem los tych, którzy ze mną go dzielili. Po śmierci Gielguda pozostawała mi zresztą nad wojskiem opieka«.

składało broń, przeciągał wzdłuż granicy, idąc od Gorzd, gdzie przybył z 12 na 13 lipca w nocy. W obozie jego w Gorzdach miała się rozejść wiadomość, że generałowie Gielgud i Chłapowski dnia poprzedniego to jest 12 lipca złożyli broń. Chcąc się o tem przekonać, wysłano emisaryusza do obozu pod Gudawą, który przyniósł wiadomość, że wojsko broni nie złożyło ¹⁾. Niebawem też przybył do oddziału Rolanda Maciej Mielżyński, który zaprzeczył wiadomości o rozbrojeniu wojska polskiego ²⁾. Roland teraz ciągnąc na południe, ludził się może nadzieją że jeszcze się przecisnie wzdłuż granicy pruskiej. To jednak było już niepodobieństwem; 13 lipca Sacken zajmował Tenenie, z tyłu parł Delingshausen, Kreutz z częścią wojska Delingshausena skracał sobie drogę, idąc od Retowa wprost do Wiwirzan, za Delingshausenem zdążali od Plungian Schirman, a od Kretyni Bartholmey; główna siła rosyjska stanęła tego dnia w Twerze. Nazajutrz 14 lipca ruszyli wszyscy w pościg za Rolandem, uchodzącym do Nowegomiasta, skąd jednak generał polski nawrócił, dowiedziawszy się, że Sacken zajął Zwingi. Nie pozostało mu nic innego jak złożyć broń, co też dnia 15 lipca pod ogniem dział nieprzyjacielskich skutecznili, przechodząc granicę pruską pod Deguciami. Oba oddziały po przejściu granicy wynosiły 635 oficerów, 6041 żołnierzy oraz 25 dział. Rozdzielając armię w Kurszanach mógł mieć Gielgud nadzieję, że Moskale zmyleni, puszczą się za jednym oddziałem, umożliwiając przez to ratunek dwu pozostałym. Niestety Gielgud, nawróciwszy z Rolandem z drogi do Połagi i ruszywszy w ślad za Chłapowskim, unicestwił ostatnią nadzieję. Moskale, pędząc

¹⁾ Jackowski 179 mówi: »w Gorzdach dowiedzieliśmy się, że Gielgud i Chłapowski broń złożyli. Chcąc się o tem przekonać, wysłaliśmy ks. M. będącego emisaryuszem. Udał się on do gen. Chłapowskiego, a powróciwszy, doniósł, że wojsko broni nie złożyło«.

²⁾ Mielżyński.

za nim, okrażali równocześnie oba oddziały, tak, że tylko trzeci oddział Dembińskiego, pozostający poza tą obręczą, i na razie nie ścigany, o dalszym mógł myśleć ratunku. Powodzenie marszałka raczej przypisać trzeba jego ogromnej przewadze jak umiejętnym kombinacyom ¹⁾.

Odwrót Dembińskiego.

Opuściliśmy Dembińskiego w Kurszanach, skąd udał się na północny-wschód, nie ścigany przez Moskale ²⁾. Widzieliśmy, że wskutek nadeszłych raportów Moskale całą swą uwagę zwrócili na lewe skrzydło, i wszystkimi siłami uczynili zwrot na zachód, by żelaznym pierścieniem otoczyć Gielguda, Rolanda i Chłapowskiego. Za to Dembiński, przesuwając się wzdłuż ich prawego skrzydła, przez ten ruch ogólny armii rosyjskiej znalazł się po za tym pierścieniem i mógł teraz o dalszym myśleć ratunku, mając przed sobą wolne pole; jedynie pod Poniewieżem stał

¹⁾ Moskale sami to przyznają. Schmitt III. 139. »Wenn gleich das Ziel erreicht war, so kann man nicht leugnen, dass es mehr in Folge der Übermacht, als der Zweckmässigkeit seiner eigenen (Tolstoj) Massregeln und Operationen geschah«.

W marszu wojsk polskich z Retowa ku granicy powstańcy opuszczali wojsko, między innymi Jacewicz i Staniewicz, którzy jeszcze na Litwie walczyli. Wnet jednak musiał Jacewicz a po nim Staniewicz, uciekać do Prus.

²⁾ »Zdaje się, że nieprzyjaciel nie wiedział o naszym marszu i całą siłą ścigał Gielguda ku pruskiej granicy«. Wspomnienia z Wyprawy na Litwę, Emila Świnarskiego. Poznań 1911.

Smitt III. 127. »Dembiński's Abteilung liess man jedoch in diesen ersten Tagen völlig aus der Acht, obgleich man stark genug war, auch ihm ein Korps nachzusenden«. Na stronie 137. »Dembiński entkann nur durch die Begünstigung des Umstandes, dass sich die Aufmerksamkeit so wie die Hauptkraft der Russen gegen die anderen wandte, und bloss die Kablukow'sche Abteilung, die nicht stärker war als er selbst, zu seiner Verfolgung aufbrach«.

zawsze Kablukow. Pod Mieszkuciami Dembiński zabrał kompanię piechoty do niewoli, zdobywając przytem 475 dukatów i 6000 naboii. Zbliżał się teraz do Poniewieża, skąd Kabluków nie mający pojęcia o pochodzie Dembińskiego, 9 lipca wymaszerował do Smilgów, jak gdyby chciał grzecznie przed nim się usunąć, i pozostawić mu wolną drogę¹⁾; na domiar pozostawił w Poniewieżu na pastwę swoje bagaże z jednym szwadronem huzarów i kompanią piechoty. Generał napadł na huzarów, z których połowa złożyła broń, reszta uciekła; piechota się poddała. W Poniewieżu zwołana rada wojenna zdecydowała powrót do Królestwa. Tegoż dnia, to jest 13 lipca dopiero zmylony podziałem wojska w Kurszanach sztab główny rosyjski dowiedział się o marszu Dembińskiego²⁾. Natychmiast więc zawrócono oddział Kablukowa, nad którym objął dowództwo Savoini, celem ścigania Polaków³⁾. Pod Owantą 16 lipca o godzinie 3 po południu Moskale dogonili Polaków i rozpoczęli rozwijać kolumny, sądząc, że przyjdzie do bitwy. Dembiński jednak wysunąwszy naprzód jazdę pod Janowiczem, piechotę swą natomiast, korzystając z terenu, który ją przed Moskalami zakrywał, wycofał bardzo zręcznie do miasta Małaty. Nagle Moskale, spostrzegłszy podstęp Dembińskiego, ruszyli całą masą naprzód, jednak nie mogli złamać piechoty polskiej, cofającej się w porządku. Tu Dembiński pod miastem zajął silną pozycję i wstrzymał dalsze parcie nieprzyjaciół aż do wieczora, a korzystając z zapadającej ciemności schronił się do lasów. Maszerując dalej lasami wpadł nad ranem do Podbrodzia, gdzie rozbroił 30 ułanów

¹⁾ Dembiński 122.

²⁾ Raport oficera generalnego sztabu.

³⁾ Oddział Dembińskiego liczył: Piechoty 18 pułk 1100; 26 pułk piechoty 700, batalion 3 p. strzelców 600, piechota konna 130. Jazda: szwadrony poznańskie 380, 13 pułk ułanów 420, 3 pułk ułanów 350, 6 dział, saperów 46, razem 3726. — Sawoini liczył 4 bataliony, 14 szwadronów i dział 14. Razem 4200.

i kompanię piechoty, a nadto zdobył 40.000 naboii. Cały sprzęt saperski wpadł także w jego ręce. Dla zmylenia pościgu zwrócił się na wschód, a potem nagle na południe ku Michalishkom. Szedł teraz, jak opisuje, przez kraj tak dziki i zarosły, że musiał siekierą wycinać drogę i kłaść faszyny. Savoini niezmordowanie goniąc zawrócił przed spalonym przez Dembińskiego mostem pod Inturkami i obszedł jezioro, wskutek czego spóźniony, dopiero 18 przybył do Podbrodzia, a następnie do Słobódki, straciwszy ślady Dembińskiego. Ten zaś z przejętej korespondencji dowiedział się ku swej wielkiej radości, że Moskale byli w zupełnej nieświadomości tak co do jego sił jak i kierunku pochodu. Przez Wilię przeprowił się 19 lipca a 20 przybył do Smorgoń, gdy równocześnie Savoini doszedł do Słobódki. Teraz jednak Moskale powzięli pewne wiadomości, że Polacy zdążają przez Iwie do Zboisk; ruszają więc co prędzej, by ich dopaść nad Niemnem. Dnia 22 lipca starli się z jazdą Janowicza, który dzielnymi szarżami ich pościg na razie powstrzymał. Podczas tych szarż na gwałt od 9 wieczór Dembiński rzucił most pod Zboiskami na Niemnie, a o 4 rano ostatnie działo przechodziło przez most. Gdy się przeprawa skończyła, przedmiot tylu trosk i zabiegów, odkryto obok bród, przez który przeszedł cofający się z kawaleryą Janowicz, a za nim zdążający Moskale chcą także w tem samym miejscu przejść rzekę. Dembiński jednak dzięki swej nieustraszonej energii, bezpieczny i tryumfujący praży ich ogniem ze swych dział tak, że Moskale w tył odrzuceni, zwracają się w bok i dopiero 24 lipca pod Morzynem, straciwszy czas i nadzieję dogonienia Polaków, przez Niemen przechodzą. Zawiadamiają więc generała Stankowicza w Słonimie o pochodzie Dembińskiego. Stankowicz, który właśnie na czele 1 batalionu, 4 szwadronów i 3 dział uganiał się za powstańcami Nowogrodzkimi, natknął się niespodziewanie na szwadrony poznańskie, wysłane dla poniszczenia przepraw na Nie-

mie, a sądząc, że ma z Dembińskim do czynienia, nawrócił co prędzej do Słonima, straciwszy do tego stopnia głowę, że nawet mostów nie poniszczył. Dembiński więc, mając wolną drogę, maszeruje po grobli 5 wiorst długiej, na której było 5 mostów; zastaje je nienaruszone, dochodzi więc spokojnie do Derenczyna, gdzie zabrał duże zapasy wojenne a nadto wzmocnił się 250 strzelcami. Teraz dopiero nadszedł rozkaz zniszczenia mostów, które Dembiński miał już za sobą. Rozkaz ten ściśle wykonano, tak, że Savoini musiał swój pościg wstrzymać. Sami Moskale sobie przeszkadzali, a tymczasem Dembiński 27 lipca mijal Porozów. Dotąd szczęście sprzyjało Dembińskiemu, gonił go wprawdzie zażarty Savoini, ale mało dowcipnie, bo gdyby był swą jazdę wysłał przodem dla poniszczenia przepraw, byłby niezawodnie dopadł Polaków. Goniąc zaś zawsze całą swą skupioną siłą, napotykał w swym pościgu po drodze poniszczone mosty już to przez uchodzących Polaków już to przez samych Moskali. Teraz jednak Dembiński wkraczał w okolicę dla siebie najbardziej niebezpieczną, obsadzoną gęsto nieprzyjacielem, czyhającym na niego. Pod Brześciem stał Rosen z 15 batalionami i 10 szwadronami, mógł więc łatwo zamknąć mu drogę do Królestwa. Miał teraz Dembiński Moskale nie tylko jak dotąd za sobą, ale także i przed sobą. Nadzwyczaj jednak szczęśliwy traf miał go wydobyć z położenia rzeczywiście rozpaczliwego. W tym czasie dążył z Królestwa do Pińszczyzny Różycki na czele tysiąca ludzi; rozgłosił jednak, że tworzy przednią straż armii generała Ramoriny, liczącej 10.000 ludzi. Tej wieści tak nieprawdopodobnej dał wiarę Rosen, i wobec rzekomego niebezpieczeństwa zapomniał zupełnie o Dembińskim, zawiadamiając wszystkie komendy o nadciąganiu Ramoriny. Ze wszystkich stron zdążający generałowie rosyjscy za Dembińskim cofają się, i tak, Savoini 28 lipca z Porozowa do Wolkowisk, Stankowicz z Zelwia powtórnie do Słonima, a kirasyery, zdążające z Białego-

stoku zatrzymały się w drodze. Dembiński tymczasem, połączywszy się z Różyckim, maszeruje prostą drogą do Królestwa. Teraz dopiero Rosen poznał swoją pomyłkę, na to jednak tylko, by popaść w drugą jeszcze większą. Nie wiadomo skąd wyobraził sobie, że Dembiński zdąży na Wołyń. Obsadził więc wojskiem kraj od południa, i tak zajął Rożannę i Prużany oraz sam posunął się do Kamieńca Litewskiego, pozostawiając jakby z umysłu wolną drogę do Królestwa, tak, że Dembiński nią zdążający, napotyka jedynie Bolena z 1000 ludzi, który uchodzi przed przemocą do Plesk, nie niszcząc nawet mostu na Orłance. Zapóźno Moskale poznają swój błąd. Dembiński ma ich już nie przed sobą lecz z tyłu, dochodząc 31 lipca do Boék, które 1 sierpnia o 4 rano opuszcza. Mija Ciechanowiec 2 sierpnia o 2-iej w nocy i w parę godzin później przechodzi przez Bug pod Myśliborami. Napróżno Moskale go ścigają, Bolen nawróciwszy dochodzi 31 lipca do Dolobowa, by się dowiedzieć, że Dembiński tędy już przeszedł; nadchodzą także kirasyery generała Hassforta od Białegostoku; zamiast jednak gonić Polaków, przerażeni mylną wiadomością o zbliżaniu się silnego oddziału polskiego, uchodzą razem z Bolenem do Brańska. Niezmordowany Savoini dochodzi 2 sierpnia do Bielska, a Rosen mimo wysiłków tego dnia wieczorem do Ciechanowiec, skąd posyła wiadomość do komend rosyjskich w Królestwie o nadciąganiu Dembińskiego. Wiadomości te jednak doszły za późno; Dembiński mijal już Radzymin, gdzie odebrał od Skrzyneckiego rozkaz nawrócenia na Litwę i prowadzenia tam wojny partyzanckiej. Dembiński jak zwykle nie usłuchał¹⁾ i przybył do Warszawy dnia 3 sierpnia, gdzie z niesłychanym

¹⁾ Prądyński gani z tego powodu ostro Dembińskiego i ma rację, o ile chodzi o nieposłuszeństwo, natomiast pobyt Dembińskiego na Litwie żadnego już nie miał celu. Zresztą Prądyński kilka razy powtarza, że był zawsze przeciwny wszystkim odrywkom osłabiającym główną armię. Otóż Dembiński wracał i przez to ją wzmocniał.

entuzjazmem przyjęty został przez patryotyczną ludność stolicy, sądzącą, że wita bohatera.

Zapomnijmy w tej chwili o Dembińskim, który na Litwie fatalne dawał rady Gielgudowi, który posłuszeństwo w wojsku uważał za rzecz zupełnie niepotrzebną, a który przybywszy szczęśliwie do Warszawy, zamiast przyznać, że ocalenie swoje zawdzięcza w wielkiej mierze temu, że cała siła nieprzyjacielska zwróciła się na jego nieszczęśliwych kolegów, zamiast ich wytłumaczyć, najprzód w raporcie swoim, a później w licznych swych pismach najniegodziwsze rzucał na nich potwarze. Zapomnijmy o Dembińskim, który dorwawszy się nareszcie do najwyższej władzy, wytrąca buławę z dłoni Prądyńskiego, którą on jeden mógł jeszcze wznieść do ostatniego boju. Zapomnijmy, a mówmy jedynie o Dembińskim, powracającym przez Litwę. Z pewnością nie była to wielka wygrana bitwa, ani pochód naprzód, był to tylko odwrót, w którym jednak Dembiński okazał pełną animuszu determinację, godną najwyższych pochwał. Któż mógł przypuszczać, że Moskale dopuszczają się tylu błędów, że ani jednego mostu przed nim nie zniszczą, że ustępować mu będą z drogi. Zdawało się położenie jego bez wyjścia, on jednak wiary w swą gwiazdę nie stracił, maszerował śmiało naprzód prawie na oślep. Otóż ta śmiała determinacja została nagrodzoną, wydostał się dzięki niezmordowanej swej energii i niesłychanym błędom Moskali z położenia bez wyjścia łatwiej, niż najśmielsze nadzieje mogły przypuszczać. Położenie trudne, w jakim się znalazł, było pod jednym względem dla niego korzystne; nie było w niem żadnych kombinacji strategicznych, do których stanowczo Dembiński nie miał szczęścia. Rozchodziło się o to, by jak najprędzej uchodzić, a nieprzyjacielowi pościg jak najbardziej utrudnić. Z tego Dembiński wywiązał się jak najlepiej, resztę dokonało szczęście, na które Dembiński tym razem słusznie w tak wysokiej mierze zasłużył. Na tem miejscu należy

podnieść zawziętość, z jaką Savoini Dembińskiego ścigał, natomiast trudno zamilczeć, że Rosen dziwnie się pomylił i ze swej strony wszystko uczynił, by Dembińskiemu tryumf zapewnić ¹⁾.

W obozie polskim na ziemi pruskiej.

Wróćmy na chwilę jeszcze do obozu wojska polskiego na ziemi pruskiej.

Podanie Chłapowskiego zostało dnia 5 września przez króla pruskiego odmownie załatwione z uzasadnieniem, że rozkaz gabinetowy z 11 lutego 1831 może jedynie znaleźć zastosowanie do pojedynczych osób lub bardzo małych oddziałów, a nie do większych ²⁾.

Mówiliśmy swego czasu, że z pod Wilna wysłali Litwini deputację do Warszawy z żądaniem, by naczelne dowództwo na Litwie powierzyć Chłapowskiemu. Dnia 29 czerwca Skrzynecki podpisał żadaną nominację, a równocześnie rząd narodowy »pragnąc uznać zasługi i znakomite talenta wojskowe Dezyderego Chłapowskiego« nadał mu stopień generała dywizji. W drugim tygodniu kwartantanny wojska polskiego w Prusach nadeszła do obozu drogą przez Litwę ekspedycja z Warszawy, zaadresowana »Do Naczelnego Wodza wszystkich sił zbrojnych na Litwie, Generała Dywizji Dezyderego Chłapowskiego« ³⁾.

Zapóźno...

¹⁾ Odwrót Dembińskiego podaliśmy podług jego własnych pism; innego źródła nie posiadamy.

²⁾ Pismo komenderującego generała von Kraft do Chłapowskiego. Królewiec 14 września 1831. L. 206.

³⁾ Równocześnie z tą nominacją przysłano Chłapowskiemu krzyż komandorski, przyznano mu prawo rozdzielania krzyżów dwóch pierwszych stopni, prawo nominacji oficerów do stopnia podpułkownika, nareszcie załączono 100.000 złp. na wojenne potrzeby.

Zakończenie.

Zastanawiając się nad wypadkami wyprawy litewskiej, znając dziś dokładnie wszystkie jej źródła, nie można wątpić, że warunkiem jej powodzenia było opanowanie Wilna, jako podstawy strategicznej do dalszych operacji przeciw rozdzielonym korpusom rosyjskim. Powiada Prądzyński, »że dla wykonania takiego planu wojny, a drugiego nie było, co mógł go zbawić, byłby musiał mieć Gielgud wzrok orli«. Niestety Gielgud bynajmniej nie miał tego wzroku i dlatego tak łatwo uległ niedorzecznym radom Dembińskiego, który ciągnął go na Żmudź¹⁾.

Jeden Chłapowski od pierwszej chwili okazuje ten czysty, niezamącony wzrok wodza, żąda zdobycia Wilna i proroczo zapowiada, że »jeżeli nie zniesiemy garnizonu wileńskiego, klęska nas niechybnie czeka«²⁾. Niestety Chłapowski jest rangą najmłodszym generałem, mimo odbytych

Oficerowie żądali, by tę sumę rozdzielono między nich dla zaopatrzenia ich potrzeb. Chłapowski tłumaczył się, że na obcej ziemi nie czuje się w prawie rozrządzania funduszami publicznymi, ale gdy prośby oficerów były coraz bardziej naglące, zwołał 6 sierpnia radę gospodarczą. Wszyscy członkowie złożyli deklaracje, że generał może bezpiecznie użyć tej sumy na potrzeby oficerów; on jeden napisał zdanie przeciwne, wszelako uległ i kazał pieniądze rozdać. Dręczony jednak wątpliwością, czy własnością publiczną prawnie rozrządził, własne 100.000 złp. następnie do banku Królestwa Polskiego przesłał. (Kalinka).

¹⁾ Prądzyński III, 84 pisze: »Dembiński tedy, który zdecydował nieszczęsne wyprawienie Gielguda, spowodował jeszcze wzięcie przez niego zupełnie fałszywego kierunku. Jedno z drugim należą do głównych przyczyn straty Gielguda, a następnie całej sprawy«. Przez te słowa czyni Prądzyński Dembińskiego odpowiedzialnym za klęskę na Litwie. Nie jest to ściśle; za klęskę odpowiedzialny jest zawsze generał dowodzący, a udzielane mu złe rady podwładnych mogą być tylko dla niego okolicznością łagodzącą.

²⁾ Raport Chłapowskiego do Gielguda z 14 czerwca, 1831.

pięciu wojen przy boku Napoleona, w których nieustraszoną odwagą i zdolnościami zdobywa sobie w 23 roku życia rangę podpułkownika i tytuł barona z wieczystą dotacją. Żołnierz ten tak niezwykle odznaczony przez wielkiego cesarza Francuzów ma rangę niższą od Gielguda, dla którego ta wojna była pierwszą w życiu; młodszy jest rangą i od Rolanda, generała z naturą nawskróś bierną, rangą przewyższał go także i Dembiński świeżo z kapitana na generała awansowany.

Opanowawszy Wilno, skupiwszy w niem równocześnie powstańców, można było rzucić się na nadciągające oddzielnie korpusy rosyjskie, bijąc je po kolei. Słusznie więc mówił Chłapowski: »najważniejszy jednak powód dla nas do spiesznego wzięcia Wilna był ten, aby opanować środkowe położenie pomiędzy wszystkimi oddziałami nieprzyjacielskimi, dążącymi oczywiście do tego miasta. Z tego punktu, gdzie zapas broni, amunicji, gdzie wszelkich rzemieślników zastaniemy, była możliwość pobicia tych korpusów, atakując ich pojedynczo jeden po drugim«¹⁾. Dlatego błędną jest krytyka, że do armii ściągano powstańców. Owszem, tak wypadło postąpić w tym okresie wojny, raz, by mieć ich do pomocy przy ataku na Wilno, powtóre, by z nich formować wojsko regularne. Przez to ściągnięcie bynajmniej nie byłoby nastąpiło uspokojenie kraju, ponieważ dla krótkości czasu i tak niepodobnem było wszystkich powstańców skupić, a powtóre z chwilą zdobycia Wilna powstały entuzjazm powołałby nowe sze-

¹⁾ Prądzyński III, 97 pisze. »Gdyby Gielgud był opanował Wilno, gdyby był wtedy, ściągając te wszystkie litewskie hufce do Wilna zamienił (Wilno) na wielki obóz umocowany, tedy przy pomocy zasobów zdobytych w Wilnie, organizacje nowych sił byłyby mogły lecieć pionem, przy pomocy zwłaszcza przybyłych pułków, któreby dostarczyłyby kadrów do nowych. A zawsze jedna masa środkowa działałaby z Wilna zaczepnie i kolejno przeciwko Kurucie, Sackenowi i Tolstojowi«.

regi ochotników. Do wywołania więc jeszcze zaciętszej wojny partyzanckiej zdobycie stolicy najskuteczniejszym było sposobem. Wszelka była możliwość pobicia pojedynczych korpusów rosyjskich, działając z Wilna. Zważywszy, że armia polska nad każdym z nich z osobna miała liczną przewagę, a nadto, że na wieść o zdobyciu Wilna powstańcy tłumnie chwyciwszy za broń, nader skutecznie mogliby utrudnić odwrót korpusom rosyjskim, nawracającym w chwili powzięcia wiadomości o zdobyciu stolicy. Litwa mogła być oswobodzona, a zwycięska armia polska, wzmocnilaby się powstańcami, zaopatrzonimi w broń, zdobytą w Wilnie; armia ta następnie mogła śmiało rzucić się na tyły Paszkiewicza, operującego nad Wisłą. Cóżby zrobił wódz rosyjski, gdyby nagle się dowiedział, że armia z Litwy nawraca do Królestwa i zajmuje jego podstawę strategiczną? Trudno odpowiedzieć, trudno obliczyć. Jedno pewne, że wynik wojny mógł być zupełnie inny.

Niestety jeden tylko Chłapowski wszystko to jasno rozumie, on jeden obok Prądzyńskiego ze wszystkich generałów polskich zdradza ten rozmach napoleońskiej szkoły, tak w koncepcji jak w błyskawicznym wykonaniu powziętych planów, to też pisze do Warszawy: »spodziewam się, że wnet będziemy mieć armię i pójdziemy naprzeciw was«¹⁾. Nie znał Giełguda. Do wykonania tego planu, jaki podawał Chłapowski, — co się wielkiej wojny uczył pod największym jej mistrzem, — naczelny wódz polski na Litwie zupełnie nie był zdolny. Nie ma wątpliwości, że w chwili, kiedy zadecydowano marsz Giełguda na Litwę, należało równocześnie dowództwo powierzyć Chłapowskiemu. I wtedy to już rozumiano. Jeden z żołnierzy tej wojny pisze: »wódz naczelny zdaniem wszystkich wojskowych powinien był dowództwo powierzyć Chłapowskiemu, pomijając wszelkie uboczne względy. Na Litwie potrzeba

¹⁾ Raport Chłapowskiego. Wieprze 12 czerwca 1831.

było generała z wielkimi zdolnościami i z wielkim doświadczeniem, któryby sam sobie pozostawiony umiał sobie radzić we wszystkim. Takim właśnie generałem okazał się na wstępie kampanii Chłapowski, znany już dawniej ze śmiałego, bystrego i samodzielnego umysłu, wielkiej odwagi i doświadczenia, jakiego nabrał przy boku Napoleona«¹⁾.

Zapewne i Skrzynecki był tego samego przekonania, nie miał jednak energii, by poświęcić względy formalne, a gdy się na to zdobył, uczynił to zapóźno. Gdyby był Chłapowskiego na samym wstępie mianował naczelnym wodzem na Litwie, przyszłoby nam dziś kreślić najprawdopodobniej zupełnie inne dzieje wyprawy litewskiej. Przyznać dziś trzeba, choć po niewczasie, słusność słowom Puzyrewskiego, który powiada, że »zdolny i w wojnach doświadczony Chłapowski, który już jako oficer ordynansowy Napoleona odznaczał się wiadomościami wojennymi i męstwem nieustraszonem, dzięki tak talentowi jak przymiotom charakteru szczególnie się nadawał do wykonania przedsięwzięć trudnych i niebezpiecznych«²⁾. Z pewnością

¹⁾ Upadek powstania polskiego przez żołnierza owych czasów. Poznań 1881.

Przypuszczając nawet, że wojsko polskie po zajęciu Wilna nie rozbiłoby pojedynczych korpusów tylko się tam oszańcowowało, Moskałom musieliby wtedy przypuścić szturm. Miasta broniłoby 25.000 Polaków z 97 armatami, a z tyłu powstańcy niepokoiłoby atakujących. Atak w tych warunkach skończyłby się najprawdopodobniej przegraną atakujących, »a wtedy — pisze Kunze 142. — entuzjazm Litwinów nie miałby granic i łatwym było 50.000 ludzi i więcej przeciw Moskałom wystawić. Stare pułki dostarczyłyby doskonałych kadrów. Dalszego przebiegu wojny nie można obliczyć, w każdym razie byłby zupełnie inny«.

²⁾ Puzyrewski II. 16, 106, 154. Nie od rzeczy będzie tu przytoczyć zdanie Prądzyńskiego, który aż za mało się tail ze swoją niechęcią osobistą do osoby Chłapowskiego, a nadto przez Wrotnowskiego i Dembińskiego był w niejednym na niekorzyść Chłapowskiego w błąd wprowadzony. W tomie III 107 napisał: »Mianowanie

nie mylił się Napoleon, największy znawca żołnierzy, powierzając młodzieniaszkowi dowództwo nad bohaterami z pod Samo-Sierry, natomiast fatalnie pobił Skrzynecki, podporządkowując Chłapowskiego Dembińskiemu, Rolandowi i Gielgudowi.

Chłapowskiego na samym wstępie wyprawy byłoby jej może inny, pomyślniejszy obrót nadal.



43636

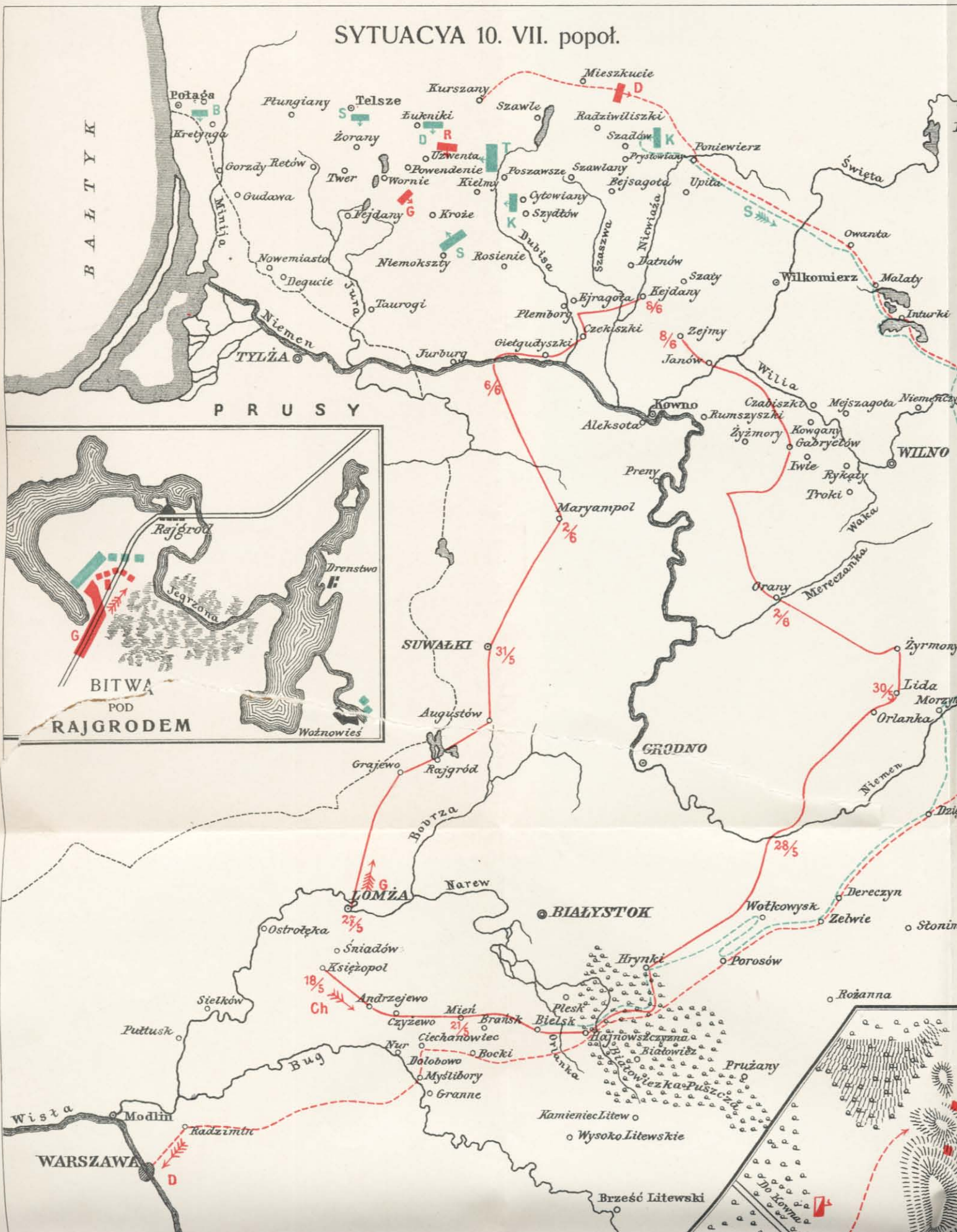


TUACJA 10. VII. popo.



TEATR WOJNY
NA
LITWIE
W
1831 r.

SYTUACYA 10. VII. popoł.



B A L T Y K

P R U S Y

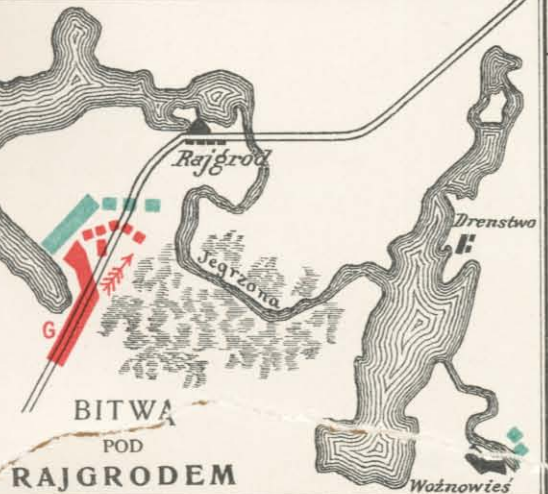
WILNO

SUWAŁKI

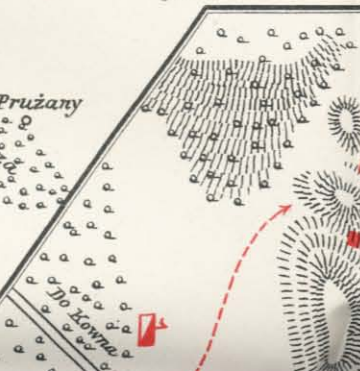
GRODNO

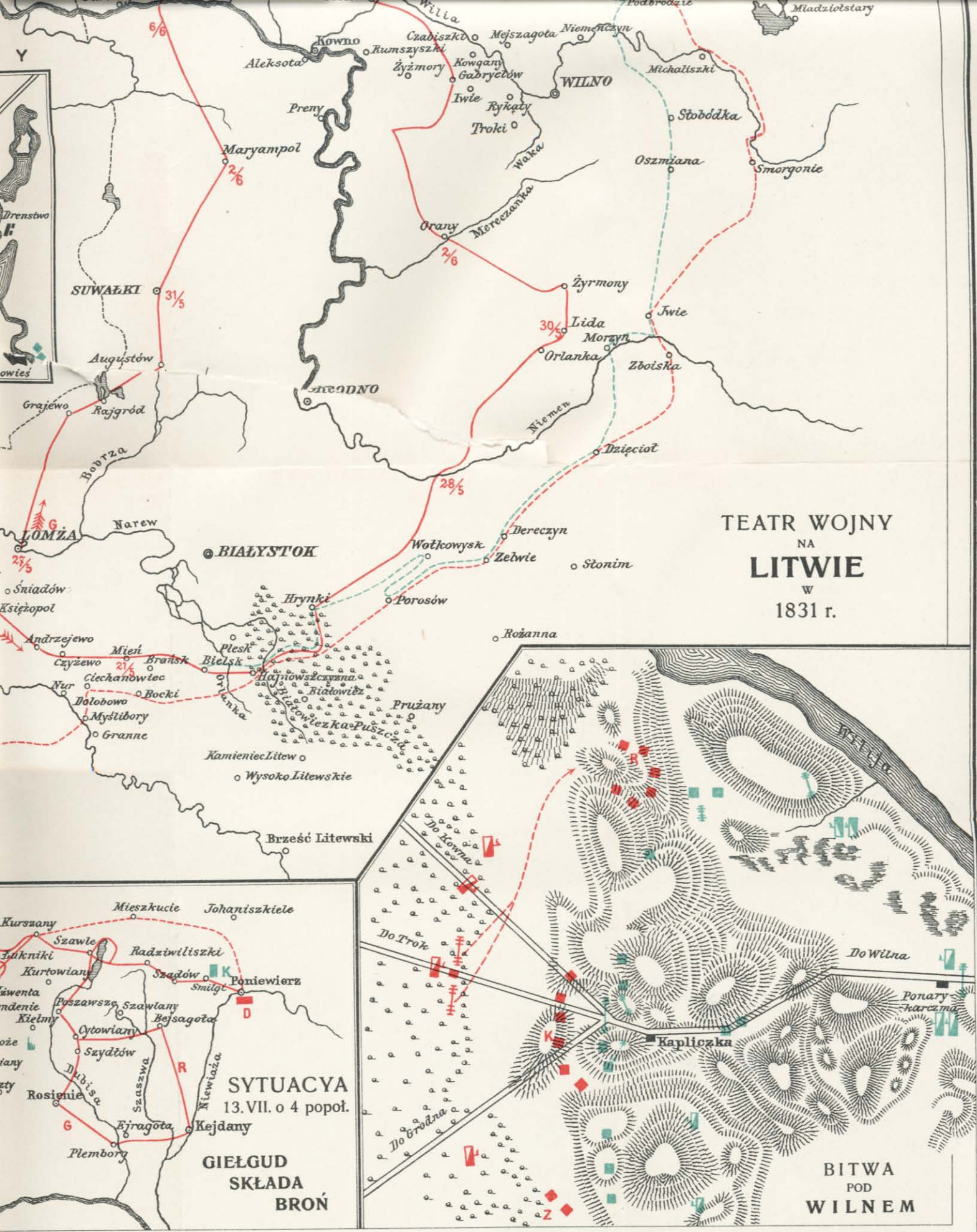
BIAŁYSTOK

WARSZAWA



BITWA
POD
RAJGRODEM



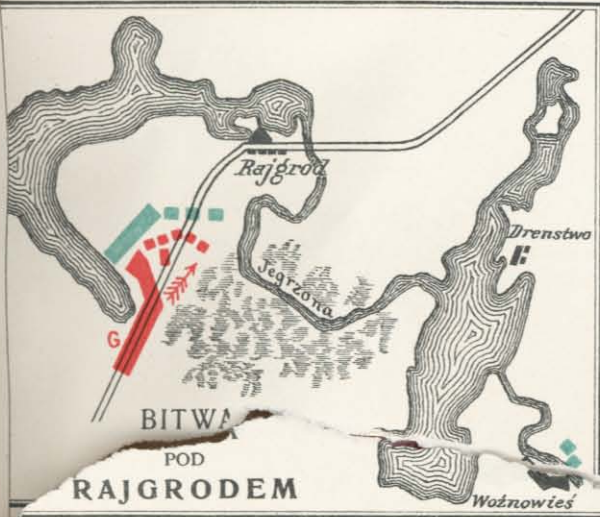


TEATR WOJNY
NA
LITWIE
W
1831 r.

SYTUACJA
13. VII. o 4 popoł.
GIEŁGUD
SKŁADA
BRONI

BITWA
POD
WILNEM

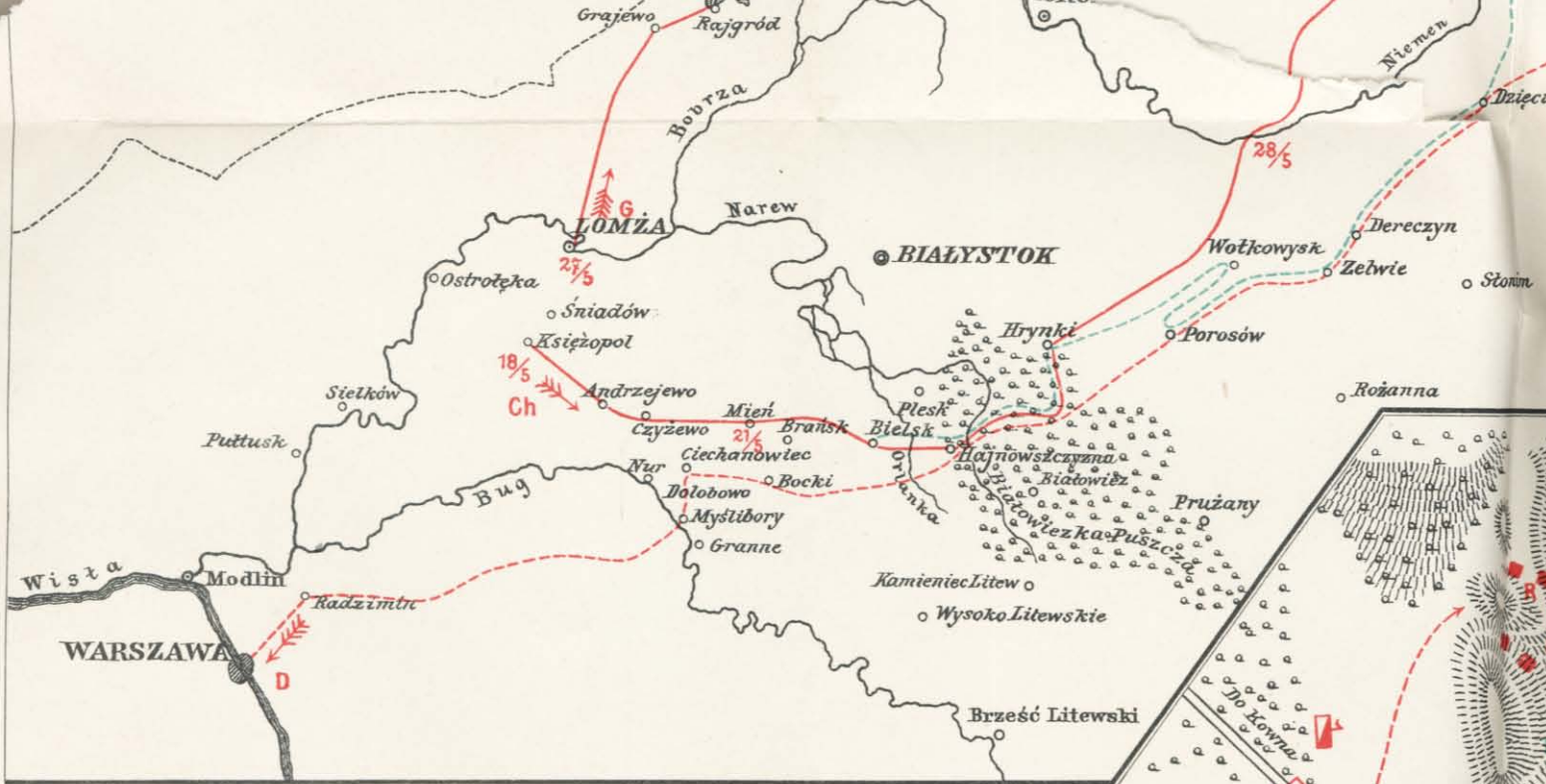
PRUSY



SUWAŁKI 31/5

WILNO
Aleksota
Kowno
Preny
Maryampol 2/6
Orany 2/6
Żyrmony
Lida
Morzyń
Orlanka
Troki
Iwie
Rykaty
Waleka
Mereczanka
Czabiszki
Mejszagota
Niemen
Rumszyski
Kowgany
Gabryelów
Żyżmory

ŁADNO



WARSZAWA

